

Krzysztof Kobielec

## SZKIC O KULTURZE WAŁBRZYSKIEJ W LATACH 1945–2015

299

---

### WSTĘP

Niniejszy szkic o wałbrzyskiej kulturze jest subiektywną podróżą w czasie, efektem ocalałych wspomnień, zapamiętanych rozmów. Będzie to próba przywołania osób i zdarzeń sprzed lat, które budowały życie kulturalne miasta, często nie bez politycznych nacisków lub wyznaczających ich wektorów, ale w znacznej części zaspokajających potrzeby mieszkańców.

Ważnym elementem tej podróży będą uwarunkowania historyczne, koloryt etniczny i zwykła ludzka potrzeba zabawy, rozrywki.

Podróż w czasie, do której zaprosić sobie pozwalam Czytelnika, naturalną kolejną rzeczą uwzględnić będzie obiektywne definicje niektórych pojęć, zjawisk, co, jak miemam, pozwoli każdemu na wyciągnięcie własnych wniosków i diagnoz.

Subiektywizm szkicu lokuje go w strukturze eseju, pozwala na przedstawienie własnego punktu widzenia, bo chociaż fakty zdają się być obiektywne ich odbiór naznaczony jest indywidualną skalą wrażliwości odbiorców. Dotyczy to każdego z nas. Dlatego warto czasem posłużyć się empatią i wyobraźnią, tym co nazywamy inteligencją emocjonalną. Wszak życie jest emocji pełne, a wydarzenia kulturalne z emocji wyrastają i budzą je zarazem.

Wyobraź sobie Czytelniku odległy czas II wojny światowej i jej destruktywny charakter. Zniszczenia, które dotyczą nie tylko materialnej rzeczy świata, ale pustoszą człowieczą osobowość. Niszczą wszystko i zabierają, to co tworzy najbliższe otoczenie, to z czego wyrasta poczucie bezpieczeństwa. I oto rzesze ludzi obdartych z tego najistotniejszego majątku zmuszone są nagle zostawić wszystko. Jakie emocje, nastroje, jakie lęki i nadzieje im towarzyszyły? W jakim emocjonalnym chaosie zmie-

rzali na spotkanie z nieznanym? Co czuli trafiając do Wałbrzycha, który dla wielu był miastem nietkniętym przez dotyk wojny? Miasto położone na uboczu świata, wśród zieleni. Po piekle wojny takie miejsce powinno kojarzyć się jedynie z rajem, a jednak dla wielu tak nie jest. Dlaczego? Z jakiego powodu?

Człowiek wyrastając w swoim środowisku poznaje je i oswaja. Naczyna swoimi zwyczajami, grobami przodków, śladami codziennej pracy tworząc rodzinną tradycję. Ta zaś spleta się z tradycją sąsiadów w historię sąsiedztwa. Z nich zaś wyrasta historia miasta, regionu. I któregoś dnia wszystko to, co tworzyły pokolenia należy zostawić, porzucić. Spakować tylko niezbędne i możliwe do zabrania sprzęty, a wszystko to, co nieuchwytnie, ale przecież stanowiące o własnej tożsamości, należy bezwzględnie porzucić. To trudne, bolesne i krzywdzące. A potem z poczuciem straty, krzywdy, nierzadko w bólu trzeba się zdobyć na wysiłek oswojania nowego, obcego miejsca, w którym co sekundę zauważa się ślady jego poprzednich mieszkańców. Należy nie odbudowywać, ale odnaleźć się w zupełnie innym miejscu, aby w nim budować na nowo to, co zwykliśmy nazywać tradycją, która tworzy przecież historię. Ale jednocześnie trzeba pozostałym na miejscu tubylcom spojrzeć w oczy. Można uzbroić się w nienawiść do nich – przecież to za ich sprawą stało się to wszystko, ale co dziwne, oni w oczach mają ten sam ślad rozpaczy co ty. I wtedy budzi się często zaczątek współczucia – bo nikt nie rodzi się gotowy do cierpienia.

#### PO CO KOMU KULTURA?

W potocznym rozumieniu kultura jawi się jako zbiór zasad organizujących zachowania społeczne człowieka. Alternatywnie postrzegana jest jako artystyczne działanie i produkt tego działania. Oba sposoby rozumienia kultury niestety w nieuprawniony sposób zawężają jej istotę. Bo wiem kultura według współczesnych badaczy jest szeroko rozumianym przejawem aktywności człowieka, który trwa na przestrzeni dziejów i swym trwaniem kształtuje go, wyposażając w narzędzia pozwalające realizować ową aktywność.

Światowa kariera łacińskiego terminu „kultura” zaczęła się w czasach Cycerona. Pierwotnie termin ten wiązano z uprawą roli – *cultura agri*, czyli uprawa ziemi. Cyceon natomiast użył słowa kultura w wyrażeniu *cultura animi* co oznacza uprawę umysłu.

Począwszy od Cycerona termin kultura zaczęto odnosić do wszelkiej czynności ludzkiej mającej na celu pielęgnowanie, kształtowanie i doskonalenie. W ciągu wieków pojęcie to poszerzało swoją treść, stając się terminem wielowymiarowym i wieloznacznym, np. w antropologii kulturowej ma ona zakres bardzo szeroki i najczęściej obejmuje różne przedmioty, kategorie, wartości i działania w rozlicznych sferach życia ludzkiego.

Antropolog Bronisław Malinowski twierdził, że:

Kultura jest w sposób oczywisty integralną całością, na którą składają się narzędzia i dobra konsumpcyjne, konstytucyjne statuty różnorodnych społecznych ugrupowań, ludzkie idee i rzemiosła, wierzenia i zwyczaje. Czy rozpatrujemy bardzo prostą, pierwotną, czy też wyjątkowo złożoną i rozwiniętą kulturę stoimy wobec rozległego aparatu częściowo materialnego, częściowo ludzkiego, a częściowo duchowego, dzięki któremu człowiek może podołać stojącym przed nim konkretnym, szczególnym problemom. Problemy te wynikają z faktu, że ciało człowieka ulega różnym organicznym potrzebom i że żyje on w środowisku, które jest jego najlepszym przyjacielem w tym sensie, że dostarcza surowców dla jego wytworów, ale także jest dla człowieka niebezpiecznym wrogiem, dającym schronienie wielu nieprzyjacielskim mocom. [...] Jasne jest, że w miarę jak kultura się rozwija, różne zawodowe i związane z realizacją określonych funkcji zadania stopniowo się różnicują i są włączane do określonych instytucji. [...] Całość pozostaje nieco zawieszona w próżni dopóty, dopóki nie możemy zdefiniować w kategoriach naszej analizy kultury takich zjawisk, jak język, ustna czy pisana tradycja, charakter panujących dogmatycznych pojęć i sposób, w jaki subtelne zasady moralne zostają włączone do ludzkiego zachowania. Wiadomo, że wszystko to opiera się przede wszystkim na słownej instrukcji czy tekstach lingwistycznych, czyli całej dziedzinie symbolicznej<sup>1</sup>.

Podobne widzenie kultury występuje u Stefana Czarnowskiego:

[Kulturą] jest [...] całokształt zobiektywizowanych elementów dorobku społecznego, wspólnych szeregowi grup i z racji swej obiektywności

---

<sup>1</sup> B. Malinowski, *Kultura i jej przemiany*, Warszawa 2000.

ustalonych i zdolnych rozszerzać się przestrzennie. Określenie formalne. Nie wyczerpuje ono treści pojęcia kultura. Zdajemy sobie z tego sprawę. Wystarczy ono nam jednak do odróżnienia interesujących nas faktów od innych podobnych. [...] Skoro kultura składa się z elementów zobiektywizowanych, z rzeczy społecznych oderwanych od twórców i łączących w jedną wspólnotę grupy i jednostki częstokroć bardzo różne, przeciwstawiające się sobie – musimy odnosić się do kultury jako do nagromadzenia wytworów społecznych. Wytworów nie tylko „materialnych”. Także „idealnych”. Niemniej do wytworów poruszających się samodzielnie, to znaczy przenoszących się z miejsca na miejsce, zgodnie z właściwymi im prawami, do których woła ludzka zmuszona jest się stosować<sup>2</sup>.

W kontekście powyższych definicji odpowiedź na pytanie zawarte w tytule podrozdziału zdaje się oczywista. Bowiem okazuje się, że człowiek nie potrzebuje kultury, ponieważ jest na nią skazany jako jej podmiot i twórca jednocześnie. Możemy jedynie godzić się na lokowanie w zawężonym kręgu subkultur (subkultura – z łac. *sub* – „pod”, „w obrębie”+ kultura) – to pojęcie określające zespół zjawisk kulturowych, częściowo autonomiczny wobec kultury dominującej, jednakże nigdy nie zrywający całkowicie związków z tą kulturą<sup>3</sup>. Przez lokowanie się w subkulturze należy rozumieć zarówno przynależność do kulturowych obszarów wyznaczanych przez właściwości kulturowe regionów, np. Podhale, jak i do społecznych struktur subkulturowych wynikających ze wspólnoty estetycznej, filozoficznej lub innej, np. subkultura więzienna.

Widząc kulturę jako sumę ludzkich dokonań zaistniałych na przestrzeni wieków, które kształtują człowieka, wspólnoty przez niego tworzone i z równą siłą oddziałują na niego musimy zgodzić się, że najistotniejszym przejawem kultury, najsilniej oddziałującym jest jej część związana z obszarem człowiekowi geograficznie najbliższym. Z obszarem, poza który nie wykraczał w ciągu swego życia. Ten *constans* ulegał w XX w. erozji. Wpłynęło na to wiele czynników. Pierwszym bezsprzecznie był rozwój przepływu informacji, a drugim migracje.

O ile po migracjach konstytuujących kształt nowożytnego świata, zachowywał on swój etnicznie złożony kształt przez stulecia, to rozwój nośników informacji, wpływających na szybkość jej przepływu, miał zgoła

<sup>2</sup> S. Czarnowski, *Kultura*, [www.ozkultura.pl/wpis/217/6](http://www.ozkultura.pl/wpis/217/6).

<sup>3</sup> *Subkultura*, [www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)

inne tempo. Pierwotnie przekazywano wiedzę ustnie i poprzez działania. Wiedza była niezbędna dla bezpieczeństwa funkcjonowania społeczności i miała różny charakter. Była to m.in. wiedza o uprawach, technologiach wytwórczych, którą dla uatrakcyjnienia ubarwiano mitami i podaniami, z czasem istniejącymi jako samoistny element rozrywki czy zabawy.

Pismo powstałe o wiele później od pozyskanej zdolności werbalnej komunikacji pozwoliło nie tylko zapisać istniejącą wiedzę, ale uwolniło w człowieku twórczy potencjał. Wynalazek druku pozwolił powielać informację. To z kolei upowszechniło system edukacyjny, szkolnictwo. Idąc tym tropem odnajdujemy kolejne etapy kształtowania się poziomów rozwoju tego, co nazywamy nośnikiem informacji. Są to książki, pisma, podręczniki, a także szeroko rozumiana korespondencja. Ta ostatnia realizowana pierwotnie za pomocą umyślnego, czyli gońca przyjęła formę instytucjonalną w postaci poczty. Pojawienie się telegrafu przyspieszyło przepływ informacji. Kolejne nośniki – telefon, radio, telewizja i wreszcie internet – zmieniły obszary i strukturę kultury oraz funkcjonujących w niej subkultur. Jeżeli połączymy rozwój technologii i przemysłu, dający w efekcie produkcję masową dóbr konsumpcyjnych, proces migracji ze wsi do miast i wykrystalizowanie się klas społecznych, to transformacja kultury ludowej w kulturę masową staje się oczywistym następstwem tego procesu.

Folklor wiejski przekształca się w miejski, a jego egzemplifikacją staje się w dobie radia i telewizji kultura masowa, natomiast kultura dworska przekształca się w obliczu upadku dworów w kulturę wysoką.

Przepływ informacji, wciąż zwiększający swoją dynamikę, a zwłaszcza rozwój komunikacji masowej zmieniły oblicze świata, który niegdyś olbrzymi stał się nagle powszechnie dostępny i pomniejszony. A współcześni ludzie są niemalże bombardowani informacjami, które z trudem potrafią uporządkować. Świat stał się nachalny, napastliwy. Krzyczy do człowieka – oto jestem, ty mnie takim uczyniłeś. I w tym krzyku jest słuszna pretensja. Warto się nad nią pochylić i zadać pytanie – czy tak być musi?

## POWOJENNY EXODUS

II wojna światowa skazała na traumę nie tylko jednostki, ale całe narody, a Europę wyraźnie przebudowała. Nowe, odmienne linie graniczne wyzwoliły falę migracji nieprzebranych mas ludzkich, podział kontynentu według odmiennych ideologicznie struktur politycznych stał się faktem. W tej nowej rzeczywistości Polska tracąc znaczne obszary terytorialne na wschodzie zyskała nieadekwatną rekompensatę w postaci tzw. Ziemi Odzyskanych. Zmieniło to również strukturę etniczną kraju – z wielonarodowego nasz kraj stał państwem jednolitym etnicznie. Pozbawiona Litwy, Ukrainy Zachodniej, a także ziem białoruskich, powojenna Polska zasymilowała w swej zachodniej części tych mieszkańców utraconych ziem, którzy czując się Polakami zdecydowali się na repatriację.

Wałbrzych był jednym z licznych miast, w których historii dokonana się wymiana narodowa mieszkańców. Pierwotnie leżący na ziemiach Piastów Świdnickich, przechodził w ręce czeskie i niemieckie, by po 1945 r. zostać zasiedlonym przez rzesze reemigrantów ze wschodu, Francji i pozostałych ziem polskich.

Jako miasto przemysłowe, w którym dominowało górnictwo i koksownictwo słynął Wałbrzych również z produkcji szkła i porcelany. Nie posiadał bogatych tradycji kulturalnych, gdyż miał charakter robotniczy. Zmiany historyczne, migracja, zniszczenia wojenne czyniły dla wielu to miasto, ocalałe z pożogi wojennej, atrakcyjnym. Ciekawy krajobraz, brak śladów minionej niedawno wojny, ocalałe zakłady przemysłowe dla wielu stanowiły wystarczający do osiedlenia powód. Brak instytucji kultury był jedynie drobną i do naprawienia luką. Wypełniać ją zaczęli entuzjaści znajdujący się w rzeszy napływającej do Wałbrzycha ludności.

Po włączeniu Wałbrzycha do Polski w 1945 r. komunikacja miejska nie była samodzielny przedsiębiorstwem, lecz stanowiła część Zjednoczenia Energetycznego „Koleje Elektryczne”. Tabor, który przejęto, był zdewastowany, wyeksploatowany, a przede wszystkim przestarzały. Tramwaje były stare, tylko 7 z 20 trolejbusów nadawało się do eksploatacji, a komunikacja autobusowa nie istniała. Nie lepiej było z trakcją tramwajową i siecią elektryczną zasilającą tramwaje i trolejbusy. 1 sierpnia 1948 r. powołano Międzykomunalne Zakłady Komunikacyjne, co pozwoliło na normalne funkcjonowanie i rozwój komunikacji

miejskiej<sup>4</sup>. Nikogo nie dziwiło, że ciągu doby tłumy wędrowców z małymi plecakami zmierzali pieszo do zakładów pracy.

Jeszcze na przełomie lat 50. i 60. XX w. można było spotkać górników wychodzących z kopalń upadową<sup>5</sup> i zmierzających w stronę macierzystej markowni. Zdarzało się to w rejonie Nowego Miasta, Białego Kamienia i innych miejsc. Szczątkowa komunikacja miejska w rozległej i górzystej strukturze miasta stanowiła poważny mankament. Sprzyjała jednak ożywionemu życiu sąsiedzkiemu, np. na obszarze Konradowa do późnych lat 50. mieszkańcy organizowali sobie podwórkowe potańcówki, a niedzielne spacery stanowiły element rozrywki.

W obliczu braku instytucji kultury przybysze, nowi mieszkańcy Wałbrzycha, zmuszeni byli samodzielnie budować zręby kulturalnego życia miasta. Wysiłki te siłą rzeczy naznaczone były kulturowym, często etnicznie uwarunkowanym rodowodem podejmujących owe działania mieszkańców miasta.

#### NARODY WAŁBRZYCHA

*Kamień, jeśli ruszysz go z miejsca, już nie ma tego znaczenia...  
Kamień jest najcięższy, gdzie stoi, nie ma korzeni*

Iraklis Georgiadis  
absolwent Społecznego Ogniska Muzycznego Wałbrzyskiego

Poza autochtonami, którzy będąc pierwotnymi mieszkańcami Wałbrzycha w liczbie kilku tysięcy zamieszkiwali miasto do 1950 r., pełniąc w wielu zakładach obowiązki utrzymania ruchu, miasto zaludniało się repatriantami ze wschodu, reemigrantami z górniczych miast Francji i Belgii, ocalałymi z Holocaustu Żydami. „W grudniu 1946 r. w Wałbrzychu mieszkało już 10 200 Żydów, którzy stanowili 17,9% ogółu mieszkańców. W kwietniu 1947 r. w mieście przebywało już tylko 4891 Żydów, w tym 2607 kobiet i 2284 mężczyzn. 1948 r. – według szacunków Wojewódzkiego Komitetu Żydów we Wrocławiu – w Wałbrzychu mieszkało 6744 Żydów”<sup>6</sup>.

---

<sup>4</sup> [www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)

<sup>5</sup> Wyrobisko korytarzowe usytuowane w zboczu.

<sup>6</sup> Za: [www.sztelt.org.pl](http://www.sztelt.org.pl)

W rozmowach z Żydami prowadzonych przeze mnie w 2002 r. w Yad Vashem – Muzeum Pamięci o Holokauście wynikało, że Wałbrzych, a właściwie jego część w postaci dolnego Sobięcina, pełnił funkcję centrum przerzutowego Żydów do Palestyny. Stąd też zmieniająca się liczba mieszkańców miasta pochodzenia żydowskiego.

Niektórzy moi rozmówcy opisywali wiernie zapamiętane budynki, nie tylko w sąsiedztwie, ale w innych miejscach miasta. Wielu z nich przewinęło się przez miasto z ominięciem procedur meldunkowych – ich pobyt trwał od kilku tygodni do kilku miesięcy:

W mieście zorganizowano trzy szkoły żydowskie a także dwa pólinternaty, bursy dla młodzieży, świetlice, biblioteki, kuchnie ludowe, stołówki. Żydowskie partie polityczne miały tu swoje agendy. Działał lokalny Komitet Żydowski oraz Kongregacja Wyznania Mojżeszowego. Według danych z Archiwum Yad Vashem w Wałbrzychu działało trzech rabinów – Chaskiel Grubner (naczelný rabin Wałbrzycha), Zoberman i Halbsberg. Rozwój życia żydowskiego w Wałbrzychu został zahamowany pod koniec 1949 r., kiedy rozpoczęła się likwidacja organizacji i instytucji żydowskich. Na początku lat 50. XX w. w Wałbrzychu mieszkało jeszcze ok. 9000 Żydów. Jednak większość z nich wybrała emigrację. Kres żydowskiego życia w Wałbrzychu nastąpił po roku 1968<sup>7</sup>.

Trwająca w Polsce w 1968 r. nagonka na Żydów dotarła także do Wałbrzycha. W krótkim czasie zmieniła się struktura sąsiedzka. W miejsce wyjeżdżających Żydów pojawiać się zaczęli wabieni zarobkami w górnictwie mieszkańcy najodleglejszych nawet regionów w Polsce.

W latach 1946–1948 w wyniku trwającej wojny domowej w Grecji blisko 14 000 z 55 000 uchodźców osiedliło się na Dolnym Śląsku. Ich liczbę w Wałbrzychu trudno dzisiaj określić, ale było ich około 2000. Wielu, jak autor motta niniejszego podrozdziału, zdecydowało się po 1974 r. na powrót do kraju przodków, ale na cmentarzach możemy odnaleźć ślad ich obecności. Z pierwotnie licznej grupy emigrantów z Grecji została w Wałbrzychu nieliczna garstka, wciąż aktywna w wielu dziedzinach.

Spora liczebnie grupa repatriantów pochodziła z Francji oraz Belgii. Blisko 50 000 Polaków z tych krajów osiedliło się w regionie wałbrzyjskim. Przybywali także z Jugosławii (około 18 000), z których większość

<sup>7</sup> *Ibidem.*



osiadła w rejonie Bolesławca i Lubina, ale znaczna grupa zamieszkała w Wałbrzychu.

W 1950 r. liczba mieszkańców osiągnęła 93 842 i tworzyli ją przybyli repatrianci, uchodźcy z Grecji, kilkutyśniczna społeczność żydowska, nieliczna grupa niemieckiej ludności. Była to wielojęzyczna barwna społeczność. W tym okresie w niegdysiejszym hotelu „Waldenburg Hof” przemianowanym później na „Hotel Grunwald” w okresie wypłat zdarzały się różne mowy, a przynajmniej wyraziste akcenty zdradzające miejsce pochodzenia rozmówców. Pamiętający lepsze czasy obiekt czynny był 24 godziny na dobę. Wystarczyło tylko zmienić poziom, aby nie przerywać konsumpcji. W końcowym okresie PRL-u obiekt został przejęty przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Najdłużej czynny był bar w piwnicach, który z uwagi na położenie zyskał sobie nazwę „Grób” i z czasem gromadził mało ciekawą klientelę.

Pierwszych osadników cechowała tęsknota za rodzinnymi stronami. Za miejscem dzieciństwa, miejscem, w którym zostały ich korzenie w postaci rodzinnych grobów. W nowym miejscu zjawili się z przymusu, w dodatku wywołanego wojną. To kolejna trauma tego pokolenia. Stracili na wadze, jak ów kamień z motta. Byli obcymi wśród obcych, a to poczucie alienacji nikogo nie obchodziło. To ważne, bo stan ten stanowił tło dla budzącej się kultury nowego miejsca, zasiedlonego przez nowych mieszkańców. To długotrwały proces, którego rezultat po latach zdaje się być wreszcie do przyjęcia. Bo z tego tygła obcych wśród obcych i w obcym miejscu wreszcie zaczyna wyrastać pokolenie tubylców. Ale wcześniej przywiezione kulturowe wyposażenie bywało warstwą izolującą od reszty. Jednych chroniło, innych raniło. Proces asymilacji rozpoczął się na styku edukacji, wydarzeń kulturalnych, spotkań na tzw. gruncie neutralnym. Z czasem dochodziło do szczerych rozmów o bolesnej przeszłości. Któregoś lipcowego popołudnia w 1964 r. w mieszkaniu nr 6 w kamienicy przy ul. Namysłowskiego 11 spotkało się kilku mężczyzn: gospodarz lokalu Anatol Kobielec, jego bliski krewny Stanisław Barszcz, dwóch przyjaciół z pracy Edward Siarkowski, pan Jeziorny i sąsiad Wiktor Paszek. Żadna z tych osób nie urodziła się w Wałbrzychu, wszyscy byli przybyszami. Atmosfera rozmowy była luźna, dotyczyła miejsc i czasów przed przybyciem do Wałbrzycha. Nie ma co ukrywać, panowie rozmawiając konsumowali wysokoprocentowe napoje alkoholowe. Po kolejnym to-

aście za pomyślność i stare dobre czasy rozmowa zesłała na czas wojny. Przybyły z Borysławia Stanisław Barszcz opowiadał o bitwie pod Monte Casino, w której brał udział. Temat podjął pan Jeziorny. Dogadywali się, odkrywali miejsca, w których toczyli wspólny bój, ale współrzędne, którymi się wymieniali były niezgodne. Ustalanie ich trwało dość długo. W końcu obaj zrozumieli, że stali po przeciwnych stronach. Po latach wypili za to. Równie wstrząsającą sytuację przytoczył sąsiad Wiktor Paszek urodzony na Górnym Śląsku. On został wcielony do Kriegsmariene, zaś jeden brat do Wehrmachtu, a drugi był żołnierzem Strzelców Podhalańskich. Z takim bagażem doświadczeń trudno żyć i spotykać ludzi. To spotkanie zakończyło się jednak zadziwiająco: panowie zaprzyjaźnili się, a wypity alkohol niewiele miał z tym wspólnego. Takich spotkań w Wałbrzychu zapewne było więcej.

W pierwszym okresie, gdy *exodus* wciąż trwał, przybysze byli rozpoznawalni często po ubraniach. Repatrianci z Francji i Belgii nosili się inaczej: na głowach mieli berety, marynarki na swetrach i szaliki upchane pod klapy marynarek. Wciąż pamiętali i czekali na lekką oceaniczną zimę. Z kolei osadnicy ze wschodu wcześniej wkładali ciepłe palta, nosili kapełuszki i „kuczmy”. Czekali na mrozy. Każdy czekał na to „coś”, co pozwoli oswoić nowe miejsce.

#### POCZĄTKI

Pierwsi osadnicy niemalże od chwili przybycia organizowali podstawy życia kulturalnego i edukacyjnego. We wrześniu 1945 r. rozpoczęła działalność pierwsza polska szkoła – Szkoła Podstawowa nr 1 przy dzisiejszej ul. Limanowskiego. Miała ona wówczas zaledwie 56 uczniów i 9 nauczycieli.

W tym samym roku otwarto pierwsze placówki oświatowe, jedną z nich była szkoła muzyczna powstała w wyniku starań Amelii Peszko, która 7 października 1945 r. zdecydowała się podjąć trud muzycznej edukacji dzieci. W pierwszej inauguracji roku szkolnego wzięło udział tylko dwóch pedagogów i stu uczniów w różnych kategoriach wiekowych, często prawie dorosłych. Drugim nauczycielem był pianista z Krakowa prof. Alek-

sander Siciński. W roku 1950 Miejska Szkoła Muzyczna przekształcona została w Państwową Szkołę Muzyczną dwustopniową – podstawową i ogólną, zaś w 1960 r. otrzymała imię Stanisława Moniuszki.

Reforma oświatowa z 1999 r. spowodowała zmianę organizacyjną szkoły, dzieląc ją na Ogólnokształcącą Szkołę Muzyczną I stopnia i Ogólnokształcącą Szkołę Muzyczną II stopnia. Szkoła I stopnia obejmuje podstawy programowe z zakresu szkoły podstawowej (przedmioty ogólne) i pionu przedmiotów muzycznych, a szkoła II stopnia przedmioty ogólne gimnazjum i liceum oraz przedmioty pionu muzycznego. Szkoła – aktualnie pod dyrekcją Krzysztofa Brenka – kształci młodych muzyków, którzy swoimi popisami otwartymi dla publiczności, oddziałuje kulturotwórczo na mieszkańców miasta. Obecnie szkoła podlega Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W roku szkolnym 1946/1947 w mieście działało już 10 szkół podstawowych. Średnią szkołą o ogólnym profilu edukacyjnym powstałym w tym samym okresie było dzisiejsze I LO. Inauguracja roku szkolnego 1945/1946 nastąpiła 1 października. Uczniowie uczestniczyli we mszy św. w kościele pw. Aniołów Stróżów, a następnie wysłuchali przemówienia p. prof. Heleny Służalek (polonistki) i odśpiewali *Rotę*. Pod koniec października stanowisko dyrektora szkoły obejmuje profesor Władysław Dubaj, człowiek wielkiej wiedzy i kultury. W dniu 1 listopada szkoła licząca wówczas 12 oddziałów i około 300 uczniów uzyskuje wreszcie upragniony gmach przy ul. Paderewskiego 17.

Kilka miesięcy później, bo 12 czerwca 1948 r. odbyło się pierwsze rozpoczęcie roku szkolnego w dzisiejszym Zespole Szkół nr 2 – jednej z najlepszych szkół w Polsce.

Nieuporządkowane kalendarium roku szkolnego miało swe źródła w rosnącej polskojęzycznej populacji mieszkańców miasta i w edukacyjnej przerwie wywołanej wojną. W 1945 r. Wałbrzych liczył 7000 polskojęzycznych mieszkańców, ale już według spisu powszechnego z 1946 r. liczba ta wzrosła do 72 976. Możemy założyć, że wielkość ta uwzględnia pozostałych w Wałbrzychu do lat 50. Niemców, którzy pierwotnie nieobjęci byli programem edukacyjnym.

Szkoła, jako zorganizowana forma kształcenia, odegrała istotną rolę w porządkowaniu kulturowo barwnej masy mieszkańców. Wielu uczniów obarczonych regionalizmami językowymi, które coraz rzadziej słyszane są

w języku ulicy, świadomie lub pod naciskiem nauczycieli, pozbywało się ich. Drugim elementem wpływającym na poprawność językową było najpierw radio, później telewizja. W pierwszy okresie transmisja I programu Polskiego Radia udostępniana była siecią kablową z jednostki zwanej radiowęzłem do ulokowanych w mieszkaniach głośników. Z czasem system ten uległ likwidacji. Radio zaczęło emitować programy na trzech długościach fal. W śródmieściu do lat 90. funkcjonował radiowęzeł zewnętrzny, wykorzystywany głównie w czasie pochodów pierwszomajowych.

Wszystkie te czynniki spowodowały, że stosunkowo szybko język potoczny ujedynolico się, wydatnie upodabiając się do tzw. języka literackiego. Dzisiaj rzecz ma się nieco inaczej.

W 1945 r. dzięki pasji małżonków – Melanii i Tadeusza Karwatów, pojawił się Teatr Kukiełek. Od 1948 r. teatr nosił nazwę Miejski Teatr Lalki i Aktora. W 1953 r. dyrektorem został Alfons Drabent, a teatr rok później przyjął nazwę Teatru Lalki i Aktora, pod którą funkcjonuje do dziś dnia. Aktualnie kierowany jest przez Zbigniewa Prażmowskiego, rozwija się dynamicznie, a spektakle w nim powstałe zapraszane są na festiwale teatralne. Poddany gruntownej modernizacji, zyskał przeznaczoną dla maluchów Salę Poduszkową, w której realizowanym spektaklem i działaniami teatralnym towarzyszy aura bliskości z aktorem, co w przypadku najmłodszych widzów jest szczególnie ważne. Mały widz żywiołowo reaguje na spektakle, nie powstrzymuje emocji, ale im ulega, często wręcz wspiera postaci, które są mu bliskie.

Uczestnictwo w spektaklach, które uwzględniają możliwości percepcyjne dzieci, uwrażliwia i wspomaga rozwój wyobraźni, empatii, dzięki temu łatwiej zrozumieć to, co czuje druga osoba i co jest tych uczuć przyczyną.

Pierwszym spektaklem w historii wałbrzyskich lalek była bajka *O dzielnym szewczyku, złotowłosej królownie, strasznym smoku i królu gwoździu* według Marii Kownackiej, którą reżyserował Tadeusz Karwat. Premiera odbyła się w listopadzie lub grudniu 1945 r., a pierwszy zespół stanowili: J. Wierzbowska, Z. Pierogowska, Z. Samecki, M. Karwat, T. Karwat, A. Białas. W sumie odbyło się 47 przedstawień, które zagrano dla 20 163 widzów. Ta liczba wskazuje, że dla pierwszych mieszkańców miasta było to ważne wydarzenie.

Klemens Krzyżagórski tak pisał o pierwszych latach działania Lalek:

Kukiełki docierały wszędzie, gdzie tylko było możliwe i nie było przerwy w działalności, chociaż zdarzało się, że aktorzy przez kilka miesięcy nie otrzymywali gaży. Tu warto dodać, że teatr ten był pierwszym teatrem w regionie, a szóstym w kraju w okresie odradzania się Polski po wojennych zniszczeniach.

Rola „kukiełek” jest nie do przecenienia w powojennej historii kultury miasta. Spełnia formę nie tylko rozrywkową, ale nade wszystko edukacyjną. Oswaja trudnego, bo doświadczonego minioną wojną widza, widza nieobytego często z teatrem, widza, który w przeważającej części jest dzieckiem, dzieckiem dla którego kontakt z teatrem jest niezbędnym składnikiem rozwoju. Dla rodziców towarzyszących dzieciom w teatralnej przygodzie, to również swoistego rodzaju terapia pomagająca uporać się z upiorami minionego czasu<sup>8</sup>.

Do lat 60. Lalki realizują tradycyjną koncepcję teatru kukiełek. Aktorzy animują różne formy lalek, marionetki, pacynki itp. Sami skryci w cieniu nie istnieją bezpośredni dla widza. To wzmacnia magię, budzi wyobraźnię, ale czy w pełni satysfakcjonuje, czy nie ogranicza? Te pytania stawiał sobie zapewne Klemens Krzyżagórski, który obejmując funkcję kierownika literackiego w latach 1958–1965 wywiera wyraźne piętno na linii artystycznej teatru. Wprowadza aktora do żywego planu, nie rezygnując z lalki jako partnera, co wzbogaca konstrukcję spektakli, dodaje nowych jakości. Koegzystencja ta otwiera możliwości do eksploracji nowych obszarów inscenizacyjnych. Zabiegi te przynoszą istotne efekty. Teatr otrzymuje prestiżową wówczas nagrodę Przewodniczącego Prezydium WRN we Wrocławiu „Dla najlepszego Teatru Poezji Ziemi Zachodnich” za *Wieczór sentymentalny* według poezji K.I. Gałczyńskiego. To efekt uruchomienia estrady poetyckiej. Ta sytuacja wskazuje na rolę kierownika literackiego, bowiem dyrekcję wciąż sprawuje Alfons Drabent i tak jest do 1975 r. W latach 1960–1972 wałbrzyskie Lalki otrzymują 5 pierwszych i 4 drugie nagrody na festiwalach i przeglądach. To ilustruje drogę rozwoju, bowiem według Jarosława Haaka teatr ten powstał w dużej mierze za sprawą dyletantów, którzy z czasem nabyli umiejętności i sprawili, iż stał się jedną z najciekawszych instytucji tego typu w kraju. W 1975 r.

---

<sup>8</sup> K. Krzyżagórski, *XXV-lecie Państwowego Teatru Lalek w Wałbrzychu*, Wałbrzych 1975.

z powodu choroby odchodzi Alfons Drabent, zastępuje go Edward Doszła. Nie czyni rewolucji, ale kontynuuje linię artystyczną wytyczoną przez poprzednika. W późniejszym okresie zdaje się być rozdarty wewnętrznym sporem toczonym przez scenografa i inscenizatora. Tu warto podkreślić, że w przypadku teatru lalki rola scenografa jest niezmiernie istotna. Organizując przestrzeń sceniczną wytycza szlak dla teatralnej intrygi. Niezwykle trudnym staje się utrzymanie równowagi między tymi dwoma twórczymi żywiołami.

Zastępujący Doszłę w 1979 r. Wojciech Kobrzyński zdaje się opowiadać po stronie inscenizatora. Usiłuje zmienić młodszego widza na starszego, co kończy się kłopotami frekwencyjnymi. Przejmujący po nim schedę Eugeniusz Koterła nawiązuje współpracę z Bogusławem Kiercem, który za artystyczną linię teatru odpowiada do 1990 r. Nowa krew ożywia teatr, otwiera także ścieżki artystycznych poszukiwań. I udaje mu się traktować dzieci jak dorosłych, a dorosłych jak dzieci. Jest to czas dla wałbrzyskich Lalek ciekawy, a warta wspomnienia jest inscenizacja *Co to będzie* powstała na *Dziadach* Mickiewicza, w której znakomicie rysowała się sceniczna koegzystencja aktora w żywym planie i jego lalkarskiego dopełnienia. Kierc stosując techniki mieszane wykorzystuje dramatyczny potencjał aktorów. Odejście Kierca w 1990 r. zbiega się z fazą transformacji ustrojowej, kryzysem finansowania kultury. To zapewne jest przyczyną stagnacji – Koterła zdaje się być zgorzkniały i z trudem radzi sobie z prowadzeniem teatru. Nie jest to jednak sytuacja kryzysowa i nikt nie głosi potrzeby likwidacji tej instytucji, ale odczuwa się wyraźny regres.

Z kolei biblioteka miejska powstała w wyniku starań Fryderyki Liberman-Cohenius w grudniu 1945 r. Pierwotnie księgozbiór liczył 14 książek, a placówka mieściła się w jednym z pomieszczeń na I piętrze w Ratuszu. Posiadała 9 czytelników, a jej pierwszym kierownikiem był poeta Marian Jachimowicz.

Równolegle w różnych punktach miasta pojawiały się, za sprawą mieszkańców, niezależne, prywatne punkty biblioteczne. Jednym z nich była „Beletrystyka”, którą w prywatnym mieszkaniu prowadziła Anna Żołądź. Na przełomie 1948/1949 Zarząd Miejski zakupił tę wypożyczalnię (900 woluminów oraz wyposażenie lokalu) za kwotę 295 000 zł. Druga wypożyczalnia działała w kamienicy usługowo-mieszkalnej u zbiegu dzisiejszych ulic Armii Krajowej 26 i 11 Listopada 2 w dzielnicy Stary

Zdrój. Prowadził ją w prywatnym mieszkaniu Edward Korcz. Ta wypożyczalnia również na przełomie 1948/1949 została zakupiona przez Zarząd Miejski (2117 woluminów oraz wyposażenie lokalu) za kwotę 753 000 zł.

W jednorodzinny domku na peryferiach miasta mieszka Emilia Choryza, córka górnik Kopalni Węgla Kamiennego „Mieszko”, która wypożycza książki górnikom i ich rodzinom. Odwiedzają ją sąsiedzi, bądź ona sama nosi im książki. W 1953 r. ta biblioteka sąsiedzka ma już 15 stałych czytelników<sup>9</sup>.

Dynamiczny wzrost liczby mieszkańców, powszechna akcja walki z analfabetyzmem polegająca często w przypadku osób dorosłych na domowych zajęciach o charakterze korepetycji, otwarcie wieczorowej szkoły podstawowej dla dorosłych czyni z czytelnictwa podstawową formę udziału w kulturze. A prywatne punkty biblioteczne przejmuje miasto tworząc podstawę dla jednej z ciekawszych bibliotek w regionie i kraju – „Biblioteki pod Atlantami”. Ale proces ten był rozłożony na kilka dekad.

W 1946 r. biblioteka zostaje przeniesiona z Ratusza do budynku mieszkalno-usługowego przy ul. Sienkiewicza 2. Obszerne pomieszczenia pozwalały na organizację spotkań autorskich, prowadzenie własnej pracowni intrologatorskiej. Do końca lat 70. XX w. odbywały się tu cykliczne spotkania z ludźmi pióra, prozaikami, poetami czy dziennikarzami. Niektóre przybierały formę literacko-muzyczną, jak np. te z udziałem poety i pieśniarza Andrzeja Bartyńskiego, który z poetą Henrykiem Gałą oraz pianistą Jerzym Jankowskim cyklicznie prezentowali artystyczny program muzyczno-poetycki. Stanowiły one wielką atrakcję, o czym świadczyła liczba uczestników z trudem mieszczących się w przestronnych przecież pomieszczeniach.

W 1973 r. nastąpiło zespolenie Powiatowej Biblioteki Publicznej z Miejską Biblioteką Publiczną, aby po reformie administracyjnej w 1975 r. mogła powstać Wojewódzka Biblioteka Publiczna „Biblioteka pod Atlantami”. Aktualnie biblioteka posiada zasobny księgozbiór liczący około 400 000 woluminów, jest prenumeratorem ok. 220 tytułów czasopism, posiada ponad 12 500 roczników archiwalnych oraz bogaty zbiór pozycji specjalnych liczący ok. 50 000 jednostek, w tym ponad 40 000 audiowizualnych. W 1997 r. placówka została wyróżniona Nagrodą Sezonu Wydawniczo-

<sup>9</sup> Za <http://dolny-slask.org.pl>.

-Księgarskiego „Ikar” za nowoczesne i niekonwencjonalne działania na rzecz środowiska, wykraczające poza stereotypowe funkcje biblioteki. Perturbacje związane z pozbawieniem Wałbrzycha grodzkości i powstałe w ten sposób niejasności dotyczące przekazywania środków finansowych na jej utrzymanie spowodowały rezygnację ze stanowiska jej ówczesnego dyrektora Andrzeja Tywsa.

Początek lat 80., wprowadzenie stanu wojennego odbiło się niekorzystnie na pracy biblioteki. Wina leżała ewidentnie po stronie władz. Środki na honoraria dla autorów skurczyły się, a szok będący następstwem stanu wojennego wywołał w społeczeństwie syndrom „emigracji wewnętrznej”, który odbił się niekorzystnie zwłaszcza na życiu kulturalnym kraju. Zacieśnienie pęt cenzury dopełniło zjawiska. Sytuacja zmieniła się dopiero w 1993 r. kiedy główną siedzibę biblioteki ulokowano w remontowanej od 1986 r. kamienicy zwanej „Pod Atlantami” w Rynku, od której biblioteka wzięła swoją nazwę własną: najpierw jako Wojewódzka Biblioteka Publiczna „Biblioteka pod Atlantami”, a obecnie jako Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna „Biblioteka pod Atlantami”.

Kierujący pracami remontowo-adaptacyjnymi dyrektor Bogusław Lamch zginął tragicznie w 1990 r. Zastąpił go Andrzej Tyws, który przyczynił się do rozkwitu instytucji – placówka dobrowolnie przyjęła na siebie obowiązek znacznie szerszego krzewienia kultury niżby wynikało to z tradycji. Już w latach 90. wprowadził bibliotekę w XXI w. To właśnie wtedy powstał Dział Zbiorów Regionalnych, Pokój Poety Mariana Jachimowicza. Biblioteka zajęła się edytorstwem, rzecz jasna na ograniczonej skali, a za sprawą Mai Tyws powstała galeria wystawiennicza z ciekawymi prezentacjami.

Ten okres to również szereg istotnych przedsięwzięć organizowanych przez Elżbietę Kwiatkowską-Wyrwisz, kierowniczkę Pracowni Regionalnej. Cyklicznie odbywały się wówczas takie imprezy, jak „Poranki poetyckie w bibliotece” czy „Wałbrzyskie Spotkania Literackie”. Pani Elżbieta jest także autorką programu edukacyjnego pn. *Bliżej regionu*, pomysłodawczynią i realizatorką konkursów na wspomnienia i pamiętniki osiedleńców oraz pionierów województwa wałbrzyskiego (2001), „Moja rodzina pochodzi z...” (2009).

Te nieliczne przykłady działań Pracowni Regionalnej odegrały istotną rolę w kształtowaniu i rozwoju wałbrzyskiego środowiska kulturalnego.



Realizowane na styku praktyki amatorskiej (np. warsztaty dla młodzieży „Poranki poetyckie w bibliotece”, pamiętniki i wspomnienia pisane przez wałbrzyszan) oraz profesjonalnej twórczości literackiej („Wałbrzyskie Spotkania Literackie”) pozwalały uczestnikom pojmować słowo jako tworzywo, a tekst jako produkt kultury.

Otwarcie się biblioteki na mieszkańców, nie tylko w kwestii udostępnianego księgozbioru, ale także na ich inicjatywę i działania zaowocowały szeregiem konkursów plastycznych, fotograficznych, w których Wałbrzych był najczęstszym tematem. Tymi działaniami biblioteka wpisywała się w promocję i osvajanie miejsca wciąż obcego dla wielu mieszkańców.

Najsłabszym ogniwem pracy biblioteki jest wydawnictwo, jednak należy zaznaczyć, że w ciągu swojej długoletniej historii pojawiło się kilka prób udanych. Należą do nich m.in. miniaturowe almanachy towarzyszące kolejnym edycjom „Poranków poetyckich w bibliotece” zawierające najlepsze wiersze powstałe w trakcie warsztatów, które prowadziła wałbrzyska poetka i polonistka Elżbieta Sura, tomik poezji Mariana Jachimowicza i tomik poezji Janusza Grzyba, który stał się literackim debiutem przedwcześnie zmarłego poety.

Większość korzystających z biblioteki wałbrzyszan pracę bibliotekarza kojarzy z wyszukiwaniem i udostępnianiem im wskazanych tytułów. Ale to tylko część jego jakże złożonej pracy.

W dzisiejszej bibliotece gromadzone są dzieła zwielokrotnione dowolną techniką w celu rozpowszechnienia, a w szczególności: materiały piśmiennicze (książki, broszury, gazety, czasopisma i inne wydawnictwa ciągłe, druki ulotne, afisze), materiały graficzne i graficzno-piśmiennicze (mapy, plakaty, plany, wykresy, tabele, rysunki, ilustracje, nuty), materiały audiowizualne utrwalające dźwięk, obraz lub obraz i dźwięk (płyty, taśmy, kasety, przezrocza, mikrofilmy, mikrofiszki, zapisane na informatycznych nośnikach danych, oprogramowanie komputerowe). Zasoby biblioteki tworzą powyższe materiały, które stanowią dokumentację historii nie tylko książki, ale także wydarzeń kulturalnych w kraju, regionie, mieście.

Warto podkreślić, że „Biblioteka pod Atlantami” wraca do wcześniejszych działań zapoczątkowanych najpierw przez Bogusława Lamcha, a później rozszerzonych przez Andrzeja Tywsa. Wychodząc poza statutowe ramy biblioteka jest organizatorem od kilkudziesięciu do kilkuset wydarzeń kulturalnych różnej rangi. Poza udostępnianiem księgozbioru

prowadzone są spotkania autorskie, wystawy, wykłady, prezentacje. To instytucja wnosząca wiele w życie kulturalne miasta. I chociaż przez powszechną dostępność do nowoczesnych technologii cyfrowych zmienia się obecnie model uczestnictwa w kulturze, to wałbrzyska biblioteka rozumiejąc ducha czasów szybko modyfikuje swoje działania do nowych warunków. Aktualnie funkcję dyrektora pełni Renata Nowicka.

Muzeum w Wałbrzychu jest jedyną instytucją, której korzenie sięgają czasów przedwojennych: założone w 1908 r. od początku funkcjonuje w Pałacu Albertich. W 1945 r. zbiory zostały zabezpieczone przez miejscowe władze terenowe. Z chwilą powołania pierwszego kustosa, Marka Sagana, podjęto prace inwentaryzacyjne i przygotowano muzeum dla zwiedzających. Uroczyste otwarcie miało miejsce w 1947 r., a dwa lata później upaństwowiono je nadając nazwę Muzeum w Wałbrzychu. W 1974 r. podniesiono je do rangi Muzeum Okręgowego. W 1981 r. na stanowisko dyrektora powołano Stanisława Zydlika, z którego inicjatywy w 1983 r. muzeum przystąpiło do budowy skansenu w Kudowie Pstrążnej, aby ocalić zabudowę drewnianą Pogórza Sudeckiego. Ten oddział zamiejscowy pod nazwą Muzeum Kultury Ludowej udostępniono zwiedzającym w 1991 r. Ze struktury organizacyjnej wałbrzyskiego Muzeum wyłączono go w 2006 r. powołując samodzielną placówkę muzealną, która podlega Gminie Kudowa-Zdrój.

W 1996 r. muzeum utraciło status Muzeum Okręgowego i odtąd pod mianem Muzeum w Wałbrzychu było gminną instytucją kultury, co ograniczyło jego dotychczasowe możliwości działania w zakresie ochrony dziedzictwa kulturowego regionu. W tym miejscu niezbędne jest zaznaczenie istotnych dla wszystkich przemian dotyczących wałbrzyskiego muzeum – dwóch zmian struktury administracyjnych kraju. Pierwsza to nadanie Wałbrzychowi statutu miasta wojewódzkiego w 1975 r., a druga to odebranie tego statutu. W obu przypadkach środki finansowe były niewystarczające do potrzeb. Jak stwierdził we wrześniowym numerze „Wałbrzyskiego Informatora Kulturalnego” w 1996 r. ówczesny dyrektor Stanisław Zydlik:

Nasze gospodarstwo jest rzeczywiście spore. Obok siedziby w Wałbrzychu z bogatą kolekcją porcelany i geologii oraz oddziału Przemysłu i Techniki w Zakładach Górniczych „Julia” i „Jan” w skład naszej placówki wchodzi: Skansen Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego w Kudowie

Pstrążnej, oddział archeologiczny w Kamieńcu Ząbkowickim oraz za-  
bytkowy dwór renesansowy w Jaszkowej Górnej. W finanse natomiast  
nie jesteśmy bogaci.

Brak stosownych środków jest piętą achillesową kultury nie tylko wał-  
brzyskiej, ale śmiem twierdzić, że narodowej, zwłaszcza, iż ogromną ich  
część absorbują działania z przestrzeni kultury masowej, które w istocie  
są zdecydowanie bardziej komercyjne niż wybitne dzieła kultury wysokiej.

Reorganizacja wałbrzyskiego muzealnictwa mimo oczywistych strat,  
choćby w postaci sprzedaży w ręce prywatne wspomnianego renesanso-  
wego dworu w Jaszkowej Górnej, ma jednak logiczny kierunek opierający  
się na zasobach licznych niegdyś w Wałbrzychu manufaktur, a później  
fabryk porcelany. Wyodrębnienie oddziału Przemysłu i Techniki jako  
samodzielnej instytucji kultury połączonej z modernizacją obiektu post-  
przemysłowego nadaje miastu, niegdyś górniczemu, nowego charakteru.  
Zachowując istotne elementy minionej historii przemysłowej Wałbrzych  
zyskuje nową przestrzeń dla kulturalnych i edukacyjnych działań.

Ważnym obszarem pracy muzeum są lekcje muzealne adresowane  
do najmłodszych. Ten projekt od lat realizuje Wiesława Kamińska. Od  
stycznia 2009 r. do 2011 r. dyrektorem Muzeum w Wałbrzychu był Marek  
Stadnicki. W 2011 r. funkcję tę przejął Jacek Drejer i pełni ją do dzisiaj.

W muzeum zakończył się obecnie proces nadania mu profilu muzeum  
porcelany. Ekspozycja jest już stworzona i prezentuje porcelanę historyczną.  
W Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego został złożo-  
ny stosowny wniosek o zmianę statutu muzeum na Muzeum Porcelany  
w Wałbrzychu. Po konsultacjach i akceptacji ministerstwa Rada Miasta  
Wałbrzycha nadała muzeum nowy statut. Po zmianie profilu muzeum  
prezentuje dorobek dominującej (obok górnictwa) w Wałbrzychu gałęzi  
produkcji, głównie fabryk Carla Kristera i Carla Tielscha oraz dwóch pozo-  
stałych. Muzeum będzie także współpracować z Centrum Ceramiki Uni-  
katowej w Centrum Nauki i Sztuki „Stara Kopalnia”, gdzie prezentowana  
będzie ceramika ze zbiorów muzeum. Tam również prezentowane są zbiory  
geologiczne, które jako własność muzeum zostały przekazane w depozyt.

Zbiory malarstwa, rzeźby, mebli są czasowo wykorzystywane do aran-  
żacji ekspozycji. Po ostatecznym zakończeniu remontu ponad 150 objek-  
tów malarstwa współczesnego (wśród nich prace miejscowych artystów  
oraz sław współczesnego malarstwa Beksińskiego, Dudy-Gracza, Nowo-

sielskiego) będą eksponowane jako stała ekspozycja w utworzonej Galerii Malarstwa Współczesnego.

Dramatyczna jest historia zamku Książ. Pierwsze wzmianki o zamku Fürstenstein (pierwotna nazwa) pochodzą z lat 1288–1292. Należał wtedy do Piastów Świdnickich, a potem wielokrotnie zmieniał właściciela podlegając przebudowom. Na początku XVI w. stał się własnością rodu von Hochberg, aż do czasu konfiskaty przez reżim nazistowski. Po wojnie do 1946 r. stacjonują w nim wojska radzieckie. Do 1956 r. nie ma praktycznie właściciela, przez co niszczeje. Dopiero w 1956 r. został zabezpieczony przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z Wrocławia. Od 1974 r. rozpoczynają się kompleksowe prace remontowe, a od 1991 r. właścicielem zamku zostaje Gmina Wałbrzych. Budynkiem zarządza Zamek Książ Wałbrzych Sp. z o.o. Obecnie w zamku mieści się szereg instytucji i odbywa się wiele imprez kulturalnych. Jest to m.in. miejsce, w którym odbywa się od 2004 r. Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki „Ensemble” zainicjowany przez nieżyjącego już Marka Markowicza, którego godnym kontynuatorem jest syn Marcin Markowicz. Od 1988 r. rokrocznie odbywa się ogólnopolska wystawa pn. Festiwal Kwiatów i Sztuki. Odbywająca się w pierwszych dnia maja impreza jest najdłuższą, cykliczną akcją corocznie ściągającą do Książa ok. 100 000 miłośników kwiatów. Udostępniony do zwiedzania wycieczkom i indywidualnym gościom stanowi perłę wałbrzyskich zabytków odwiedzaną rocznie przez ponad 100 000 zwiedzających. W 2013 r. Zamek Książ Wałbrzych Sp. z o.o. przejęła pieczę nad pobliską „Palmiarnią” ratując ją przed całkowitym zniszczeniem. Aktualnie prowadzone są tam prace remontowe i modernizacyjne.

Pamiętam czasy, gdy zamek Książ stał zamknięty i niedostępny, a okoliczny park był zarośnięty chwastami. Wszystko otoczone było aurą tajemnicy, ale jednocześnie posępne, brzydkie, szare. Kompleksowy remont rozpoczęty w 1974 r. poprzedził późniejszy o rok awans Wałbrzycha do rangi miasta wojewódzkiego. Ta zbieżność w czasie wskazuje na polityczność decyzji o remoncie, a także na zmianę stosunku władz do zastanych na tzw. Ziemiach Odzyskanych obiektów historycznych, które wcześniej dokumentowały historię tych, którzy byli tu przed nami. Gorącą atmosferę wzajemnych oskarżeń podgrzewały rewanżystowskie głosy ziomkostw niemieckich upominających się o ziemię przodków.

Podniesienie Wałbrzycha do rangi miasta wojewódzkiego ocaliło zamek od ostatecznej degradacji. Z czasem stał się siedzibą Wojewódzkiego

Domu Kultury, a w latach 1983–1986 był pierwszą siedzibą Państwowego Muzeum Gross-Rosen. W 1996 r. także popularne Biuro Wystaw Artystycznych przeniesiono z ul. Sienkiewicza do zamku. Zwiększyło to niewątpliwie liczebność zwiedzających o zorganizowane wycieczki masowo odwiedzające jeden z najpiękniejszych zamków w Polsce.

Zanim zamek Książ stał się wizytówką miasta w pierwszych powojennych latach polskiej historii Wałbrzycha życie kulturalne omijało go. Jednak w samym mieście budziło się ono niezwykle dynamicznie. Działał Teatr Żydowski, pięć kin, Teatr Lalek, scena Teatru Jeleniogórskiego i rozwijająca się systemowo biblioteka. Wałbrzych był też miastem, w którym okresowo pojawiali się sławni ówcześni literaci, tacy jak Gustaw Morcinek, Konstanty Ildefons Gałczyński, a później także wiedziony uczuciem Edward Stachura.

Dynamicznie rosnąca liczba mieszkańców implikowała rozwój szkolnictwa, a z czasem stworzyła konieczność rozbudowy miasta. Zmieniały się też jego granice. Lata 60. XX w. to zaawansowana budowa Piaskowej Góry, powołanie Teatru Dramatycznego. Kolejna dekada to nowe osiedle Podzamecze i powstanie Filharmonii Sudeckiej. Wokół zakładów pracy zaczęły pojawiać się Zakładowe Domy Kultury, kluby pracownicze, czyli miejsca, w których nie tylko pracownicy, ale i pozostali mieszkańcy miasta mogli zaspakajać swoje potrzeby kulturalno-edukacyjne. Wiele z nich prowadziło kina – w pierwszym okresie powojennym w Wałbrzychu było pięć kin, w szczytowym dziewięć. W tymże czasie potrafiły zgromadzić ponad milion widzów rocznie.

Oferta zakładowych ośrodków kultury zależała od zasobności portfela mecenasów. Socjalistyczny system obarczył zakłady pracy obowiązkiem partycypowania finansowego i organizacyjnego w realizowaniu polityki kulturalnej państwa, co wliczane było w koszty produkcji i usług. W rezultacie płaciło społeczeństwo.

Przedwojenny Wałbrzych jako ośrodek przemysłowy, w którym płace odbiegały drastycznie od dochodów w innych miastach przemysłowych Niemiec, nie pretendował do roli centrum kulturalnego. Mieszkańcom zapewniano podstawowe minimum w postaci pięciu kin, licznych gospód i restauracji, a także kilku otwartych miejsc na okolicznościowe imprezy w przestrzeni otwartej. Powojenna rzeczywistość zasiedliła miasto społecznością żądną dostępu do kultury. Omijane w czasie II wojny światowej kina w myśl zasady „tylko świnie siedzą w kinie” przeżywały swój

renesans, wręcz rozwój. Ale dla wielu to teatr był prawdziwą świątynią sztuki. Historia wałbrzyskiego teatru dla dorosłych jest skomplikowana i zależna od licznych perturbacji dotyczących kultury dolnośląskiej. Poszukując informacji o scenie dramatycznej w Wałbrzychu natrafiłem na informacje, z których wynika, że pierwszy był:

Teatr Miejski im. A. Fredry (1945–1947). Sala teatralna urządzona została w sali widowiskowej przedwojennego „Hotelu Försterhaus”. Teatr otworzyły władze samorządowe. Początkowo jedynymi rekwizytami były krzesła i kotary, nie było również stałego zespołu aktorskiego. Teatr ściśle współpracował z teatrem jeleniogórskim, który niemal co tydzień na wałbrzyskiej scenie wystawiał sztuki, zwykle przy pełnej sali. Cztery i pół kilometra od śródmieścia nie odstraszyło nikogo. Było w tym czasie w Wałbrzychu około siedmiu tysięcy ludności polskiej.

Cytowana powyżej odległość o tyle ma znaczenie, że owe 4,5 km teatromani, z uwagi na słaby poziom komunikacji masowej, pokonywali zwykle pieszo.

W sezonie 1946/1947, gdy teatr jeleniogórski zawiesił okresowo działalność, w Wałbrzychu występowały jedynie przypadkowe objazdowe trupy teatralne. Niestety, niewybredny repertuar i niefortunne występy „tak dalece zraziły publiczność wałbrzyską” – pisał tygodnik „Wałbrzych” z 6 lipca 1947 r. – że już nawet dobremu zespołowi trudno zwabić do teatru amatorów. Na upadek teatru w 1947 r. wpływ miało wiele przyczyn, m.in.: brak własnego zespołu aktorskiego, brak odpowiedniego zaplecza, oddalenie od centrum miasta, duża wówczas migracja ludności, niedociągnięcia organizacyjne i błędy programowe. Budynek pełni obecnie funkcje mieszkalne<sup>10</sup>.

Jak wynika z powyższego cytatu wałbrzyska scena była formą filialną, zależną od sytuacji teatru jeleniogórskiego, a historia tegoż teatru była, zwłaszcza w pierwszym okresie, bardzo dramatyczna i przez długi czas niepewna, pomimo że teatr:

w 1945 r. był w bardzo dobrym stanie technicznym, dobrze wyposażony i „doposażony” w czasie wojny przez ewakuowane tu teatry i tak go przejęły władze polskie. Przez przypadek latem 1945 r. do Jeleniej Góry trafiła grupa operacyjna młodych aktorów Studium Aktorskiego Teatru

<sup>10</sup> Za: dolny-slask.org.pl.

w Rzeszowie, pod kierunkiem Stefanii Domańskiej. I tu się zatrzymali na dłużej będąc pod wrażeniem obiektu i jego wyposażenia. W grupie tej byli m.in. Kazimierz Dejmek, Adam Hanuszkiewicz i Ignacy Machowski – opowiada dyrektor.

Grupa ta była nie tylko pierwszym stałym zespołem teatralnym w Jeleniej Górze, ale i pierwszym teatrem, który po wojnie rozpoczął działalność na Ziemiach Zachodnich. Już 29 sierpnia 1945 r. na deskach jeleniogórskiego teatru wystawiono *Zemstę Aleksandra Fredry*. W roli Wacława wystąpił Adam Hanuszkiewicz, a w postać Papkina wcielił się Kazimierz Dejmek. Polski zespół teatralny wspierali niemieccy pracownicy techniczni i niemieccy muzycy, którzy inaugurując działalność teatru odegrali *Mazurka Dąbrowskiego*. To oni też 22 września 1945 r. dali koncert muzyki słowiańskiej. W budynku teatru odbywały się też wiece i spotkania polityczne oraz fety na cześć wyzwolicieli.

– W związku z różnymi kłopotami w połowie 1946 r. (po wyjeździe z Jeleniej Góry najlepszych aktorów), teatr prawie przestał istnieć. Budynek wydzierżawiono Związkowi Samopomoc Chłopska z zamiarem utworzenia tu Teatru Ludowego. Odbywały się w nim nadal imprezy okolicznościowe, np. I Zjazd Przemysłowy Ziemi Zachodnich, Spotkanie Oddziału Dolnośląskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, a także występy amatorskich zespołów teatralnych, a nawet imprezy sportowe (walki bokserskie). Upadek teatru, jako instytucji powstrzymała Zuzanna Łozińska. Dzięki niej w latach 1947–1949 teatr dał 20 premier. W 1948 r. teatr, jako samodzielna placówka w Jeleniej Górze znowu mógł przestać istnieć, bowiem chciano go włączyć w strukturę Państwowego Teatru Polskiego we Wrocławiu. W styczniu 1950 r. Miejski Teatr w Jeleniej Górze upaństwowiono (jak zresztą wszystko) i przemianowano na Państwowy Teatr Dolnośląski (upaństwowienie tragiczne dla wielu uratowało też mnóstwo instytucji kultury i zbiorów) – wyjaśnia Stanisław Firszt. Z czasem do teatru wrócili Kazimierz Dejmek i Adam Hanuszkiewicz. Dołączył do nich Stanisław Zaczyk, a nieco później na krótko – Wiesław Gołas i Franciszek Pieczka. Teatr (jako instytucja) działał wspólnie z zespołem legnickim, a później miał też filię w Wałbrzychu. Osiągał znakomite wyniki jeśli chodzi o widownięć i bardzo wysoki poziom porównywalny z teatrami dużych miast w Polsce, a był też czas kiedy niejednokrotnie je przewyższał<sup>11</sup>.

---

<sup>11</sup> *Historia jeleniogórskiego teatru*, [www.jelonka.com](http://www.jelonka.com).

Z powyższego wnioskować można, że w całej historii szło o wspomniane „doposażenie”, którego w zniszczonym Wrocławiu musiało brakować, a przecież był on wtedy stolicą administracyjną regionu, rościł więc sobie pretensję również do miana stolicy kulturalnej. Ten przykład uzmysławia nam powód, przez który Wałbrzych musiał czekać aż do 1964 r., na powołanie przedsiębiorstwa o nazwie teatr, a który trzydzieści osiem lat później był o krok od likwidacji, z podobnych, jak można mniemać powodów.

Powołanie samodzielnej sceny w górniczym Wałbrzychu, mieście robotniczym stworzyło nową jakość, ale i postawiło nowe wyzwania. Dla wielu osób posiadających już wówczas odbiorniki telewizyjne teatr był sztuką obecną w ich życiu za sprawą poniedziałkowych spektakli Teatru Telewizji działającego oficjalnie od 6 listopada 1953 r. Jednak większość wałbrzyszan nie była z teatrem obyta. Funkcjonująca w latach 40. i 50. filialna scena teatru jeleniogórskiego nie cieszyła się popularnością z wcześniej opisanych powodów. Zmiana lokalizacji z Podgórza na pl. Teatralny w Śródmieściu miała ułatwić teatrowi funkcjonowanie. Co też stało się faktem. Nie bez znaczenia był także powszechny zakładowy fundusz socjalny, z którego najpierw refinansowano pracownikom udział w spektaklach, a później pokrywano znaczną część ceny biletu. Dopłatą obejmowano zarówno pracowników, jak i ich rodziny. Obecność w repertuarze dzieł z kanonu lektur szkolnych ściągała do teatru młodzież szkolną.

Ważnym elementem w jakimś sensie współtworzącym jakość dzieł kultury była w powojennym okresie działalność cenzury, czyli Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW). Zgodnie z politycznymi wykładnikami urząd ten prowadził rejestr nie tylko zakazanych tematów, ale nawet sformułowań. W latach 70. XX w. cenzor skreślił np. w „Trybunie Wałbrzyskiej” podpis pod jednym ze zdjęć panoramy miasta, który brzmiał: „Czarne chmury nad Wałbrzychem”. Do zmiany decyzji nie przekonał go nawet fakt, że zdjęcie wykonano tuż przed burzą. To tylko jeden przykład z milionów interwencji cenzury, który ma na celu ilustrację trudności związanych z realizacją nie tylko spektakli, ale każdego przejawu aktywności twórczej tamtych lat. Najgłośniejszym w skutkach przejawem ingerencji cenzorskiej było wstrzymanie spektaklu *Dziady* w reżyserii Kazimierza Dejmka, granego w warszawskim Teatrze Narodowym. Decyzja ta wywołała liczne demonstracje studenckie, które



zostały brutalnie stłumione i w konsekwencji doprowadziły do partyjnych rozgrywek zakończonych nagonką na obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. W ich wyniku Żydzi zostali zmuszeni do opuszczenia pod przymusem naszego kraju. Ta sytuacja dotknęła również wałbrzyską społeczność żydowską, która i tak już nieliczna, zmniejszyła się jeszcze bardziej. Był to czas osobistych tragedii i strat, zerwanych przyjaźni, rozstań.

Jeszcze w latach 80. zdarzało się, że wspomnienia konsekwencji wydarzeń z 1968 r. wracały echem w licznych rozmowach. Moja przyjaciółka szkolna, ogromnej urody dziewczyna z wyraźnym akcentem semickim, spytała mnie podczas jednego towarzyskiego spotkania, o to kim jest: „Widzisz, dla Polaków jestem Żydówką, dla Żydów Polką, nigdzie nie ma dla mnie miejsca”. Chodziło jej o to, że żydostwo dziedziczy się po matce, a nie po ojcu, a ona była dzieckiem z mieszanego małżeństwa, w którym ojciec był Żydem, a matka Polką. Jej własne poczucie polskości miało niewielkie znaczenie, gdy odżyły antysemickie demony.

Osobiście nie przypominam sobie żadnego skandalu wywołanego interwencją cenzora w wałbrzyskie spektakle. Jednak mówiono, że w latach 70. infiltrowano i wywierano nacisk na środowisko teatralne. Plotka głosi, że SB prowadziło działania wobec Aleksandra Strokowskiego, którego ambicją było stworzenie teatru politycznego. Opuszczając Wałbrzych, ten niewątpliwie ciekawy twórca teatralny, wywiózł ze sobą ogromne rozgoryczenie, które odczuwa do dzisiaj. O jego stosunku do Wałbrzycha i wałbrzyskich doświadczeniach dowiedziałem się w rozmowie z poetą wrocławskim Andrzejem Bartyńskim. Sam zainteresowany nie chce wracać do tamtych lat i trzeba to uszanować.

Pierwszym dyrektorem wałbrzyskiego dramatu był w latach 1964–1967 Bronisław Orlicz, który utrzymywał go w klasycznym kanonie, bez poszukiwań i awangardowych tendencji, czego dowodzi pierwsza premiera *Zemsty* Aleksandra Fredry. I chyba należy zgodzić się, że miasto i jego mieszkańcy nie byli gotowi na teatralne eksperymenty. Niewątpliwym atutem nowo powstałej instytucji kultury był sprowadzony przez Orlicza do Wałbrzycha zespół aktorski. Może nie było w nim indywidualności artystycznych na miarę tworzących zręby teatru jeleniogórskiego, ale poziom był wyrównany. Pierwsza premiera stała się wydarzeniem, a Adam Cyprian grający rolę Cześnika stał się ulubieńcem wałbrzyszan.

Za dyrekcji Orlicza teatr zagrał 168 spektakli dla 49 619 widzów<sup>12</sup>, średnio dla 294 widzów. Ta ostatnia informacja pozwala domniemywać, że widownia dysponowała zdecydowanie większą liczbą miejsc, niż ma to miejsce dzisiaj.

Przyznam, że brakuje mi danych o relacjach cenowych biletu w stosunku do płacy. Ten problem za sprawą wsparcia ówczesnych władz politycznych i administracyjnych rozwiązano poprzez abonamenty kolportowane powszechnie wśród obywateli. Ponoć wykorzystywane były w 80%.

324

Piszząc o dyrektorze Orlicza można stwierdzić, że konserwatywny i dostosowany do percepcyjnych możliwości mieszkańców repertuar nie zawierał wybitnych artystycznych dokonań, ale nie dopuścił do spektakularnej scenicznej wpadki.

Od 1967 do 1970 roku teatrem kierowała Krystyna Tyszarska, której partnerował Celestyn Skołuda jako kierownik literacki odpowiedzialny za linię artystyczną teatru. Zdaniem wielu nie posiadał wyrazistej wizji artystycznej, ani programowej. Jego działania przypominały miotanie się pomiędzy wielkimi tytułami, a mniej znanymi. Ten eklektyczny sposób prowadzenia teatru okazał się przydatny dla nowej sceny formującej się w środowisku pozbawionym tradycji teatralnej. Składał się z trzech nurtów: klasyki światowej, rewolucyjnej i wątków zapomnianych lub świeżo odkrytych.

Nurt klasyki rewolucyjnej w okresie postsocrealistycznym, okresie zarządzania kulturą zza biurka decydentów politycznych był daniną konieczną, ale i napędzającą wpływy. Przykładem może tu być spektakl *Czapajew* Furmanowa cieszący się dużą popularnością. Jarosław Haak o okresie dyrektury Skołudy i Tyszarskiej pisze:

recenzenci prasy centralnej jak Roman Szydłowski w „Trybunie Ludu”, Leszek Prorok w „Tygodniku Kulturalnym”, czy Wojciech Natanson w „Życiu Literackim” pisali z dużą sympatią o repertuarowych poszukiwaniach małżeństwa Skołodów, natomiast recenzenci dolnośląscy ze znacznie większym sceptycyzmem<sup>13</sup>.

<sup>12</sup> *15 lat Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu. 1964–1979*, Wałbrzych 1997.

<sup>13</sup> J. Haak, *Siedem odstępów Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu*, [w:] *Panorama teatru w 40 rocznicę powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy*, Jelenia Góra 1985.

Przez kolejnych niemal pięć lat teatrem kieruje Adolf Chronicki, znany z ekranu kinowego i telewizyjnego. Przejmując teatr miał za sobą blisko 30 ról filmowych. Jego ambitne plany podniesienia poziomu artystycznego nie powiodły się w pełni. Ambitny repertuar został poddany znacznej korekcie. Okres dyrekcji Chronickiego to mimo wszystko rozwój sceny, sięganie po dramaturgię rosyjską, podejmowanie działań edukacyjnych i próba zogniskowania wokół teatru młodzieży. Po odejściu z Wałbrzycha Chronicki zagrał jeszcze w 12 filmach, zmarł 1989 r. w Gliwicach.

Jarosław Haak uznając pracowitość teatru pod kierownictwem Chronickiego za niepodważalną, twierdzi jednak, że nie sprostął roli i teatr znalazł się w sytuacji kryzysowej<sup>14</sup>. Po Adolfie Chronickim na rok do Wałbrzycha trafia Aleksander Strokowski, który w teatrze politycznym upatruje klucza do objaśniania rzeczywistości. Na stronie Teatru Dramatycznego o dyrektorze tym można przeczytać:

Od 1 stycznia 1975 dyrekcję Teatru objął Aleksander Strokowski, w którego reżyserii *Jan Maciej Karol Wścieklica*, uhonorowany został na I Festiwalu Polskich Sztuk Klasycznych w Opolu. Do jego zasług należy także zaliczyć nawiązanie współpracy z zamkiem w Książu, w którym wystawiono kilka przedstawień, w tym znakomite *Parady*. Cały sezon 1975/1976 obfitował w doskonale oceniane spektakle. Obok wcześniej wspomnianych tytułów wymienić należy także *Rzeźnię*, *Cyda* i *Różę*<sup>15</sup>.

Z kolei Jarosław Haak o Strokowskim pisał tak:

Ten świetny inscenizator kierował wałbrzyską placówką dwa lata, przygotowując w tym czasie kilka premier, których rezonans – po raz pierwszy w dziejach sceny – zdecydowanie przekroczył granice Dolnego Śląska. Należy tu wymienić przede wszystkim *Wścieklicę* Witkacego w inscenizacji Strokowskiego, *Rzeźnię* Mrożka w reżyserii Inny Korogid oraz *Cyda* i *Parady* w opracowaniu Forda-Hanaoki. Zdecydowanie największym wydarzeniem tego okresu była jednak inscenizacja fragmentów *Róży* skojarzonych z II aktem *Wyzwolenia*. Spektakl ten, odznaczając się niezwykłą dynamiką (reż. Aleksander Strokowski) i niebagatelną urodą plastyczną (scen. Wacław Kula), zwracał uwagę przenikliwą interpretacją polskiego losu, zdawał się sycić niepokojami współczesności i antycypować nadchodzącą przyszłość. I w tym sen-

---

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> [www.teatr.walbrzych.pl/50-lat/](http://www.teatr.walbrzych.pl/50-lat/)

sie było to widowisko prawdziwie wizjonerskie. [...] Strokowski zawsze zresztą traktował klasykę jako uniwersalny klucz do problemów współczesności. Próbował stworzyć w Wałbrzychu teatr polityczny. I co ważniejsze, scena wałbrzyska po raz pierwszy w swoich dziejach wykształciła odrębną, wyraźnie zindywidualizowaną poetykę, bardzo ekspresyjną, zarazem oddaną rygorom racjonalnego myślenia<sup>16</sup>.

Funkcję dyrektora wałbrzyskiego Teatru Aleksander Strokowski pełnił do 31 grudnia 1976 r. Będąc artystą wrażliwym i wymagającym, popadł w konflikt z częścią zespołu, co skłoniło go do odejścia z Teatru. Po jego rezygnacji ze stanowiska, „bezkrolewie” trwało niemal pół roku<sup>17</sup>. Akapit dotyczący powodów odejścia Strokowskiego z Teatru pozwolę sobie zostawić bez komentarza.

W latach 1977–1981 teatrem kieruje Andrzej Maria Marczewski. To okres bardzo dynamiczny w historii Teatru. Jarosław Haak postrzegał Marczewskiego bardzo pozytywnie zarzucając mu jednak „zbyt liberalne podejście do autora”. Ciekawe, co ten znawca wałbrzyskiej kultury rzekłby dzisiaj o modzie na dekonstrukcję?

Dyrekcja Marczewskiego była dla wałbrzyskiej publiczności przygodą z wielkimi nazwiskami polskiej sceny. Pojawiły się na niej takie aktorki jak Hanka Bielicka w *Moralności pani Dulskiej* i Zofia Rysiówna w *Fedrze*. To również okres intensywnych i w większości udanych realizacji, np. wyjście ze sztuką teatralną poza mury Teatru. Pojawia się scena w zamku Książ. Podsumowując blisko pięcioletni okres artystycznej władzy Marczewskiego Haak stwierdza, że pierwsze lata nie były znaczące, ale ostatnie dwa znakomite. Tu warto zaznaczyć, że Marczewski był według ówczesnych kanonów twórcą młodym, zaledwie po trzydziestce, a dla wałbrzyskiej sceny był to czas jej artystycznego dojrzewania. Wałbrzyskanie zapamiętali go za sprawą *Mistrza i Małgorzaty* w jego adaptacji i inscenizacji. W 1979 r. teatrowi nadano imię Jerzego Szaniawskiego.

Po rezygnacji Marczewskiego, na jeden sezon objął Teatr Maciej Dzienisiewicz. Starał się on zastąpić uprawiany w Wałbrzychu teatr inscenizatora teatrem aktora i przyciągał publiczność komediowym repertuarem. Spośród zaproponowanych przez niego tytułów największym

<sup>16</sup> J. Haak, *Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu 1964–1989*.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

uznaniem publiczności cieszyły się *Sen nocy letniej* i *Lekkomysłna siostra*. Po nim scenę objął Waldemar Stasicki preferujący teatr współczesny w niezbyt awangardowym wydaniu (*Hamlet kuglarz*, *W małym dzworku*) objął scenę niejednorodną artystycznie i niesprecyzowanym repertuarem. Za największe wydarzenie okresu dyrekcji Stawickiego niestrudzony recenzent i kronikarz wałbrzyskiej sceny, Jarosław Haak uznał premierę sztuki Hanny Krall *Powiedz, że jestem*.

U progu transformacji systemowej dyrektorem sceny zostaje, jak głosi fama, skazany na banicję Wowo Bielicki. Jest to znana osobowość ukształtowana artystycznie o powszechnie znanym dorobku. Jednak czas jest wyjątkowo niesprzyjający. Pomimo licznych wysiłków ze strony nowej dyrekcji dający się we znaki narastający brak środków staje się poważnym problemem. To wpływa na decyzję wprowadzenia do repertuaru widowisk rozrywkowych. Mimo wyraźnej sympatii wałbrzyszan oraz licznych spektakli wyjazdowych, teatr chyli się niechybnie ku upadkowi. Traci z wolna artystyczną jakość, a pomniejszane dotacje dopełniają reszty. Nie pomaga w wyjściu z impasu „romans” ze sceną legnicką. Wowo Bielicki odchodzi pozostawiając po sobie ruiny Górniczego Domu Kultury „Górnik” z niespełnioną wizją stworzenia w nich nowoczesnego teatru i nostalgiczną tęsknotę za lepszymi dla sztuki czasami. Zastępuje go Danuta Kubica, której partneruje artystycznie Krzysztof Kopka. Rozwijają oni współpracę z Legnicą wystawiając wspólnie *Wspólny pokój* według prozy Uniłowskiego, w reżyserii Krzysztofa Kopki. Jednak wałbrzyskanie najlepiej pamiętają niezwykłą inscenizację *Snu nocy letniej* w Szczawnie-Zdroju. Ten spektakl wyraźnie dowodził, że artystycznie teatr wałbrzyski godny jest istnienia, niestety na świecie nie ma nic za darmo. Rezygnacja Danuty Kubicy otwiera głośnie dyskusję podważającą zasadność istnienia teatru w Wałbrzychu. Jak bumerang wraca pamięć o perturbacjach wałbrzyskiej sceny filialnej Teatru Dolnośląskiego, pojawia się niepokojąca tendencja do jego likwidacji. A wszystko to podlane jest sosem o nazwie samofinansowanie się wyciekającym z rodzącego się właśnie polskiego kapitalizmu. Oliwy do ognia dolewa likwidacja kopalń i ponad 30% bezrobocie w mieście i dotychczasowym województwie wałbrzyskim. Reforma administracyjna sprowadza miasto do rangi powiatu, później zaś gminy. Maleje prestiż, widownia kurczy się w zastraszającym tempie, bo głodny nie myśli o sztuce, a nawet jeśli, to kupi chleb, nie bilet do teatru. Najgorętszym orędownikiem likwidacji wałbrzyskiego teatru był teatrolog

dr Ireneusz Guszpit z Uniwersytetu Wrocławskiego mający zwolenników w osobach dyrekcji innych dolnośląskich scen. Likwidacja wałbrzyskiej sceny zwiększyłaby przecież znacznie pulę środków do podziału pomiędzy ocalałe teatry. Poglądy wrocławskiego teatrologa były zbieżne z ówczesną linią polityki kulturalnej, w której dominował pogląd, że kultura winna się samofinansować. Andrzej Celiński, były minister kultury w rządzie Leszka Milera (październik 2001–lipiec 2002) pytał głośno: „Po co Polsce 60 teatrów? Przecież wystarczyłoby 4–6.” W takiej oto atmosferze toczyła się batalia o wałbrzyską scenę. Jej głównym obrońcą był Henryk Gołębiewski, związany z Wałbrzychem polityk. W wyniku jego starań dyrekcję wałbrzyskiej sceny powierzono Danucie Marosz, wałbrzyszance od lat związanej z kulturą, która nie od razu wyraziła zgodę. Jak sama mówiła „musiała się z tym przespać”.

Biuro Wystaw Artystycznych, jako oddział wrocławskiego BWA, powstało w 1966 r. z inicjatywy wałbrzyskich artystów. Jest zatem o dwa lata młodsze od Szaniawskiego, 21 lat od Teatru Lalki i Aktora, i tyleż samo od biblioteki. Jednak wystawiennictwo ma w Wałbrzychu swoją długą tradycję, która sięga 1947 r. To właśnie wtedy bez stałego miejsca korzysta z gościnności pomieszczeń bibliotecznych, w których gromadzi jednak niezwykle ciekawą publiczność zwabioną wysokiej jakości prezentacjami.

W 1946 r. do Wałbrzycha przybywają tacy artyści, jak Ferdynand Drabik, Aleksander Dobrowolski, Czesław Elster, Paweł Kowalczyk, Aleksander Modlikowski, Wiktor Reiff, Michał Sabatowicz. W połowie 1950 r. dołączają do nich Kazimierz Głaz, Barbara Mucha-Brodzińska, Zbigniewa Śliwowska, Stanisław Olszamowski, Kazimierz Samołyk. Formuje się silna grupa artystów plastyków, której podstawowym zadaniem jest wzornictwo przemysłowe. Artystyczne aspiracje i własne ambicje każą im jednak podejmować działania na rzecz wystawiennictwa. Znajdują miejsce w bibliotece, gdzie organizują od 1947 r. pierwsze wystawy. Potrzeba było bez mała dwudziestu lat, aby powstała profesjonalna galeria. Jej powstanie zawdzięczamy licznej grupie twórców, skupiających się wokół nieformalnego klubu, regularnie spotykających się w KMPiK-u<sup>18</sup> (na pl. Grunwaldzkim). Inicjatorami BWA byli artyści: Barbara Mucha-Brodzińska, Maria Bor, Zbigniew Kobylański, Eugeniusz Kiszczak, Stani-

<sup>18</sup> Chodzi o popularne Kluby Międzynarodowej Prasy i Książki działające od 1949 r. we wszystkich większych miastach

sław Olszamowski, Kazimierz Starościak i Andrzej Szeles. Samodzielną placówką BWA stało się w styczniu 1976 r. Pierwsza siedziba znajdowała się przy ul. Sienkiewicza, a w 1996 r. przeniesiono ją do zamku Książ, co – zważywszy stan ówczesnej komunikacji miejskiej – odcięło galerię od wałbrzyszan, ale upowszechniło w kraju i otworzyło możliwości współpracy ze światowymi centrami wystawienniczymi. Wieloletnim dyrektorem jest Alicja Młodecka, która włożyła wiele wysiłku, nie tylko w nawiązanie współpracy ze światowymi placówkami, ale nade wszystko w skuteczne odzyskanie zainteresowania wałbrzyszan, o czym świadczy liczba uczestników na każdym otwarciu kolejnych wystaw. Aktualnie BWA ma dwie siedziby: w zamku Książ i przy ul. Słowackiego i jest prowadzone przez Gminę Wałbrzych.

U zarania transformacji systemowej w latach 80., aż do chwili przeniesienia BWA do zamku Książ, w ciasnej siedzibie przy ul. Sienkiewicza regularnie pojawiali się uczniowie Wieczorowej Szkoły Podstawowej dla Dorosłych z ul. Młynarskiej. Owa placówka w tym kształcie traciła rację bytu. Kierowano do niej uczniów, którzy dwukrotnie ponieśli porażkę edukacyjną. I właśnie ci uczniowie oprowadzani przez Maję Tyws stanowili częstych bywalców tej instytucji. Oprowadzająca zawsze na wstępie proszona była o używanie najprostszej z form języka polskiego. I w takim duchu zaczynała. Jednak profesjonalizm oraz zawodowa pasja z każdą chwilą czyniły jej wypowiedź coraz trudniejszą, bo proste zdania i stosowne do percepcji uczniów słownictwo ustępowały miejsca fachowej terminologii, a zdania stawały się wielokrotnie złożone. Te spotkania udowodniały młodzieży, że język ojczysty to przede wszystkim bogate słownictwo ułatwiające komunikację, wyrażanie uczuć czy formułowanie myśli. Hasłem tych zajęć było zdanie: twoja mowa mówi o tobie – kim jesteś i jaki jesteś.

Działająca w Wałbrzychu Szkoła Muzyczna poza edukacją skupiała wokół siebie liczne grono melomanów za sprawą organizowanych w jej siedzibie i nie tylko koncertów. Gościła takie znakomitości muzyczne jak Wanda, Maria i Kazimierz Wiłkomirscy, Bernard Ładysz, Stefan Rachoń. Organizowała nie tylko koncerty, ale i spotkania poświęcone muzyce, jej historii. W 1954 r. zrodziła się idea Ognisk Muzycznych, które do 1976 r. działały pod egidą Dolnośląskiego Towarzystwa Muzycznego (DTM), a później w ramach Wałbrzyskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Muzycznej (WTKKM). Ogniska skupiały średnio około 500 uczniów nie

tylko z Wałbrzycha, ale i z okolicznych miejscowości.

Z inicjatywy Tadeusza Kiszczaka pod opieką DTM powstała Wałbrzyska Orkiestra Symfoniczna (od 1968 r. w ramach WTKKM), a wszystko w ścisłej symbiozie ze szkołą. Działalność orkiestry opisał Jarosław Haak:

po efektownym starcie miała kilka lat chudych, w pewnym okresie w ogóle zawiesiła działalność, żeby odrodzić się na nowo, a następnie zyskać status zespołu półzawodowego, który w 1978 r. stał się załącznikiem Filharmonii Wałbrzyskiej. Jej organizację powierzono Józefowi Wiłkomirskiemu. W rekordowo krótkim czasie powstał zespół liczący 69 muzyków. Pierwszy występ publiczny miał miejsce 5 października tegoż roku w Hradec Kralove. Wałbrzyska publiczność miała przyjemność wziąć udział w inauguracyjnym koncercie niecałe dwa miesiące później tj. 25 listopada<sup>19</sup>.

Na stronie Filharmonii Sudeckiej znajdujemy następującą informację autorstwa Krystyny Swobody:

Obecnie Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Sudeckiej liczy około 80 muzyków. Od czasów powstania brała udział w wielu festiwalach i konkursach krajowych oraz zagranicznych akompaniując nie tylko wielu znanym, ale także początkującym artystom. Występowała w byłej Czechosłowacji, Francji, Niemczech, Szwajcarii i Włoszech. Zespoły kameralne Filharmonii występowały także w byłym ZSRR, Szwajcarii, Niemczech i Francji. Na estradzie Filharmonii Sudeckiej mieli okazję wystąpić dyrygenci i soliści z całej niemal Europy, a także z tak odległych i egzotycznych krajów, jak Argentyna, Brazylia, Chile, Chiny, Japonia, Korea, Kuba, Liban, Meksyk, Nowa Zelandia i inne.

Nieco dalej czytamy:

Orkiestra współpracuje z artystami takiej klasy, jak Wanda Wiłkomirska, Piotr Paleczny, Halina Czerny-Stefańska, Valery Oistrakh, Leszek Możdżer, Katarzyna Duda, Adam Makowicz, Atsuko Seta, Paul Gulda, Akiko Nakajima, Tomasz Strahl, Jerzy Maksymiuk, Wojciech Michniewski, Wojciech Czepiel, Tadeusz Strugała i wielu innych<sup>20</sup>.

Powyższe fragmenty skróconej historii orkiestry symfonicznej Fil-

<sup>19</sup> J. Haak, *Kultura*, [w:] *Wałbrzych. Zarys historii miasta na tle regionu*, red. S. Michalkiewicz, Wrocław 1993, s. 294.

<sup>20</sup> [www.filharmonia-sudecka.pl](http://www.filharmonia-sudecka.pl).



harmonii Sudeckiej ilustrują jej niezaprzeczalną wartość. Wielki wysiłek organizacyjny i siłę przebicia. Bo jeśli weźmiemy pod uwagę, że czasy pionierskich działań w budowie tradycji kulturalnych miasto miało już w zasadzie za sobą, to bez mała trzydzieści trzy lata po pojawieniu się w nim pierwszych osadników wreszcie tworzy się komplementarny dostęp do dóbr kultury. A czas zdaje się być niesprzyjający, bowiem końcówka lat 70., to dynamiczny rozwój kultury masowej, która zaspakajając „wszystkie gusta” wyznacza niższe progi percepcji. Dzisiaj widzimy to wyraźnie.

Józef Wilkomirski kierował filharmonią do 2005 r. W latach 2005–2010 dyrektorem Filharmonii Sudeckiej był Dariusz Mikulski, od października do grudnia 2010 r. funkcję sprawował Stanisław Rybarczyk, a od grudnia 2010 r. Jerzy Kosek. Obecnie w filharmonii, wzorem Teatru Dramatycznego, panuje podział władzy: dyrektorem naczelnym jest Elżbieta Łaganowska, a dyrektorem artystycznym Tomasz Janczak.

21 kwietnia 1983 r. powstało, na mocy rozporządzenia Ministra Kultury i Sztuki, Państwowe Muzeum Gross-Rosen. Stało się to równo trzydzieści osiem lat po wojnie. Można odnieść niesłuszne wrażenie, że wcześniej nikt nie zajmował się miejscem kaźni, co nie jest prawdą. Pieczę dotychczas sprawowało Muzeum w Wałbrzychu, które w powojennej historii miasta wielokrotnie zmieniał zakres sprawowanej opieki. Przyczyn tak licznych zmian strukturalnych wałbrzyskiego muzeum upatrywać należy w kilku źródłach. Po pierwsze, w początkowej fazie jego zasoby były w prostej linii dziedzictwem placówki powstałej jeszcze za czasów niemieckich. Po drugie, tradycyjnie od zawsze kultura była poza strategiczną wizją polityków, traktowana jako niechciane dziecko zawsze borykała się z kłopotami finansowymi, a przydatna okazywała się jedynie w niektórych działaniach propagandowych. Z tych powodów brakowało środków na rozwój. I wreszcie po trzecie, zmiany struktury administracyjnej i konsekwencje sytuacji politycznej wpływały niekorzystnie na stan wałbrzyskiego muzealnictwa. Podniesiony do rangi województwa Wałbrzych zdawał się być uprawniony do posiadania własnej instytucji muzealnej o wojewódzkim zakresie. Stąd też słuszna idea uruchomienia skansenu w Pstrążnej, przejęcie pokopalnianej materii i uruchomienie na jej bazie ubogiego i mocno niedofinansowanego oddziału Muzeum Przemysłu i Techniki, a wcześniej zajęcie się pozostałościami po obozie koncentracyjnym Gross-Rosen w Rogoźnicy. Rozrzucona substancja, niejednolite strukturalnie zasoby, wielokrotnie w szczątkowej formie lub w zaawansowanym stadium degradacji, a do tego niejasna sytuacja lat

80., stan wojenny, gospodarcza zapaść i permanentne niedofinansowanie. W tym kontekście muzeum wałbrzyskie jawi się jako wór, do którego wrzucić można wszystko.

1983 rok był rokiem sprzyjającym powołaniu muzeum. Powiew wolności, naciski środowisk kombatanckich, byłych więźniów i nade wszystko zaangażowanie osobiste wielu osób uwieńczone zostało powołaniem instytucji Państwowe Muzeum Gross-Rosen, podzielonej na dwie zasadnicze części: naukowo-badawczą z siedzibą w Wałbrzychu i muzealną w Rogoźnicy. Dział naukowo-badawczy zajmował się zbieraniem i opracowywaniem dokumentów ilustrujących działalność obozu, jego filialny obszar. Ten tytaniczny wysiłek podjęty został niemal w ostatniej niemal chwili, bowiem szereg materiałów i dokumentów pozyskano od kurczącej się populacji byłych więźniów. Opracowano również historię zarówno samego miejsca, jak i powstania muzeum.

Nie wiadomo z jakiego powodu teren byłego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen do kwietnia 1947 r. był w „wyłącznym posiadaniu wojsk sowieckich”. Dopiero 16 kwietnia 1947 r. komisja złożona z członków Wrocławskiej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, prokuratora sądu okręgowego i przedstawicieli władz lokalnych dokonała oglądu terenu byłego obozu koncentracyjnego i przejęła go pod opiekę państwa polskiego. Od tej pory bezpośredni nadzór nad tym miejscem miał sprawować Zarząd Miejski w Strzegomiu. 11 września 1947 r. powstał Komitet Ochrony Gross-Rosen. [...] Zanim doszło do powstania państwowego muzeum wielokrotnie zmieniali się gospodarze tego miejsca. W latach 50. XX w. opiekę merytoryczną nad terenem byłego obozu koncentracyjnego powierzono Państwowemu Muzeum Auschwitz-Birkenau. Po dwudziestu latach przejęło ją Muzeum Historyczne we Wrocławiu. W 1958 r. w lewym skrzydle bramy obozowej powstała pierwsza ekspozycja muzealna. Dopiero w 1963 r. teren byłego obozu Gross-Rosen został wpisany do Krajowego Rejestru Zabytków, co spowodowało przyznanie funduszy na wykonanie prac remontowo-zabezpieczających. W 1976 r. teren byłego obozu koncentracyjnego stał się częścią Muzeum Okręgowego w Wałbrzychu, funkcjonując jako jego filia. Nadzór nad placówką pełnił dyrektor Muzeum Okręgowego Eugeniusz Jakubaszek. W latach 1978–1982 na fundamentach dawnego kasyna SS wybudowano pawilon, w którym obecnie znajdują się sale wystawiennicze muzeum<sup>21</sup>.

<sup>21</sup> D. Sula, *30-lecie Muzeum Gross-Rosen*, [w:] *Nowa kronika wałbrzyska*, t. I, red. S. Bie-

Muzeum Gross-Rosen kilka razy zmieniał „właściciela”, co niekorzystnie wpływało na rytm pracy, ale mimo perturbacji organizacyjnych, które pociągały za sobą głównie obniżanie dotacji finansowych, a więc ograniczały możliwości, wykonano tytaniczną pracę pozwalającą na opisanie historii mieszczącego się w Rogoźnicy niemieckiego obozu koncentracyjnego.

#### PRASA WAŁBRZYSKA

333

---

Pierwszą wałbrzyską gazetą był tygodnik „Wałbrzych” o niezbyt imponującej objętości, ale z urokliwą zawartością powołany do życia w 1947 r. Poruszając kwestie regionu sięgał nie tylko po informacje polityczne, sportowe, ale wiele miejsca poświęcał literatom i organizowanym w mieście wydarzeniom kulturalnym. Dzisiaj można domyślać się, że w większości była to twórczość rodzimych autorów, a w części przedruki. Publikowano głównie utwory Niny Rydzewskiej, Marii Plaskoty, Ludwika Świerzawskiego, Stanisława Koszyckiego i naczelnego redaktora Wacława Mrozowskiego. Gazeta nie przetrwała roku, po około 30 numerach zaprzestano dalszego wydawania z powodu braku środków. Dla „Wałbrzycha” pisali m.in. Wacław Mrozowski, Ferdynad Drabik, Alfons Szyperski i Zbigniew Mosingiewicz. Wydawcą był Wydział Kultury Miejskiej Rady Narodowej.

Lukę próbowano zapełnić „Słowem Wałbrzyskim”, które zupełnie odmienne powstawało we Wrocławiu. Cechą charakterystyczną „Słowa” były artykuły ideowe o wyraźnym partyjniackim sznycie. Pismu wyraźnie brakowało tej świeżości, która cechowała „Wałbrzych”. Szczęśliwie z inicjatywy Telesfora Karpiny, Klemensa Krzyżagórskiego i Zbigniewa Mosingiewicza na przełomie 1954 i 1955 powołano do życia „Trybunę Wałbrzyską”, która z krótką przerwą w stanie wojennym towarzyszyła mieszkańcom miasta i regionu do 20 grudnia 1993 r.

W styczniu 1977 r. Wojewódzki Dom Kultury zaczyna wydawać miesięcznik pod nazwą „Informator Kulturalny i Turystyczny Województwa Wałbrzyskiego”. Poza stałymi informacjami opracowywanymi przez różne instytucje kultury z terenu województwa, zapowiedzi i recenzji

z wydarzeń kulturalnych w informatorze zamieszczano utwory literackie, głównie wiersze, ale zdarzały się także krótkie formy prozatorskie. Informator zakończył działalność w 1989 r.

Również „Trybuna Wałbrzyska” miała łamy otwarte dla kultury. W pierwszym okresie w był to dodatek o nazwie „Odłogi”, później „Wałbrzych”, których zawartość stanowiła publicystyka w całości poświęcona życiu kulturalnemu regionu wałbrzyskiego. Z czasem gazeta wchłonęła dodatki czyniąc z nich kolumny, bowiem życie kulturalne miasta zaczęło zmieniać oblicze za sprawą coraz powszechniejszego dostępu do programów telewizji. Tygodnik wspierał rodzimych autorów włączając się w latach 70. m.in. w organizację Wałbrzyskich Ścieżek Literackich, czy powołanie Wałbrzyskiego Klubu Koła Młodych Literatów pod patronatem Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Wiele w tym zasług redaktora naczelnego „Trybuny Wałbrzyskiej” Marka Malinowskiego (1973–1991), miłośnika dobrej literatury. W czasie jednej z rozmów opowiedział mi, jak mając 12 lat przejechał pół Polski na spotkanie (o ile dobrze pamiętam) z Władysławem Broniewskim, gdyż bardzo chciał zobaczyć na własne oczy żywego poetę. Ta estyma, którą darzył ludzi pióra owocowała wielokrotnie w postaci wydawnictw wspieranych przez „Trybunę”. Były to początkowo „listki poetyckie” członków klubu, a w latach 80. cykl plakatów literackich zainicjowanych przez Romana Gilete, Krzysztofa Kobiela, Zbigniewa Zalewskiego i Władysława Zdzisława Żurka, z których pierwszy sygnowany był przez Grupę Literacką Puls specjalnie w tym celu powołaną, zresztą w gabinecie Marka Malinowskiego podczas jego nieobecności. „Trybuna” patronowała wielu kulturalnym przedsięwzięciom, wspierała Ogólnopolski Turniej o Złotą, Srebrną i Brązową Lampkę Górnica (najpierw poetycki, później również plastyczny). Ich organizatorami były Górnice Domy Kultury kopalni „Victoria” i „Wałbrzych”.

Po transformacji miejsce „Trybuny Wałbrzyskiej” zajęły „Tygodnik Wałbrzyski” i „Nowe Wiadomości Wałbrzyskie”, poza tym na rynku prasowym funkcjonują jeszcze dwie bezpłatne gazety „30 minut” i „DB”. Wznowiono również edycję informatora kulturalnego pod nazwą „Wałbrzyski Informator Kulturalny” pierwotnie jako miesięcznik, a ostatnio dwumiesięcznik. O ile w wersji miesięcznika WIK spełniał swoją funkcję informując o planowanych wydarzeniach lub relacjonując te najważniejsze, które się odbyły, to jako dwumiesięcznik nie spełnia swej funkcji w poprzednim zakresie.

W latach 70. na wałbrzyskim rynku prasy funkcjonowały jeszcze dwie bardzo różniące się, zwłaszcza w pierwszym okresie, gazety zakładowe. Pierwszą był „Koksochemik” pismo zajmujące się problematyką produkcyjną i tzw. życiem politycznym zakładu. Druga gazeta „Gwarek” miała zdecydowanie inny profil i nastawiona była na prezentowanie ludzi i ich osiągnięć zawodowych, ale też prywatnych pasji i zainteresowań. Po stanie wojennym reaktywowana jako „Gwarek Dolnośląski” przyjęła formułę „Koksochemika”. Obie gazety zniknęły wraz z upadkiem przemysłu górniczego.

Aktualnie prasa wałbrzyska poza „Tygodnikiem Wałbrzyskim” nie pełni funkcji opiniotwórczej.

#### MIEJSCA I PRZESTRZENIE

Szczególnym miejscem Wałbrzycha był nieistniejący już Klub Międzynarodowej Książki i Prasy ulokowany w kamienicy u zbiegu al. Wyzwolenia i ul. Szmidta. Podzielony na trzy obszary był mekką wałbrzyskiej młodzieży. Na parterze z lewej strony mieścił się sklep z książkami, prasą i nośnikami muzyki. Po prawej stronie istniała kawiarnia z bieżącą prasą krajową. A na piętrze usytuowano czytelną prasy zagranicznej, w której wyodrębniono przestrzeń wystawienniczą. Prezentowano tam głównie prace fotografików, reporterów, ale zdarzały się wystawy plastyczne między innymi Pawła Jacha, czy rysunki Ryszarda Ruzika. W przyległych pomieszczeniach prowadzono kursy językowe.

W czytelnicy prasy zagranicznej odbywały się spotkania z dziennikarzami, reporterami, gościli tu najbardziej rozpoznawalne „pióra dziennikarskie”. Prawdziwym wydarzeniem początku lat 70. było spotkanie ze Zygmuntem Broniarkiem, dziennikarzem, poliglotą, który barwnie opowiadał o swojej pracy. Dla uczestników spotkanie to było nie lada gratką, gdyż bohater spotkania dzielił się chętnie anegdotami ze swojego życia. Trzeba pamiętać, że była to postać, dla której otrzymanie paszportu nie stanowiło problemu, bowiem należał do wąskiego grona uprzywilejowanych.

W czytelnicy tej często miały też miejsce prezentacje muzyczne. Jesienią 1973 r. pewnego słotnego popołudnia nikt nie był w stanie skupić się na lekturze, a to za sprawą występu Wojciecha Skowrońskiego i jego

„Trio Bluesowego”. Ostra, rytmiczna muzyka. Klawisze, bas, perkusja i chrapliwy głos wokalisty zburzył zwykłą w tym miejscu ciszę, a młodych wprowadził w ekstatyczne podrygiwania. Ten występ nie spotkał się z aprobatą starszych bywalców klubu, którzy z trudem znosili radiowe nagrania z udziałem układowych „Czerwonych Gitar”. Był to czas, gdy polska młodzież dopiero odkrywała uroki hipisowskiej wolności. Współczesne EMPiK-i zamieniły się w sklepy, a towarzyszące im przez lata PRL-u działania przeszły do historii, więc trochę mi żal...

Kultowymi miejscami spotkań wałbrzyskiej młodzieży lat 70. były kluby. W większości należały do zakładów pracy lub organizacji młodzieżowych. Do najważniejszych zaliczyć należy klub Zakładów Porcelany Stołowej „Krzysztof”, huty „Karol” i popularny ZMS. W sobotnie popołudnia dosłownie pękały w szwach, głównie za sprawą potańcówek. W ZMS-ie królował zespół o nazwie „Dwa plus Dwa”, który tworzyli muzycy posiadający przynajmniej średnie wykształcenie muzyczne. Wyjątkiem był Wojtek Wojciechowski, wokalista obdarzony niezwykle głośnym głosem, którego niskie chrapliwe brzmienie porywało słuchaczy. Muzycy, w większości posiadając „normalną” pracę, spotykali się głównie z hobbyistycznych powodów, ale nie ulega wątpliwości, że dysponowali potencjałem, który mógł ich wynieść na poziom czołowych zespołów bigbitowych tamtego okresu.

Wcześniej, bo w początkowym okresie lat 60. w rejonie Mauzoleum mieszczącego się pomiędzy Nowym Miastem, a Podgórzem, w znajdującym się tam amfiteatrze, już wówczas mocno zniszczonym, a dzisiaj w całkowitym zaniku, odbywały się festyny i prezentacje amatorskich zespołów muzycznych. Grali tam m.in. „Victorianie” reprezentujący Górniczy Dom Kultury kopalni „Victoria”. Ówczesne władze niechętnie przyzwały na takie wydarzenia. Modny trend muzyczny o rockandrollowym rodowodzie, będący dla młodych powiewem wolności, nie cieszył się względami partyjnych aparatczyków. Rodząca się polska hippisowska subkultura, była prześladowana w każdy możliwy sposób. W szkołach ścigano uczniów za długość włosów, krój spodni i wszystko, co kojarzyło się z „wolnością z importu”. Taki stan rzeczy trwał do połowy lat 70.

Lata 80., a zwłaszcza restrykcje z okresu stanu wojennego dezorganizują rytm życia. Godzina policyjna zamyka dostęp do rozrywki, ogranicza kontakty towarzyskie. Ludzie zamykają się najpierw w domach, później w sobie. Wszechobecne ZOMO nie sprzyja rodzinnym spacerom. Zmie-

nia się model życia, a z mapy miasta znikają lokale gastronomiczne, zakładowe domy kultury, kluby.

Miejscem szczególnie przyjaznym dla wałbrzyskiego środowiska literackiego był nieistniejący już „Klub Nauczyciela” prowadzony przez Janusza Szymalę, człowieka wielkiej serdeczności i kultury. Za jego sprawą w latach 70. ubiegłego wieku właśnie tam w maju odbywały się Wałbrzyskie Ścieżki Literackie, kilkudniowa impreza, na której gościły ważne i uznane postaci współczesnej literatury polskiej. Bywali tu Tadeusz Mocarcki, Jan Himilbach, Henryk Dolniak i wielu innych. Swoją przygodę z literaturą zaczynali tam Roman Gileta, Henryk Król, Tadeusz Patulski, Danuta Góralska, Zdzisław Żurek, Janusz Grzyb i piszący te słowa.

Wałbrzych pomimo licznych starań nie dorobił się miejsca o znaczeniu kultowym. Przez czas jakiś pretendował do tego pub „Dwunastki” organizujący w latach 80. koncerty jazzowo-rockowe, wielokrotnie goszcząc też wałbrzyskich literatów organizujących tu szereg wydarzeń. Z kolei zlokalizowana przy ul. Rycerskiej „Art. Caffé” przyjazna ludziom sztuki zdominowana została przez fotografików. Jest też niestety zbyt ciasna, chociaż panuje tam klimat wyjątkowo sympatyczny.

Dawny „Dom Spółdzielcy” przemianowany później na Wałbrzyski Ośrodek Kultury przy ul. Broniewskiego budował sobie pozycję uniwersalnego miejsca dla wielu działań kulturalnych, a zwłaszcza prezentacji własnych autorskich projektów. Tam właśnie Henryk Król prowadził przez wiele lat znakomity i chyba jedyny tej klasy kabaret „Żaba” zdobywając nagrody na różnych przeglądach. Występy amatorskie przeplatały się z profesjonalnymi prezentacjami z udziałem wybitnych artystów, jak np. Krystyna Prońko, Jan Kaczmarek. Przez dziesięć lat funkcjonował tu teatr młodzieżowy „Antrakt”, który mimo zapewnień dyrektora o dalszej współpracy, po jubileuszowym dziesięcioleciu przeszedł do historii. Było to miejsce o dużym znaczeniu dla mieszkańców.

#### PO TRANSFORMACJI

Transformacja systemowa, oczekiwana i wymarzona, i w jakiś dziwny sposób nieoczekiwana stała się faktem. Euforyczne stany ogarnęły także Wałbrzych. Najpierw w sferze ekonomicznej – miasto, a głównie śród-

mieście wypełniły składane łóżka pokryte towarami z „prywatnego importu”. Kwitł handel chodnikowy, szalała inflacja, ale generalnie panowało radosne przekonanie o wreszcie lepszym jutrze. W mieszkaniach masowo pojawiały się magnetowidy i jak grzyby po deszczu wyrastały wypożyczalnie kaset video. Pogoń za pieniądzem, domowa rozrywka w blasku filmów ostatniej klasy odbiły się na instytucjach kultury, które przeżywały kryzys. Nowa klasa polityczna ogłaszając wolność słowa głosiła potrzebę komercjalizacji kultury wysokiej. Instytucje kultury miały na siebie zarabiać, a najlepiej przynosić dochód. Gdy zaczęto likwidować wałbrzyski przemysł górniczy i wypowiedziano ogólnopolską wojnę chodnikowym sprzedawcom w Wałbrzychu powiało biedą. Euforia wygasła, jej miejsce zajęła powszechna, jak mówi młodzież ‘deprecha’. Szukając oszczędności obcinano dotacje, kurczące się finanse hamowały działalność instytucji kultury.

Zakłady pracy pod presją rachunku ekonomicznego masowo zamykały działalność kulturalną, likwidowano zakładowe domy kultury, kluby.

Obniżenie rangi Wałbrzycha poprzez pozbawienie go statusu miasta wojewódzkiego stawia pod znakiem zapytania zasadność funkcjonowania działających w nim instytucji kultury. Coraz częściej słyszy się pytania, czy na Dolnym Śląsku potrzebnych jest tyle teatrów i filharmonii, a w domyśle zostaje stwierdzenie, że wystarczą te wrocławskie. Przypominają się perturbacje sceny jeleniogórskiej z końca lat 40. Niektórzy mówią – nowe wraca.

30 stycznia 1991 r. w niespełna dwa lata po przełomie powstaje Stowarzyszenie Środowisk Twórczych w Wałbrzychu, które skupia ludzi reprezentujących wszystkie instytucje kultury, twórców wszystkich dyscyplin artystycznych. Plastycy, poeci, aktorzy, muzycy jednoczą się, aby stworzyć instrument pozwalający bronić wałbrzyską kulturę. Efektem działań jest *Almanach Wałbrzyski: Literatura i fotografia* prezentujący twórców i instytucje kultury. I to w zasadzie wszystko.

Sytuacja Szaniawskiego jest już bardzo trudna – współpraca z teatrem legnickim bardziej służy Legnicy, niż Wałbrzychowi, w którym drzwi teatru częściej są zamknięte niż otwarte. Z zakładowych domów kultury działa jeszcze „Dom Spółdzielcy”, ale i on wkrótce zostanie zlikwidowany: obiekt przejmie miasto i ulokuje w nim Wałbrzyski Ośrodek Kultury, który z rozpędu przez jakiś czas utrzyma wysoki poziom. Jednak po uruchomieniu na Białym Kamieniu filialnej jednostki, ona zacznie nadawać ton działalności.



Teatr Lalek od lat zaprawiony w bojach, bo zawsze z poczuciem niedofinansowania radzi sobie, chociaż daje się w nim odczuć pewne zmęczenie. Wreszcie nadchodzi czas, w którym jawnie poddana jest zasadność funkcjonowania wałbrzyskiej sceny dramatycznej. To początek ofensywy wrocławskich instytucji kultury, które w trudnych czasach chcą przejąć cały „tort” i nie dzielić się z prowincją. Ostry i zmasowany atak rozbija się o *veto* Henryka Gołębiowskiego, który angażując swój cały polityczny kapitał aranżuje szereg spotkań i debat powstrzymujący zapędy reformatorów wojewódzkiej struktury instytucji kulturalnych na Dolnym Śląsku. W wyniku jego interwencji Danuta Marosz otrzymuje nominację na dyrektora Teatru Dramatycznego.

Podjmując wyzwanie postawiła jeden warunek: sama dobrać sobie artystycznego zastępcę. Wybór padł na Piotra Kruszczyńskiego, młodego i dobrze zapowiadającego się reżysera. On też miał liczne obawy. Bo Wałbrzych w tym okresie znany był w Polsce głównie za sprawą licznych biedaszybów, czyli nielegalnych wyrobisk górniczych.

Sąsiedzi teatru z pl. Teatralnego mogli później wielokrotnie obserwować palące się do późnej nocy światła w oknach dyrektorskich gabinetów. Dwoje zapaleńców dysponując krótkim ołówkiem rysowało wielkie plany małej sceny położonej w mieście na krańcu Polski. To nowe rozdanie personalne wywróciło do góry nogami teatralny porządek w kraju. Wałbrzych stał się mekką teatralnych twórców, miejscem najbardziej istotnych debiutów reżyserskich czy dramaturgicznych. A miasto w stanie ekonomicznej zapaści zyskało znany festiwal teatralny Wałbrzyskie Fanaberie Teatralne.

Pierwsza premiera tandemu Marosz/Kruszczyński to *Lot nad kukuczym gniazdem* w reżyserii Mai Kleczewskiej. Sukces premiery przerósł wszelkie oczekiwania. Kleczewska miała już za sobą kilka premier niezbyt udanych – pracę w Wałbrzychu potraktowała więc jako swoje artystyczne być albo nie być. Dla wielu sukces ten był powodem do rozczarowania. Liczyli bowiem, że wałbrzyszanka działająca dotychczas w obszarze kultury spod znaku zakładowych domów nie udźwignie ciężaru misji. Jakże srodze się zawiedli. Nowa dyrektorka dzieli obowiązki. Piotrowi Kruszczyńskiemu powierza sprawy artystyczne, sama zajmuje się finansami. Wprowadza dyscyplinę finansową graniczącą z rygiorem. Ten tandem w błyskawicznym czasie ożywia trwającą w stagnacji scenę. Pierwsza premiera nowej dyrekcji okazuje się być hitem. Premiera ta zbiega się z nie-

bywałym wydarzeniem, czyli festiwalem teatralnym pod nazwą Wałbrzyskie Fanaberie Teatralne. Teatr jest w oblężeniu. Ale trzeba tu zaznaczyć jeden ważny szczegół z historii miasta: otóż mamy moment, w którym poziom bezrobocia w mieście i jego sąsiedztwie przekracza poziom 30%. Na tym tle sukces Szaniawskiego jest swoistego rodzaju fenomenem, a kolejne lata historii tej sceny kojarzą mi się z rozwojem jazzu w czasie wielkiego kryzysu lat 20. ubiegłego stulecia.

Kilkanaście miesięcy później Maja Kleczewska wraca i przygotowuje kolejną premierę *Czyż nie dobija się koni*. I znowu sukces. Te dwa tytuły otworzyły jej drogę do sławy i sukcesu, oba wałbrzyskie.

*Lot nad kukulczym gniazdem* i kolejne tytuły ściągają uwagę czołowych krytyków teatralnych, teatrowi zaś przysparzają nagród. O wałbrzyskim fenomenie teatralnym robi się głośno nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Teatr wyrusza na podbój Europy i Azji, a reformatorzy zostają ostatecznie pozbawieni oręża. Myślę, że nie będzie to nadużyciem, gdy napiszę, że sukces Szaniawskiego ocalił pozostałe wałbrzyskie instytucje kultury, a przynajmniej wyznaczył nowe standardy w regionie.

Choć ilość nagród zdobywanych przez wałbrzyski dramat była nie spotykana w dotychczasowej historii, nie przekładała się ona jednak na zwiększenie dotacji finansowych. Liczba premier była skromna, konieczne więc były projekty, które nie będą kosztowne, a wniosą w repertuar nową jakość. I tak zrodziła się idea Dni Dramaturgii, w czasie których prezentowano wybrane dramaty z europejskiego kanonu współczesnej dramaturgii. Były dni dramaturgii irlandzkiej, czeskiej, rosyjskiej, niemieckiej itd. Ideą było prezentowanie podczas ich surowych szkiców scenicznych. Aktorzy posiłkowali się na scenie tekstem, który trzymany w ręce musiał być jakoś ograny. Stwarzało to dużą trudność, ale publiczności nie przeszkadzało. Tradycją stał się swoisty plebiscyt wśród publiczności, która wskazywała na dramat do pełnej realizacji. W ten sposób zainicjowano dialog z widzem, przyznano mu prawo głosu w kształtowaniu repertuaru.

Piotr Kruszczyński miał niebywałą rękę do wyłuskiwania talentów, a sam teatr wałbrzyski, panująca w nim atmosfera sprzyjała ich eksplozji. Od Wałbrzycha rozpoczęła się droga wielu znakomitości współczesnej dramaturgii polskiej. Tu zrodziła się potęga Mai Kleczewskiej, Jana Klaty, Michała Walczaka, Moniki Strzępki, Pawła Demirskiego i wielu innych.

Równolegle do działań scenicznych rozwijano działania okołoteatralne w postaci warsztatów teatralnych dla młodzieży, powstania formacji Cienie Teatru, które wnikały w strukturę teatru jako pomocnicy pracowników obsługi, ale badali też istotę scenicznej sztuki i wydawali z okazji teatralnych wydarzeń własne pismo pn. „Teatralny Nieregularnik”. W teatrze zaczynają się też lokować poeci, głównie za sprawą „Kanapy Teatralnej” działającej od 2008 r. Pojawiają się autorzy rodzimi, z terenu Dolnego Śląska, Czech, ale także z odleglejszych zakątków, jak np. Wietnamu. Działają w otoczeniu muzyki i prowadzą dialog z widownią prezentując swoje utwory. Obecni są przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń autorских zarejestrowanych w Polsce. „Kanapa” stała się miejscem narodzin dwóch formacji muzycznych i miejscem prezentacji twórczości uczniów rozwiązanego w 2014 r. wałbrzyskiego Społecznego Ogniska Muzycznego.

Ważnym działaniem były akcje promocyjne, które odbywały się głównie przed premierami, ale także przed spektaklami w pewnym sensie już ogrzanymi. Dla promocji *Lotu nad kukułczym gniazdem* wynajęto np. stary, pomalowany na biało autobus, który wypełniony aktorami objeżdżał miasto jako swoisty „dom wariatów na kółkach”. Promocja kilku innych tytułów zakończyła się skandalami i aferami. Przy okazji promocji *Rewizora* po mieście jeździły limuzyny otoczone pieszymi ochroniarzami. Gdy zajechali pod sklep Tesco, wzbudzili wśród pracowników dosłowny popłoch, bo ktoś puścił plotkę, że przyjechał... książę Karol. Z kolei promocja *Burzy* Wiktora Rubina postawiła na nogi służby specjalne, które podjęły śledztwo w sprawie wycieku „teczek”, a to za sprawą specjalnie kolportowanych wówczas teczek z nadrukiem ściśle tajne zawierających rzekomo tajemnicze dane osobowe głównych postaci spektaklu. Były też liczne akcje szokujące wałbrzyszan, o charakterze promującym sam teatr, jak np. ta z biletami. Jedna osoba wsiadając do autobusu, zwracała się głośno i wyraźnie do kasownika z żądaniem dostarczenia dwóch biletów do teatru. Budziło to zawsze śmiech, a czasem niewybredne dowcipy pozostałych pasażerów. Jakież więc było ich zdziwienie i zażenowanie, gdy na następnym przystanku wsiadał człowiek i od drzwi pytał o osobę chcącą zakupić bilety teatralne. Wprawiał tym pytaniem obecnych w osłupienie.

Sukcesy teatru głośne w Polsce i za granicą zderzały się z informacjami o biedaszybach, co tworzyło niezwykle koloryt miasta, trwające-

go w stagnacji. Pamiętam np. emaila, który trafił do Biura Współpracy z Publicznością wałbrzyskiego teatru po premierze *Kopalni* w reż. Piotra Kruszczyńskiego o następującej treści: „Wyszliśmy z premiery *Kopalni* i w jakiś nowy sposób zobaczyliśmy z mężem nasz Wałbrzych, taki szary smutny, że aż zachciało mi się płakać” – pisała wałbrzyszanka poruszona sztuką. Co ciekawe w Warszawie spektakl ten potraktowano jak komedię.

W 2008 r. z teatru odchodzi Piotr Kruszczyński. Zostawia teatr z ugruntowaną w kraju pozycją teatru niepokornego, poszukującego. Jego decyzja nie ma nic wspólnego z krucjatą przeciwko teatrowi podjętą przez środowiska katolickie oburzone inscenizacją *Balkonu*. Sam reżyser tak tłumaczył się ze swojej decyzji:

Moje odejście po sześciu sezonach pracy uważam za naturalną kolej rzeczy. Zarówno ja, jak i teatr, potrzebujemy nowego impulsu, nowego wyzwania. Nie zrywam całkowicie więzi z Wałbrzychem więc nie czas jeszcze na definitywne podsumowania. Pozostają w repertuarze moje przedstawienia. Szczerze mówiąc wolę uniknąć hucznego odejścia i wystawiania laurek. Teatr powinien trwać w dobrej kondycji bez szumu wokół stanowisk i ich obsad. Jesteśmy na najlepszej drodze, by to się powiodło<sup>22</sup>.

Nowym dyrektorem artystycznym zostaje Sebastian Majewski. Jego wizja teatru, odmienna od linii Piotra Kruszczyńskiego, zostaje niejako wprzęgnięta w konieczność kontynuacji. Teatr wyraźnie staje się jednak inny, kontynuując poszukiwania i wcześniejsze formy działań. Do głosu dochodzi nurt diagnostyki scenicznej, bohater indywidualny zostaje zastąpiony symbolami opisującymi przemiany zachodzące w społeczeństwie. Jest to teatr badający jakościowe zmiany społecznej mentalności, trwałość systemu wartości i dokonujących się w nim przewartościowań. Więcej w nim zdarzeń performatywnych, parateatralnych i teatralizujących przestrzeń nieteatralną.

Jakość artystyczna spektakli wymusza modernizację siedziby i tak w 2007 r. powstała wybudowana na miejscu prowizorycznej „Czarnej Sali” tzw. Scena Kameralna. Wcześniej przy dużym wsparciu widzów teatr wymienił fotele na dużej scenie. W latach 2007–2011 przeprowadzono kompleksową modernizację budynku.

<sup>22</sup> M. Wyszowski, *Rozmowa z Piotrem Kruszczyńskim*, „Nowe Wiadomości Wałbrzyskie” 2008.

Gdy Sebastian Majewski decyduje się opuścić Wałbrzych aby wraz z Janem Klatą objąć stery artystycznego kierownictwa Teatru Starego w Krakowie, wałbrzyski dramat ma już ugruntowaną opinię wartościowej sceny. To miejsce niezwykle ważne dla ludzi teatru, ale jak wiadomo, nie ma na świecie takiej rzeczy, której się nie da popsuć. Dużą odpowiedzialnością jest wybór człowieka, któremu powierzy się losy teatru. Wybór padł na Piotra Ratajczaka, mającego na swoim koncie artystycznym dwie, znakomicie przyjęte przez publiczność realizacje – *Bohater roku* i *Sorry Winnetou*. W jednym z wywiadów zaraz po przyjęciu oferty pracy w Wałbrzychu Piotr Ratajczak tak opisuje swoją wizję teatru:

Chciałbym teatru jako miejsca spotkania, dialogu. Żeby to było centrum miejskiej kultury, nieustannie pulsujące życiem, otwarte, żywo reagujące na zmiany w rzeczywistości, aktywizujące młodych i emerytów, oferujące w repertuarze i doborze artystów dialog z widzem na najważniejsze tematy społeczne, polityczne, egzystencjalne. Chciałbym stworzyć zespół aktorski pełen teatralnej żarliwości, otwarty i lubiący artystyczne ryzyko<sup>23</sup>.

Jest przed nim szereg wyzwań, w tym to najtrudniejsze: zachować wytyczoną przez poprzedników linię artystyczną nie rezygnując z własnych aspiracji. Szybko okazuje się, że Ratajczak znakomicie sobie radzi. Kolejna realizacja *Wałbrzych Utopia 2039* zyskuje sobie dobre opinie, co nie dziwi, bo powstała w oparciu o wspomnienia wałbrzyszan z pierwszych lat osadnictwa. Następnym wyzwaniem, była okrągła rocznica 50-lecia teatru. Obchody roku jubileuszowego były szumnie zapowiadane, dyrekcja liczyła na specjalne środki, których niestety nie otrzymała. Ich nieprzyznanie, było zapowiedzią nadchodzących problemów, ale wtedy jeszcze nikt o tym nie myślał.

Skorygowany plan, mocno okrojony z finansowych powodów, zakładał szereg działań pod nazwą Szaniawing, w ramach którego wałbrzyskanie czytali teksty patrona teatru. Pierwsi byli pracownicy teatru, później elita miasta. Ta odsłona, z uwagi na obecność na scenie prezydentów Romana Szelemeja i Zygmunat Nowaczyka, prezesów zakładów WSSE

---

<sup>23</sup> Za: [blog.wspolczesny.szczecin](http://blog.wspolczesny.szczecin).

i innych ważnych w mieście postaci, stała się kulturalnym wydarzeniem. Z pozyskanych od miasta środków działające przy teatrze Stowarzyszenie Teatralne Szaniawskiego zorganizowało mobilną wystawę o historii teatru, a finał według scenariusza Jacka Kozłowskiego pokazano mieszkańcom trzykrotnie.

Tymczasem w 2004 r. Lalki opuszcza Eugeniusz Koterła, a jego miejsce zajmuje Jerzy Karmiński, którego artystycznie wspiera Zbigniew Prażmowski. Teatr zmienia formułę artystyczną, otwiera się, wzorem Szaniawskiego, na poszukiwania i nie artykułuje już swojej nieważności artystycznej. Jerzy Karmiński podejmuje niezbędne prace remontowe, których realizacja stanie się niestety przyczyną jego odejścia w 2010 r.:

15 stycznia minęło 40 lat od chwili, gdy Jerzy Karmiński rozpoczął pracę w instytucjach kultury. – Stwierdzam z goryczą, że rola kultury jest w naszym państwie niedoceniana. Niby wszyscy wiedzą, że jeśli ktoś tańczy i śpiewa, to nie napada na innych na ulicy – mówiąc w największym uproszczeniu. Ta banalnie prosta zasada rzadko jest brana pod uwagę przy planowaniu wydatków na kulturę, co dotyczy również instytucji artystycznych – mówi Karmiński<sup>24</sup>.

Niedoszacowany koszt remontu i trudności ze zbyciem budynku dawnego Domu Aktora przy ul. Zamkowej postawiły teatr w trudnej sytuacji. Karmiński uznał, że w tej sytuacji jego dymisja jest konieczna. Przez kilka miesięcy to Zbigniew Prażmowski pełni obowiązki dyrektora i zarządcy teatru. Później otrzymuje dyrektorską nominację. Teatr wyraźnie ożywa – poszerza swoją ofertę o propozycje dla dorosłych i starszej młodzieży. I choć pozornie nie stara się o to, ma ambicję bycia alternatywą dla Dramatu.

W 2013 r. z inicjatywy Lalek powstaje I Festiwal Małych Prapremier. Jest to istotne wydarzenie teatralne, a prezentowane spektakle są prawdziwie, niebanalne, co szczególnie ważne, gdy weźmiemy pod uwagę, że adresatami są dzieci.

Wałbrzych powoli staje się miastem festiwalowym. Od 1988 r. w zamku Książ organizowany jest przecież Festiwal Kwiatów, od 1999 r. WOK rokrocznie urządza Ogólnopolską Giełdę Kabaretową PrzeWAŁkę (z niejasnych dla mnie powodów zmieniła ona w 2014 r. nazwę na Kopalniak), od 2002 r. odbywają się Wałbrzyskie Fanaberie Teatralne, od 2003 r.

<sup>24</sup> Za: wałbrzych.info.pl.

Festiwal Kameralistyki Ensemble, a w 2013 r. dołączył jeszcze Festiwal Małych Prapremier jako biennale. To dużo jak na miasto wychodzące z zapaści, miasto, które w wyniku transformacji, zdawać by się mogło, skazane było na zagładę.

Ważną rolę odegrały tu władze samorządowe. O ile dynamika przemian za czasów prezydentury Piotra Kruczkowskiego była ospała, to trzeba przyznać, że dość mozolnie podjęto wtedy szereg działań inicjujących lub tworzących perspektywę dla głębokich i dynamicznych dokonań prezydenta Romana Szelemeja. Złośliwi twierdzą, że za czasów prezydenta Kruczkowskiego ratusz uczył się pisania wniosków o środki z funduszy europejskich, zaś prezydent Szelemej tę umiejętność udoskonalił. Faktem jest, że zarówno przestrzeń miejska zyskała na jakości, jak i uruchomiono nową przestrzeń dla realizacji zadań kulturalnych i edukacyjnych w zmodernizowanych postkopalnianych obiektach.

Wcześniej jednak zakończono modernizację terenu przy pl. Teatralnym. Powstał tam miejski amfiteatr, który w sezonie wakacyjnym wykorzystywany jest do realizacji widowisk plenerowych przygotowanych przez wałbrzyskie teatry. Ważnym działaniem w ramach programu rewitalizacji Śródmieścia są Wałbrzyskie Serenady w Rynku, czyli doroczny koncert orkiestry Filharmonii Sudeckiej, która po odejściu maestra Wiłkomirskiego choć nie miała szczęścia do kolejnych dyrektorów, to niezmiennie utrzymywała stały poziom. Co ważne filharmonii udało się, jako drugiej po Szkole Muzycznej instytucji wałbrzyskiej, pozyskać znakomity instrument w postaci fortepianu marki Steinway. Ponoć spora w tym zasługa Jerzego Maksymiuka, który po koncercie zwrócił się ze sceny do obecnego na sali marszałka Dolnego Śląska tymi słowami: „Orkiestra panie marszałku znakomita, ale przyzna pan, fortepian do dupy!”

Transformacja z wszystkimi jej wadami, choć rozłożona w czasie, uruchomiła proces aktywizacji obywateli. Bowiem o ile instytucje kultury obroniły się pomimo szczątkowych dotacji, o tyle sytuacja twórców działających poza nimi wyraźnie się pogorszyła. Dawne wieczory poetyckie odeszły w zapomnienie, a zwłaszcza honoraria za nie. Upadek fabryk porcelany „Wałbrzych” i „Książ” postawił w trudnej sytuacji wałbrzyskich plastyków. Wielu opuściło miasto, szczęśliwcy posiadający emeryturę jakoś żyli, ale ci w wieku produkcyjnym przeszli trudną drogę. Znakomity grafik Andrzej Szeles został kupcem, żeby nie powiedzieć sklepikarzem.

Fotograficy jeszcze sobie jakoś radzili, ale podobnie jak poeci – działali hobbistycznie. Coraz częściej też zderzali się z instytucjonalnym ostracyzmem czego najlepszym przykładem jest zdjęcie tuż po premierze wystawy fotograficznej „Wałbrzyszenie nieWałbrzyszan – Waldenburg obiektywnie”, która miała być prezentowana w „Galerii pod Atlantami” do końca października 2009 r.

Pomimo lub może wbrew wszelkim trudnościom wałbrzyscy artyści podejmowali szereg stałych działań i akcji kulturalnych poza instytucjonalną kuratelą. Pierwsi odezwali się literaci, przy czym prym bez wątpienia wiodli poeci. Najpierw nieformalnie zasiedlili jeden z ogródków działkowych, który szybko zasłynął jako Instytut Klimatyzacji Sztuki, w którym rolę Ojca Dyrektora pełnił Roman Gileta. Tu narodził się pomysł poetyckich potyczek, które odbywały się w zaprzyjaźnionych pubach, a uczestnikami najgłośniejszej był Henryk Król i Włodzimierz Brzeziński. Te wydarzenia wydatnie ubarwiał skrzypcowymi popisami Wołodia Łotocki, skrzypek Filharmonii Sudeckiej, czy Stanisław Sauć śpiewający ballady przy własnym gitarowym akompaniamencie. Pod wodzą Romana Gilety i Henryka Króla organizowano lekcje poetyckie w popularnych niegdyś „Dwunastkach” w Rynku.

Ustawicznie poszukując przystani wałbrzyscy literaci zawiązali w 2008 r. oddział Stowarzyszenia Autorów Polskich i nawiązali współpracę z Teatrem Dramatycznym, prowadząc w nim „Kanapę Teatralną”, czyli spotkania artystyczno-dyskusyjne, na których prezentowano twórczość bohatera wieczoru, po czym rozmawiano z publicznością. Również widzowie mogli zaprezentować swoje literackie dokonania. Kanapa przyciągała nie tylko poetów, ale i muzyków, fotografików, słowem artystów. Bywali na niej nie tylko poeci z Polski, ale także z Czech, Wietnamu czy Ukrainy.

W 2009 r. odbył się happening uliczny na ul. Słowackiego, a dwa lata później w Rynku – Wałbrzyski Wolny Rynek Artystyczny poszerzony o udział plastyków i muzyków. W 2013 r. na Piaskowej Górze literaci rozdawali książki, a nestor wałbrzyskich aktorów Adam Wolańczyk recytował przechodniom fragmenty utworów Słowackiego.

Równie aktywnym środowiskiem jest Stowarzyszenie Inteligencji Twórczej Wałbrzycha kierowane przez Elżbietę Kokowską, które koncentruje się na popularyzowaniu i promowaniu wałbrzyskiego środowiska inteligencji oraz regionalnych wydawnictwach.



W kryzysie znajduje się, śmiem twierdzić, tkwi lokalna prasa. Nie idzie tu o jej brak, lecz bardziej jakość podyktowaną dziennikarską modą. Przytaczane wcześniej wałbrzyskie pisma, takiej jak „Wałbrzych” czy „Trybuna Wałbrzyska” miały kompleksowy charakter, czyli zawierały wszystkie dziennikarskie formy. Dzisiejsze gazety – „Tygodnik Wałbrzyski”, „Nowe Wiadomości Wałbrzyskie”, czy „Wałbrzyski Informator Kulturalny” stoją w stosunku do swoich poprzedników w wyraźnej opozycji. Twórcą i pierwszym redaktorem naczelnym „Wałbrzyskiego Informatora Kulturalnego”, wydawanego od czerwca 1996 r. był redaktor Tadeusz Czocher. Po jego śmierci szefem został redaktor Marek Malinowski, a od 2005 r. szefuje mu redaktor Elżbieta Maria Kokowska, która od początku istnienia „WIK-u” była w nim sekretarzem redakcji. Zarówno „Tygodnik Wałbrzyski”, jak „Nowe Wiadomości Wałbrzyskie” posiadają co prawda działy kulturalne, ale traktują je po macoszemu sprowadzając większość informacji do rangi notek. Brakuje wnikliwych, opiniotwórczych artykułów. Reportaże również przeistoczyły się w lakoniczne informacje, a ze światła pomiędzy tekstami wionie tęsknotą za spektakularną aferą. Jedyne rubryka sportowa jakoś się trzyma, ale jak długo? Powracając do „WIK-u” to warto wspomnieć, że przeszedł on dwie istotne reorganizacje. O ile pierwsza z nich zwiększająca format do A4 wprowadziła szereg ciekawych innowacji w postaci szerokiej prezentacji twórczych postaw wałbrzyszan, o tyle druga, zwieńczona powrotem do poprzedniego formatu A5 zakończyła się nie tylko ograniczeniem cyklu wydawniczego (z miesiąca do dwóch), ale także pogorszeniem zawartości merytorycznej, jak i obniżeniem jakości wydawnictwa pomimo barwnej szaty graficznej. Dynamicznie rozwijająca się wałbrzyska kultura nie ma niestety swego prasowego zwierciadła z prawdziwego zdarzenia.

Ważnym miejscem w kulturalnym życiu miasta jest siedziba stowarzyszenia Civitas Christiana w Rynku. Od lat 90. XX w. oddziałem kieruje Anna Adamkiewicz. Skupieni w oddziale świeccy katolicy prowadzą ożywioną działalność kulturalną. Odbywają się tam spotkania poetyckie, wernisaże, panele dyskusyjne. Wałbrzyski oddział aktywnie uczestniczy także w organizacji obchodów Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej.

Z kolei Wałbrzyski Klub Fotograficzny (WKF) założony w 2007 r. z inicjatywy Jarka Michałaka aktualnie skupia 54 osoby. Klub ma na kon-

cie szereg interesujących wystaw, z których najciekawsza to, jak sami o niej mówią eksportowa, wystawa Triennale Fotografii Wałbrzyskiej. Współpracują z czeskimi klubami fotograficznymi, a ich specjalnością są Tomiki Fotografii.

Przy wałbrzyskim oddziale PTTK działa kolejny Klub Fotografii Krajoznawczej. Prezentowane przez członków zdjęcia z pieszych wycieczek po ziemi wałbrzyskiej dalekie są od fotografii pamiątkowej, mają wyrażenie artystyczne zacięcie, a organizowane wystawy dają świadectwo pięknu otaczającej nas natury. Tu niewątpliwym liderem jest Alojzy Ziółkowski, który swoje umiejętności nabywał w pracowni fotograficznej Górniczego Domu Kultury „Górnik”.

Działa także Fundacja Museion, która jak sama przyznaje nawiązuje do nazwy czasopisma „MUSEION” – miesięcznika o literaturze i sztuce wydawanego w latach 1911–1913 w Krakowie i Paryżu, którego redaktorem był Hieronim Ludwik Morstin. Fundacja ma na swoim koncie niebywały sukces: po latach wznowiła edycję znanego rocznika regionalnego, który wydaje pod zmienioną nazwą jako *Nowa kronika wałbrzyska*.

Czasy transformacji systemowej, szczególnie trudne dla Wałbrzycha, to okres szeregu błędów i pomyłek wynikających nierzadko z braku wiedzy i doświadczenia. Nikt przecież nie rodzi się z pakietem wiedzy i umiejętności. Decyzje podejmowane czasami pod presją obarczone są dużym ryzykiem. Gdy Wowo Bielicki, licząc na obiecane wcześniej środki finansowe, przejmował siedzibę GDK „Górnik” przy al. Wyzwolenia (niegdyś obiekt luksusowej sieci kin „Capitol”) bez wahania zburzył widownię, aby zastąpić ją nową, wyposażoną we wszystkie nowoczesne środki techniki scenicznej. Niestety, gdy opadł kurz, okazało się, że środków nie ma i nie będzie.

Likwidacja przemysłu górniczego zapoczątkowała proces degradacji unikatowych w skali europejskiej śladów rozwoju myśli technicznej. Tym razem grupa zapaleńców spod znaku stowarzyszenia Górnicza Pamięć wykonała gigantyczną pracę na rzecz ocalenia ostatnich śladów węglowej historii miasta. Ocalała substancja przez wiele lat traktowana niczym kukułcze jajo obciążała biedne jak mysz kościelna wałbrzyskie muzeum. Trwała w stagnacji, w spowolnionym procesie niszczenia. Dzisiaj zaś jest perłą zdobiącą miasto. I tu trzeba przyznać jedną ważną rzecz: obecne władze miasta rozumieją znaczenie kultury i jej promocyjny walor,

zwłaszcza, gdy działające w mieście instytucje prezentują wysoki poziom i znajdują uznanie w kraju. Do tej wiedzy nie tylko trzeba dojrzeć, ale mieć w sobie jeszcze przekonanie, że kultura jest tym co nas kształtuje. A jeśli świat ma być za naszą przyczyną lepszy, to ulepszone muszą też być warunki do rozwoju kultury. Pomimo napiętego budżetu obecne władze miasta nie żałują środków na rozwój kultury. Zainicjowane przez Piotra Kruczkowskiego pomysły na rewitalizację Wałbrzycha, zostały mocno zmodyfikowane przez prezydenta Romana Szelemeja i zaczynają przynosić pierwsze efekty. Uruchomienie amfiteatru przy pl. Teatralnym pozwoliło na realizację spektakli i widowisk plenerowych, które cieszą się wielką popularnością wśród mieszkańców. Finalizowana modernizacja postkopalnianych obiektów po dawnej kopalni „Julia” tworzy nową przestrzeń estetyczną, co jest szczególnie ważne w mieście, które nosiło stygmat brzydoty. Daje także przestrzeń do realizacji ciekawych projektów edukacyjnych i kulturalnych. Sądzę, że już teraz należałoby podjąć trud koordynacji działań pozwalających na wprowadzenie do „Starej Kopalni” przyjezdnych, których kontakt z Wałbrzychem niejednokrotnie zaczyna się i kończy na zamku Książ. Warto rozważyć również intensywną kampanię promującą edukacyjną ofertę tej najmłodszej instytucji wałbrzyskiej nie tylko na terenie Dolnego Śląska.

Dla władz miasta równie ważnym, jak troska o jakość przestrzeni miejskiej, jest troska o zachowanie więzi z tymi sławnymi wałbrzyszanami, którzy opuścili miasto, ale nie odcinają się od wałbrzyskich korzeni. Cztery edycje projektu Ambasadorzy Wałbrzycha w moim mniemaniu świetnie temu służą.

Gmina Wałbrzych od kilku lat współfinansuje szereg przedsięwzięć kulturalnych dedykowanych mieszkańcom. Należą do nich m.in. Wałbrzyska Serenada, spektakle wałbrzyskich teatrów w przestrzeni amfiteatru przy pl. Teatralnym, wspieranie projektów teatralnych towarzyszących festiwalowi Wałbrzyskie Fanaberie Teatralne pod nazwą Wałbrzyska Scena Festiwalu WROSTJA czy Dolnośląski Pomost Teatralny. Lokalnych twórców wspiera zaś systemem stypendialnym, który, jak zauważył prezes dolnośląskiego oddziału ZLP Kazimierz Burnat, jest ewenementem w skali województwa.

Upadek zakładowych placówek kulturalnych ograniczył ruch animacji kultury. Ale w myśl zasady, że świat nie znosi próżni, w wyniku oddolnych

inicjatyw kulturalnych aktywność wałbrzyszan trwała poza systemem, ale z jakże widocznym efektem. Najaktywniej funkcjonowało środowisko literackie. Pierwotne działania niejako rozproszone, z czasem przyjęły zdecydowanie bardziej uporządkowany charakter. Pierwszymi na tym polu byli Roman Gileta i Henryk Król, którzy na przełomie lat 80. i 90. prowadzili Lekcje Poetyckie w klubie „Pod dwunastkami”. Gośćmi byli Olga Tokarczuk, Zdzisław Żurek, Karol Maliszewski. Wspierał ich Marek Malinowski. W nieistniejącym Zespole Szkół Zawodowych im. Adama Mickiewicza bardziej znanym w Wałbrzychu jako Młynek piszący te słowa prowadził dla uczniów comiesięczne spotkania pn. Kącik Romantycznej Duszy goszcząc zaprzyjaźnionych poetów ze Świdnicy, Nowej Rudy, Boguszoza Gorc, Wałbrzycha. Tu miał swój ostatni wieczór poetycki Zdzisław Żurek.

Za sprawą m.in. Romana Gilety tuż przed reformą administracyjną odbierającą Wałbrzychowi status miasta wojewódzkiego „Biblioteka pod Atlantami” wydała *Almanach Wałbrzyski: literatura i fotografia* zawierający utwory literackie i fotografie autorów z terenu województwa.

Obniżenie rangi miasta, kryzys dotyczący nie tylko mieszkańców, ale i substancji władz miejskich ograniczył mecenat urzędu. Można ten moment uznać za początek kryzysu, który znacząco dotknął wałbrzyską kulturę. I o ile instytucje kultury funkcjonowały z mniejszą lub większą zadyszką, twórcy lokalni odczuli to wyjątkowo boleśnie. Kryzys dotyczący fabryk porcelany uderzył głównie w środowisko plastyków. I choć było mocne nikt się nimi nie przejął. Z kilkunastu znaczących osobowości zostało zaledwie kilka, pozostali ruszyli w świat za chlebem lub jak Andrzej Szeles zajęli się czymś innym niż sztuka.

Również fotograficy, którzy w latach 80. organizowali znaczące plenery i poplenerowe wystawy, z których najgłośniejszym był Wałbrzyski Plener Aktu zawiesili swą aktywność. Miejscem przyjaznym dla poetów, za sprawą ówczesnego dyrektora Stanisława Zydlika, było muzeum, w którym skupiona wokół Wiesławy Kamińskiej młodzież stworzyła Grupę Poetycko Artystyczną „Errato” przez niespełna dekadę organizującą comiesięczne wieczory z poezją.

W Wałbrzyskim Ośrodku Kultury za sprawą Joanny Podlewskiej odbywały się „Wernisaże wiersza”, do których młodzieżowy teatr „Antrakt” pod kierunkiem Grzegorza Stawiaka przygotowywał widowiska literackie z wierszy prezentowanych w galerii Sali Granatowej. Tu też poeci organizowali zaduszki poetyckie.

Równolegle do tych działań SAP podjęło się organizacje plenerowych happeningów w przestrzeni miejskiej. Były to akcje o nazwach: „Uliczny Poranek Poetycki”, „Wolny Wałbrzyski Rynek Artystyczny”, czy „Literatura na bruku” polegające na rozdawaniu przechodniom książek i głośnym ich czytaniu.

W ramach powierzonych zadań przez gminę SAP we współpracy z Teatrem Dramatycznym włączyło się w realizację takich zadań jak Wałbrzyski Pomost Teatralny, czy Wałbrzyska Scena Festiwalu WROSTJA. Poza tym zrealizowano takie autorskie projekty jak Wałbrzyski Festiwal Literacki z udziałem znamienitych poetów z całej Polski i Czech, oraz w ramach biennale, Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Mariana Jachimowicza.

Z czasem fotograficy odzyskali oddech, pojawiło się kilka nowych osobowości. Aktualnie najprężniejsze są dwie grupy skupione wokół Jarka Michałaka lub przy Komisji Fotografii oddziału PTTK, w którym działa Alek Ziółkowski. Ten ostatni z niejakim z wielkim sentymentem wspomina lata 80., gdy Wałbrzych był miejscem Ogólnopolskich Plenerów Aktu w zamku Książ. Podobnie rzecz się ma z plenerami ceramiki z lat 70. ubiegłego stulecia. Wiele powstałych w tamtym okresie prac zdobi miasto czyniąc je galerią.

#### PRÓBA OCENY ZE ZROZUMIENIEM

Kultura jest produktem ludzkiej aktywności, który kształtuje człowieka, współtworzy uwarunkowania polityczne czy religijne wpływające na procesy twórcze. Jest przestrzenią samorealizacji człowieka, przedmiotem i podmiotem jego aktywności.

W powojennym Wałbrzychu pojawiający się osadnicy przejmowali przestrzeń miasta wnosząc w nią swój życiowy bagaż i potrzeby. Wyobraźmy sobie kłębiące się w nich emocje, wspomnienia, żale i nadzieje. I popatrzmy na nie z perspektywy zniszczonego kraju, okrojonego do aktualnych rozmiarów decyzjami jałtańskimi. Jasnym staje się, że dominowały dwa istotne stany. Po pierwsze radość wynikająca ze zwycięskiego zakończenia działań wojennych, ale po drugie gorzycz z jakości tegoż zwycięstwa. Do kompletu dodać trzeba wszystkie ówczesne perturbacje po-

lityczne i ekonomiczne. Pierwsze wynikające z obecności dotychczasowo obcej społeczeństwu doktryny ideologicznej stawiające interes społeczny nad interesem jednostki, która zawierała wewnętrzną sprzeczność, bo przecież społeczeństwo to zbiór jednostek, których potrzeby materialne mogą co prawda znaleźć wspólny mianownik, ale w kwestii potrzeb niematerialnych jest to zdecydowanie trudniejsze. Tego problemu rodzący się system totalitarny zdawał się nie dostrzegać, narzucając własne kano-ny włącznie z obszarem zjawisk niegodnych socjalistycznego społeczeństwa. W ten sposób narodził się realizm socjalistyczny, którego głównym celem było stworzenie społeczeństwa podporządkowanego ideologii socjalistycznej, społeczeństwa składającego się z jednostek rezygnujących z prawa do indywidualizmu, odmienności w poglądach czy potrzebach, a przynajmniej gotowych z tego prawa rezygnować w imię społecznych potrzeb. Te tendencje pojawiają się już w pierwszych numerach „Wałbrzycha”, zwłaszcza w rubryce „Nie wstyd wam?” piętnującej aspołeczne zachowania. Należy jednak podkreślić, że ten pierwszy tygodnik w kwestii polityki ograniczał się jedynie do informacji koncentrując się na wydarzeniach lokalnych. Zdecydowanie bardziej zaangażowane ideologicznie było „Słowo Wałbrzyskie”, które w połowie lat 50. zastąpiła „Trybuna Wałbrzyska” będąca oficjalnym organem partii. Jednak na przestrzeni kolejnych lat, za sprawą tworzących ją dziennikarzy przeszła jakościowe przeobrażenie. Agitatorskie teksty zastąpiły informacje partyjne, które ginęły w przestrzeni innych dziennikarskich gatunków poświęconych wszelkim przejawom życia.

Wracając do meritum, ekonomiczne warunki w powojennym Wałbrzychu pomimo ocalałej substancji były, jak w pozostałej części kraju trudne. Płace niskie, wystarczające z trudem na przetrwanie nie zaspokajały rodzących się aspiracji. A odbudowa kraju, będąca gigantycznym wysiłkiem, na dalszy plan spychała kulturalne aspiracje jednostek tworzących społeczność miasta. Ale właśnie to jednostki, nie bacząc na realia, podjęły inicjatywę budowy kulturalnej bazy. To jednostki otwierały pierwsze biblioteki, pierwszy na Dolnym Śląsku teatr lalkarski czy szkołę muzyczną. Te działania mogły być zacznem społeczeństwa obywatelskiego. To było zbyt liberalne, więc niebezpieczne, bo poza kontrolą systemu, który sam siebie definiował jako dyktaturę proletariatu, a który w rzeczywistości był co najwyżej dyktaturą partyjną. W obawie, że indywidualne inicjatywy i przejawy działalności kulturalnej wymkną się spod kontroli miasto, za-

pewne w wyniku decyzji politycznych, zaczęło przejmować najpierw prywatne punkty biblioteczne, a później Teatr Lalek. Zinstytucjonalizowanie prywatnych inicjatyw i działalności kulturalnej z jednej strony podniosło jakość świadczonych usług, z drugiej nałożyło na nie kaganiec cenzury, który przejął pełną kontrolę nad ofertą składaną mieszkańcom.

Cenzura dotykała informacji, sztuki, oświaty. Wpływała na zawartość merytoryczną i ostateczny kształt. A ludzie kultury zostali podzieleni na prawo i nieprawomyślnych. Pierwszych promowano, drugich spychano w niebyt. Tragizm tych podziałów zdawał się omijać Wałbrzych, ale jak choćby w przypadku Mariana Jachimowicza działał hamująco, o czym świadczy najlepiej późny debiut tego znakomitego przecież poety. Upaństwowienie pierwszych placówek kulturalnych, instytucjonalny mecenat wymusił jednocześnie podniesienie jakości świadczonych usług. A żeby dać społeczności miasta złudną nadzieję, że mogą podejmować różne inicjatywy, otwierano świetlice zakładowe. Jednakże zatrudniony w nich personel często nie posiadał ani przygotowania w zakresie animacji kultury, ani też talentu, więc nierzadko placówki te świeciły pustkami. Dopiero przeobrażenie ich w zakładowe domy kultury, pozyskanie fachowców do prowadzenia kółek zainteresowań przyniosły pewne rezultaty. Najsilniejszym i najprężniej działającym domem kultury był przez dekady Górniczy Dom Kultury przy al. Wyzwolenia. Dysponował największą salą kinową, przed wojną wchodzącą w skład sieci kin „Capitol”, w której realizowano wałbrzyską odstonę ogólnopolskiej imprezy kinowej pod nazwą Konfrontacje Filmowe, będącej przeglądem najciekawszych produkcji kinowych, oczywiście wyselekcjonowanych starannie przez cenzurę.

Sztuka jest jak ogród – wymaga troski i inwestycji, inaczej ulegnie zachwaszczeniu, popadnie w ruinę. Dylematem socjalistycznej władzy była świadomość, że kultura jest jednym z ważniejszych wskaźników lokujących kraj w rankingu światowego znaczenia, a więc musi się rozwijać, ale rzecz jasna w socjalistycznych kanonach. A z tym był już pewien kłopot. Jeśli znajdowano pieniądze na działalność kulturalną, promocję sztuki czy otwieranie jej dla szerokiego odbiorcy, to często pochodziły one z wliczania kosztów w ogólne koszty produkcji danego zakładu. Cała nieodpłatna działalność GDK „Górnik” wliczana była w koszt wydobycia węgla. Nie ona jedna: wliczano także koszt utrzymania ośrodków wczasowych, zakładowej przychodni zdrowia, zakładowego mieszkalnictwa, koszty dzia-

łałości klubów sportowych itd. Mało kto się nad tym zastanawiał, mało kto zdawał sobie z tego sprawę. Ale kiedy dochodzi do systemowej transformacji zakłady pracy w trosce o byt tną koszta. Odcinają się od obciążeń jakimi była cała sfera socjalna powstała wokół zakładów. Likwidowane są domy kultury, kluby sportowe. A w głowach decydentów na szczeblu centralnym pojawiają się nowe pomysły o redukcji instytucji kultury utrzymywanych z budżetu. Andrzej Celiński, minister kultury, głośno zadaje pytanie, czy w Polsce potrzebnych jest tyle teatrów, czy nie wystarczyłoby ich cztery? W Wałbrzychu znikają kina, zakładowe domy kultury, kluby pracownicze. To szczególny moment, który zdaje się być niezauważony, więc jakby nieistotny, nieważny jest pomijany. Nic bardziej mylnego. W wyniku kolejnej reformy administracyjnej Wałbrzych utracił status miasta wojewódzkiego. Zmalał jego prestiż, ale przede wszystkim przestał być dysponentem znacznych środków. Upadek górnictwa i związanych z nim zakładów pracy, likwidacja dwóch wielkich fabryk porcelany spowodowały gwałtowny wzrost bezrobocia w porywach przekraczającego trzydzieści kilka procent. W mieście, w którym wcześniej także nie widać było bogactwa pojawia się skrajna nędza. Głód wypiera potrzebę obcowania z wytworem kultury.

Historia wałbrzyskiej kultury to historia zmagania się jej twórców z konsekwencjami rozlicznych eksperymentów politycznych, administracyjnych i organizacyjnych, które nie wiedzieć dlaczego stały w większości w opozycji do ludzkiej potrzeby uczestnictwa w kulturze, obcowania ze sztuką. Wynikało to w czasach tzw. socjalizmu z braku spójnej wizji rozwoju państwa, wizji realnej, a nie kreowanej przez ideologiczne pomysły partyjnych przywódców przysyłanych kolejnymi reformami, zmianami dysponenta instytucji kultury, bądź jej kształtu czy choćby nazwy. Żonglowano pomysłami, narzucano kierunki, kontrolowano itp. itd. Wśród tych zawirowań ginęły wartościowe pomysły, idee. W dodatku miasto pierwotnie rozwijające się, liczące w szczytowym okresie ponad 150 000 mieszkańców, odnotowywało stały odpływ ludzi wykształconych. A w wyniku likwidacji przemysłu górniczego i niebywałego bezrobocia zaczęto odnotowywać stały spadek ludności. Ten fakt też należy zapisać po stronie zjawisk negatywnie odbijających się na kulturze.

Transformacja systemowa poza walką o władzę koncentrowała się na ekonomii opartej na rachunku zysków i strat. A przecież kultura absorbu-



je środki nie generując ich wprost, jednak tworzy wartość, którą pozwolę sobie nazwać „PKB szczęścia”. Tego wskaźnika nie uwzględnił jednak żaden z ekonomistów czy polityków, prawie żaden.

Obaloną cenzurę polityczną zastąpiła dotacja, a niejasne zasady jej przyznawania, brak spójnej polityki kulturalnej państwa jako konsekwencja ścierających się sił politycznych, uderzały w proces nazywany ciągłością kultury. Kiedy Wowo Bielicki obdarowany został obiektem po GDK „Górnik”, uwierzył zapewnieniom ówczesnych decydentów i wysadził salę widowiskową w powietrze, aby otworzyć przestrzeń dla nowego teatru. Niestety szybko okazało się, że tych pieniędzy na przebudowę nie ma. Po marzeniach o teatrze nowoczesnym technicznie, przestronnym, godnym XXI w. została wielka dziura. To najjaskrawszy przykład szaleństwa, które dotknęło miasto, jego kulturę rozwijającą się od zawsze jakby wbrew rzeczywistości, logice czy w końcu historii.

Jednak kiedy patrzymy na Wałbrzych w 2015 r., miasto które zdać by się mogło kilkanaście lat wcześniej skazano na zagładę, to nie sposób oprzeć się zdumieniu. Miasto przetrwało. Dlaczego? Osobiście skłonny jestem „winić” za ten fakt kulturę, sztukę, a przede wszystkim ludzi je tworzących.

Jerzy Karmiński odświeżywszy Teatr Lalki i Aktora wnosi w jego przestrzeń wolę przetrwania, ale sam rezygnuje protestując przeciw zbyt niskim jego zdaniem dotacjom. Tym sposobem wprowadza w organizm najstarszej powstałej po wojnie instytucji kultury miasta osobę Zbigniewa Prażmowskiego. Ten wiedziony ambicją wydatnie podnosi poziom artystyczny Lalek, bacznie obserwując wszystko to, co dzieje się w polskich teatrach, w tym i w pobliskim Szaniawskim, wprowadzając nowinki w sztukę dla jakże ważnego widza – dziecka. Tu bowiem dzieje się proces oswajania małego człowieka z tak ważną substancją jaką jest sztuka.

Z kolei Stanisław Zydlik z górniczą bracią podejmuje heroiczny wysiłek ochrony przed zniszczeniem ginących śladów górnictwa. Borykając się z ustawicznym brakiem środków, pomimo złej kondycji finansowej utrzymuje w ruchu edukacyjno-turystycznym pokopalniane obiekty KWK „Julia”. To dzięki niemu m.in. zachowała się przestrzeń, w której zrodziła się najmłodsza z wałbrzyskich instytucji „Stara Kopalnia”, która jest obecnie w fazie poszukiwań obszarów działalności pod okiem dyrektora Anny Żabskiej.

Aktualnie „Stara Kopalnia” oferuje zwiedzającym muzeum, w którym można się dowiedzieć wszystkiego o węglu, górnictwie oraz górnikach pracujących w skrajnie niebezpiecznych warunkach. Można poznać tajemnice geologii oraz obejrzeć oryginalne konstrukcje, a także rozwiązania procesów technologicznych i bogatą ekspozycję maszyn, która pozwala prześledzić niemal dwa stulecia przemysłowego rozwoju. Planowane są prezentacje wystaw w galeriach, dzięki czemu zwiedzający będą mieli okazję poznać osiągnięcia międzynarodowej sztuki i najnowszych trendów współczesnej kultury.

Prowadzone są także warsztaty ceramiczne i garncarskie, realizowane w Centrum Ceramiki Unikatowej. „Stara Kopalnia” oferuje ponadto szeroką paletę historycznych, architektonicznych, industrialnych i rzemieślniczych warsztatów dla szkół i placówek edukacyjnych. To doskonałe pole dla rozwoju wiedzy, umiejętności i wyobraźni oraz twórczych poszukiwań nowych horyzontów.

Józef Wilkomirski, który stworzył Filharmonię Sudecką, przeprowadził ją przez najtrudniejszy okres transformacji. Jego następca mimo licznych błędów zrealizował spektakularne widowisko w przestrzeni nieodnowionych jeszcze wówczas obiektów stanowiących dzisiaj substancję „Starej Kopalni”. Była to *Traviata* Giuseppe Verdiego, a jej premiera zyskała miano wydarzenia. Kolejny dyrektor filharmonii Jerzy Kosek usiłował z dobrym skutkiem łączyć muzykę rockową z filharmoniczną, czego najlepszym przykładem był koncert *Hendrix symfonicznie*.

Wreszcie wszelkiej maści zapaleńcy pasjonaci, pozytywnie zakręcenii. A zaliczyć do nich należy niewątpliwie wałbrzyskie środowisko literackie, fotografików, którzy po kilkunastoletniej zapaści coraz wyraźniej istnieją w przestrzeni miasta pozyskując nowe miejsca dla ekspozycji swoich prac. To również górnicza brać, która świadoma zbliżającej się smugi cienia, regularnie kultywuje górnicze tradycje i prowadzi działalność wydawniczą w postaci zeszytów dotyczących działalności stowarzyszenia Górnicza Pamięć.

Są też niestety straty. Z „Biblioteki pod Atlantami” odchodzą Andrzej Tyws, Maja Tyws i Jacek Czernik. Ich następca Cezary Kasiborski odchodzi od nowoczesnej formuły biblioteki jako instytucji kultury i wraca do nieco archaicznej, tradycyjnej formuły. Wszystko wiąże się z niskimi dotacjami, z powszechnym brakiem środków.

Nie znaczy to wcale, że dzisiejsze fundusze, którymi dysponują instytucje kultury Wałbrzycha są wystarczające – nigdy nie były, nie są i nie wiem czy kiedykolwiek będą. Jednak w moim przekonaniu są zdecydowanie lepiej lokowane. Największy wkład w „ocalenie miasta” wniósł z pewnością Teatr Dramatyczny. Jak miasto chylił się ku upadkowi, zaniżał, ale podniósł się i w najtrudniejszym dla Wałbrzycha momencie stał się medialną konkurencją dla powszechnych na początku wieku biedaszybów. Niewątpliwie jest to nieoceniona zasługa tandemu dyrektorskiego w osobach Danuty Marosz oraz Piotra Kruszczyńskiego i podziału ról jakie dokonali przystępując do reanimacji wałbrzyskiej sceny dramatycznej. Piotr Kruszczyński przyjął na siebie ciężar budowy i realizacji programu artystycznego. Po wielogodzinnych dyskusjach, biorąc pod uwagę skromne możliwości finansowe, para dyrektorów doszła do wniosku, że trzeba otworzyć teatr, uczynić z niego przestrzeń przyjazną widzowi, postawić na młodych twórców, sięgać po dramaty współczesne zwrócić się w stronę reinterpretacji znanych dzieł, i co ważne, pilnować dyscypliny finansowej. A to wszystko uzupełnić festiwałem, ściągnąć do Wałbrzycha dobre zespoły z Polski, ciekawe projekty i pokazać pełną gamę teatralnych trendów. Tak powstał festiwal Wałbrzyskie Fanaberie Teatralne. Na scenie, ale i poza nią, spotykały się spektakle wielkoobsadowe i kameralne, monodramy i projekty offowe, wręcz performatywne, a na ich tle prezentowano własne tytuły. Pierwsza odsłona uświadomiła wałbrzyszanom, że w mieście działa teatr sprawny, ciekawy i co ważne dobry artystycznie.

Otwarcie się na młodych twórców teatru, poszukiwania niebanalnych tematów i sposobów ich realizacji przyniosły kilka ważnych dla polskiego teatru odkryć, bowiem to Wałbrzych odkrył Maję Kleczewską, Jana Klatę, Michała Walczaka, Przemysława Wojcieszka i wielu innych. W krótkim czasie podbijając publiczność rodzimą Szaniawski ruszył w Polskę bez prowincjonalnych obciążeń. Opanowywał publiczność krajową zdobywając nagrody na licznych ogólnopolskich festiwalach. Stał się fenomenem, bo oto teatr z miasta dotkniętego prawie 40% bezrobociem odnosi triumfy na festiwalowych pokazach.

Pięcioletni okres artystycznego przywództwa Piotra Kruszczyńskiego wyniósł scenę wałbrzyską do ścisłej krajowej czołówki, uczynił z teatru na uboczu twórczy ośrodek znacząco wpływający na jakość polskiej dramaturgii. Po Kruszczyńskim nastąpił Sebastian Majewski. Artysta o, być

może, zbyt szerokim kręgu artystycznych poszukiwań, który zdawał się go czynić cokolwiek nieuporządkowanym. Jednak wyobraźnia i zapał pozytywnie oddziaływały na energię twórczą teatru, chociaż zaczął pojawiać się „opór materii”. Pierwsze symptomy pojawiły się przy okazji spektaklu w reż. Tyszkiewicza *Balkon* według Jeana Geneta i przybrały postać listu protestacyjnego autorstwa lokalnego polityka adresowanego do marszałka. Oburzony treścią spektaklu lokalny polityk domagał się zmiany dyrekcji teatru. Tego typu incydenty powtarzały się w późniejszym okresie kilkakrotnie. Za dyrekcji Majewskiego podobne odczucia wzbudził spektakl *Peregrynacje czarnej Izy Wałbrzyskiej*, który powstał na wątkach odkurzonej legendy miejskiej o śmierci wałbrzyskiej prostytutki w latach 60. Z kolei za kadencji Piotra Ratajczaka wydarzyła się „spontaniczna akcja protestacyjna” śmiem twierdzić, że z inicjatywy posłanki PiS Anny Zalewskiej, w obronie tzw. wartości katolickich, w wyniku której kilkudziesięciosobowy tłum uniemożliwił odczytanie tekstu oprotestowanego spektaklu *Golgota piknik* planowanego do prezentacji na poznańskim festiwalu teatralnym Malta. Te zdarzenia wymagają odrębnego omówienia.

Majewski poszukując żywej emocjonalnie materii otworzył scenę dla tandemu Monika Strzępka/Paweł Demirski, który pojawił się w Wałbrzychu jeszcze za Kruszczyńskiego, ale dopiero za przyzwoleniem następcy stworzył, mam nadzieję trwale, podwaliny nowego teatru politycznego. Bezkompromisowy w ocenie współczesnej rzeczywistości, buntowniczy w założeniu zespół reżyserko-dramaturgiczny uderzał nie tylko w spizowe postaci twórców polskiego teatru, ale przede wszystkim w postępującą degradację systemu wartości, w pogoń za mamoną, sławą, w której człowiek najmniej się liczy.

Nie wiem czy kiedy Piotr Ratajczak zawitał do Wałbrzycha, miał pełną świadomość czekających go trudności. Teatr w rankingach ogólnopolskich wciąż plasował się w ścisłej czołówce, jednak w odbiorze lokalnym miał silną opozycję. Swoją drogą opozycja ta miała ciekawy kształt: obecna niemal na wszystkich premierach, często demonstrowała swoją dezaprobatę jeszcze przed „podniesieniem kurtyny”. Moim zdaniem w ten sposób dowartościowywała przede wszystkim samą siebie, nie mówiąc wprost – wszyscy się wami zachwycają, a ja niekoniecznie.

Poszukiwania właściwej dla Szaniawskiego formuły w przypadku Kruszczyńskiego zaowocowało spektaklami cieszącymi się zaintere-

sowaniem i uznaniem lokalnej publiczności. Ferment poszukiwawczy i śmiałe eksperymenty Majewskiego doceniane w Polsce nie do wszystkich wałbrzyszan przemawiały z równym skutkiem. I w tym wszystkim Piotr Ratajczak wzorem poprzednich sezonów stworzył przestrzeń dla „normalsów”, tonując awangardowe poszukiwania, łagodząc drapieżność rozrachunkową wcześniejszych spektakli, zawierając te same tematy w formule dokumentu, teatru reportażu, żywych wspomnień. Wydzielił przestrzeń dla znakomitych, komediowych poczynań w postaci serialu kabaretowego *Dom Aktora*, czy aktorskich stand-upów. Jego repertuar jest wyrazisty, ale pozbawiony wcześniejszej drapieżności. Poruszając ważne problemy, dotykając istotnych kwestii Ratajczak chroni widza przed drażniącym i skandalizującym ostrzem teatralnej formy, wprowadza rzeczowość chłodnego szkiełka mędrca, niekiedy, jak w przypadku *Utopii* zabarwionej delikatną smugą nostalgii. W obszarze pozornie lżejszym jak serial *Dom Aktora*, czy stand-up, idzie jednak dalej, bowiem pojawia się szydercze ostrze wymierzone w środowisko, które jest autentyczne, szczere, a aktorzy współtworząc z Michałem Walczakiem tekst kolejnych odcinków szydzą z samych siebie. Ten ton pojawia się również w stand-upach.

Jeśli Sebastian Majewski, idąc z duchem czasu, teatralizował przestrzeń pozateatralną, czyniąc z tego niemal swój znak rozpoznawczy, to Ratajczakowi udało się teatralizować wałbrzyskie elity zapraszając je do udziału w *Szaniawingu*, czyli czytaniu utworów patrona sceny. Kolejne odsłony tych czytanek przyciągnęły kolejnych wałbrzyszan, a w konsekwencji zrodziły warsztaty teatralne tym razem bez wiekowej cezury. Nowa formacja przyjęła nazwę „Grupa robocza”.

Zapewne zauważyłeś Czytelniku cokolwiek chaotyczny splot uwag dotyczących zarówno instytucji kultury, jak i kulturalnych wydarzeń. Wynika to z niemożliwości usystematyzowania rangi i wagi tego co rozumiemy pod pojęciem wydarzenie kulturalne, produkt kultury czy ludzie kultury. Zauważyłeś również, że teatr jest mi w tych dociekaniach najbliższy, co nie znaczy jednak, że pozostałych instytucji i ludzi nie doceniam. Jednak z zasadniczych względów przyznaję prymat teatrowi, bo opiera się na słowie. A powiedziano, że na początku było słowo. I słowo, zdolność posługiwania się nim, budowania tym samym wspólnotowych więzi, wyrażania emocji, myśli składa się na to, co określamy mianem człowieczeń-

stwa. Teatr opisuje owo człowieczeństwo, czyni z niego narzędzie, a ono jest takie, jakimi jesteśmy my sami.

Drugim obszarem jest literatura, a zwłaszcza jej współczesne przejawy, szczególnie te lokalne, które łączą we wspólnocie środowiskowej dzieła wybitne i te mniej zauważalne. Bo zarówno Olga Tokarczuk, jak i Joanna Bator zdobywając laury prestiżowych nagród wyrastają z tego samego gruntu, z tej samej wałbrzyskiej uprawy co utwory członków SAP-u, autorów skupionych wokół „Civitas Chrystiana” i tych piszących wciąż do szuflady. I jak twierdzi wałbrzyszanka, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu Ewa Kraskowska, są ciekawym tematem badań dla literaturoznawcy.

W tym kontekście „Biblioteka pod Atlantami” udostępniając słowo swoim bywalcom, zapisane na papierze lub innym nośniku, ale bez komentarza, jest jedynie pośrednikiem między czytelnikiem, a tekstem. Filharmonia Sudecka koi serca i umysły, co w przypadku wałbrzyszan i ich doświadczeń związanych z bolesnym procesem transformacji, którego skutki jeszcze długo będziemy odczuwać, jest nie do przecenienia. Ale być może właśnie z tych względów, nie poszukuje, nie eksperymentuje i konstruuje swój repertuar zgodnie ze społecznym oczekiwaniem. Rzadko goszczą w jej progach utwory dyskusyjne, awangardowe, przeważa klasyka z delikatną domieszką rozrywki. To nie ocena, ale świadomość, że taki stan rzeczy jest konieczny, bo nie my będziemy wpisywać w kanon dokonań twórczych partytury współczesnych kompozytorów, lecz historia. Istotną zaletą dla wielu miłośników Filharmonii Sudeckiej jest to, że słowo padające ze sceny należy do rzadkości, a kiedy już jest częścią koncertu, to zwykle ma wymiar pieśni. Ta ze zrozumiałych względów operuje innym językiem niż hip-hopowe przeboje. To częsty argument w dyskusji o wyższości filharmonii nad teatrem.

A muzeum, no cóż, długo nie mogło znaleźć dla siebie formuły, ale z wysiłkiem podejmowało skuteczne próby ratowania śladów przeszłości, mimo chronicznego wręcz niedofinansowania. Dzięki temu skansen w Pstrążnej istnieje dzisiaj jako Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego, a popadające w ruinę postkopalniane obiekty dawnej kopalni „Julia” odremontowane i w nowej formie jako Centrum Nauki i Sztuki „Stara Kopalnia” stanowią dzisiaj ważny etap na Europejskim Szlaku Dziedzictwa Przemysłowego, co dla Wałbrzycha oznacza promocję na

niespotykaną dotąd skalę. Wielka w tym zasługa pasjonatów w osobach Stanisława Zydlika, przedstawicieli stowarzyszenia „Górnicza Pamięć” i władz miasta, które pozyskały niebagatelne środki na modernizację tych obiektów. A samo Muzeum, jedna z najstarszych instytucji kultury w mieście, koncentrując się na zbiorach porcelany buduje wreszcie profil istotny dla zachowania w pamięci przeszłości związanej nie tylko z czasami przedwojennymi, ale również nieco mniej odległymi.

Powróćmy jednak do słowa, literatury, teatru. Chciałbym pochylić się nad Teatrem Lalki i Aktora, bo jego rola w budowaniu kulturalnej świadomości wałbrzyszan jest nie do przecenienia. Adresatem są najmłodsze umysły, najmłodsza, nieskażona wrażliwość dziecka otwierająca się dopiero na to, co nazywamy kulturą i sztuką. Jakość oferty dla takiego odbiorcy ma ogromne znaczenie, bo kształtuje jego wrażliwość, system wartości, wspiera proces poznawczy i edukacyjny. A teatr dla najmłodszego widza jest traktowany często z przymrużeniem oka nawet przez środowisko teatralne, zwłaszcza to wywodzące się z teatru żywego planu. Skąd ten protekcjonalizm? Źródła upatrywałbym zarówno w różnicach pomiędzy aktorstwem lalkarskim a dramatycznym, jak i w protekcjonalnym traktowaniu małego człowieka przez tzw. dorosłych. Różnica w aktorstwie polega głównie na tym, że aktor dramatyczny jako narzędzia pracy używa siebie, swego ciała, emocjonalnej pamięci, na których przez całe swoje zawodowe życie dokonuje ustawicznego eksperymentu. I płaci za to niewyobrażalną cenę, często obciążoną bolesnymi konsekwencjami. W szczerzej rozmowie z aktorem Andrzejem Szubskim po premierze znakomitego spektaklu Przemysława Wojcieszka, w którym stworzył on znakomitą kreację upadłego, ale gorąco wierzącego księdza, opowiedział mi o bolesnym trudzie wychodzenia z roli po spektaklu. O trudzie, którego nie zniwelują największe owacje, chociaż cokolwiek ułatwiają proces łagodzenia rozedrganych emocji, często ekstremalnie odległych i sprzecznych, które w życiu rozpisane są w rozsądnych dawkach i dystansach czasowych, zaś w spektaklu są spiętrzone i pulsujące jak stroboskopowe światło. Jako przykład podał dwie role: księdza w *Ja jestem zmartwychwstaniem* i Piotra w *Czyż nie dobija się koni*. Jak twierdził z pierwszej roli, mimo że stanowiącej oś spektaklu, wychodził w miarę gładko, natomiast od roli Piotra długo po spektaklu nie mógł się uwolnić. Uderzyła mnie pewna zbieżność. Oba spektakle lokuję w gronie moich ulubionych. *Ja jestem*

*zmartwychwstaniem* za bolesność i uczciwą szczerłość, zaś *Czyż nie dobija się koni* za taneczną poetykę, bowiem spektakl ten kończył się znakomitą sceną taneczną pełną odniesień i nawiązań do wielu ważnych w historii sztuki dzieł tanecznych i plastycznych. Po wyjściu z teatru grał jeszcze we mnie swobodą skojarzeń, impresji i niepodważalnym pięknem ostatnich scen. Ja miałem frajdę, a Andrzej Szubski trudny do zgryzienia orzech.

Tę historię przytaczam, aby uświadomić głęboką różnicę w aktorstwie dramatycznym i lalkarskim. Bo, jak mówi Barbara Ziółkowska, która całe życie przepracowała w Teatrze Lalki i Aktora, lalka ma jedną twarz na cały spektakl. Lalka mimiką niczego nie zdoła powiedzieć, aktor w żywym planie tak. Lalkę trzeba animować, tak nią poruszać, żeby jej kształt pokazywał to, co aktor może pokazać mimiką. Tak więc w teatrze animacji lalka jest przed aktorem, dlatego aktor może, czy, jak uważają niektórzy, powinien być w cieniu lalki lub nawet w cieniu dosłownie. To pierwsza różnica. Druga to reakcja publiczności, która w teatrze lalkowym przybiera formę interakcji, gdyż poruszone emocjonalnie dzieci wdzierają się często w sceniczną rzeczywistość żywiołową reakcją.

Jerzy Gronowski mający bogate doświadczenie zawodowe na obu wałbrzyskich scenach zdecydowanie lepiej czuł się na scenie dramatu, bo tu widział „nie wtrącał się nieproszony” w przebieg spektaklu, a dzieci tak. Jako przykład podał zachowanie małej dziewczynki, która w obronie dręczonego na scenie bohatera sztuki wstała i co sił w płucach krzyknęła: „no zostaw go ty stała k.lwo”, co rzuca pewne światło na jakość wychowania.

Rozwój mediów elektronicznych, animacja komputerowa, ale również chęć aktorskiego zaistnienia w żywym planie powodują, że lalka w dzisiejszym Teatrze Lalki i Aktora częściej jest dodatkiem do aktora niż osią sceniczną intrygi. Wałbrzyskie spektakle dla dzieci są nowoczesne w formie, przystają do realiów, w których żyją widzowie, barwne w kreowaniu scenicznej opowieści i bogate w muzyczną ekspresję, co wzięwszy pod uwagę możliwości wokalne aktorów, jest niepodważalnym atutem. Na przestrzeni siedemdziesięcioletniej historii bogatej we wzloty i upadki, dzisiaj prezentują, w mojej ocenie, najwyższy artystycznie poziom. Nie chcę deprecjonować wcześniejszych dokonań tego teatru, ale mam świadomość, że techniczne środki współtworzące dzisiejsze spektakle są daleko bardziej doskonałe, niż te z czasów, gdy wałbrzyskie kukiełki były pierwszym teatrem na Dolnym Śląsku. Co nie znaczy że publiczność



z tamtych lat nie przeżywała gorąco i żywiołowo scenicznych wydarzeń. Chodzi mi jedynie oto, że scena ta rozwija się i nadąża za zmieniającą się rzeczywistością nic nie tracąc na artystycznej atrakcyjności, a wręcz przeciwnie – wiele zyskując.

A teraz znów chciałbym wrócić do słowa. Jego rola, zwłaszcza w spektaklu jest niepodważalna, ale co ze słowem w codziennym użytku? Czy jest jakaś granica pozwalająca określić, wyodrębnić słowa godne sceny i słowa sceny niegodne? To tak jakby stworzyć słownik słów poetyckich i niepoetyckich, a przecież już Julian Tuwim twierdził, że słów nie można tak dzielić, gdyż poezja żywi się każdym słowem. Jednym z zarzutów, które stawiano Szaniawskiemu były liczne wulgaryzmy padające ze sceny. Z takimi zarzutami spotykałem się dosyć często, raz nawet czy dwa zdarzyło się, że ktoś demonstracyjnie opuścił widownię. Ale nie zaobserwowałem, aby oburzeni językiem spektaklu widzowie reagowali na wulgaryzmy padające w miejscach publicznych z ust młodzieży, strażników miejskich, czy rozmawiających ze sobą na postoju taksówkarzy. A przecież teatr to sztuka naśladowcza i jeśli ma na celu ilustrować, diagnozować właściwości współczesnego człowieka musi używać jego języka. Tego nie da się uniknąć.

Kontrowersje związane z ofertą wałbrzyskich instytucji kultury nie rozkładają się równomiernie. Wiadomo muzyka łagodzi obyczaje, zwłaszcza w takiej ofercie repertuarowej jaką proponuje Filharmonia Sudecka. W „Bibliotece pod Atlantami” szept jest najstosowniejszą formą rozmowy. Lalki chronią dziecko, to oczywiste. Wydający swoje tomiki za środków gminy autorzy stosują często autocenzurę w obawie, że kolejnej dotacji mogą nie otrzymać. Jedynie Szaniawski może sobie pozwolić na swobodę, za co nieraz zbiera cięgi. Wspominałem o grupie teatromanów malkontentów, którzy nieco snobistycznie podkreślają swój chłodny do teatru stosunek. I tu dochodzimy do ludzi, czyli podmiotu i produktu kultury. Działająca w PRL-u cenzura jako instytucja miała głos decydujący o tym, co artysta może powiedzieć, a czego mu mówić nie wolno. Dzisiaj pojawiają się grupy roszczące sobie podobny przywilej. To niebezpieczne zjawisko mające swoje źródło nie tylko w systemie wartości, ale też wynikające z lęku, lęku przed wolnością, którą zachłysnąwszy się nie potrafiłmy właściwie stosować. To także efekt niedouczenia.

Mam pretensje do polityków, że w imię taniej popularności i słupków poparcia „grają” religią, nie rozumiejąc, a często nawet nie znając spektaklu krytykują go lub nawet potępiają. Mam także pretensje do wałbrzyskiej inteligencji, że nie artykułuje swoich uwag na spotkaniach w teatrze, tylko pokątnie utyskuje, że znowu coś nie tak. I mam pretensje do wałbrzyskiej oświaty, że zamiast do teatru zabiera młodzież do kina na liche artystycznie filmy z gatunku zabili go i uciekł. Swoje pretensje kieruję też do polonistów, że ucząc o teatrze, kulturze nie korzystają ze znakomitej pomocy naukowej, jaką jest Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego z trudną do policzenia listą zdobytych nagród. Tylko nieliczni i często bez wiedzy przełożonych przychodzą na spektakle z uczniami. Mam pretensje do wszystkich stacji telewizyjnych, a zwłaszcza do publicznych, że oferują sieczkę rozmiękczającą mózg, a wartościowe programy spychają na późne i dla pracujących ludzi nie do przyjęcia godziny nocne.

Mam tych pretensji mnóstwo: o niedofinansowanie kultury, o wyrugowanie z obiegu wydawniczego pism literackich i kulturalno-społecznych, o brak polityki prokulturalnej, o brak wiedzy o istnieniu „PKB szczęścia”, które rodzi się tam, gdzie człowiek może poczuć się spełniony. Moje pretensje są niejako tłem dla niedostatków kultury wałbrzyskiej, ale zważywszy ich ilość, przeobrażenia których doświadczał Wałbrzych – reformy zasadne i niezasadne, często odgórne, płynące od strony rządu i polityków dystansujących się od kultury – ominęły nas szerokim łukiem, dzięki czemu wałbrzyska kultura ma się nieźle. Przetrwała najtrudniejsze okresy i wiele wniosła w życie miasta. A gdy było źle dawała swoim przykładem nadzieję na lepsze jutro.

## KULTURALNE VARIA

### LUDZIE WAŁBRZYCHA

#### – SUBIEKTYWNY I NIEKOMPLETNY SPIS POSTACI

Wałbrzych, jak każde miasto, ma znaczące postaci. Niektóre z nich są ważne z punktu widzenia kryteriów historycznych, artystycznych czy ekonomicznych, inne zaś ze względów emocjonalnych. Nie wszyscy wszystkich znali, nie wszyscy o wszystkich wiedzą. Każdy zawsze ma kogoś ważniejszego, bardziej bliskiego sercu i myśli. O obiektywizmie oceny nie ma mowy, bo ta zawsze skażona jest subiektywnym sposobem przeżywania życia, postrzegania świata, wewnętrznym porządkiem estetycznym, moralnym, tym wszystkim, co pozwala nam na samodzielną ocenę stanu rzeczy nas interesującej. Uprzedzając ewentualne zarzuty, informuję że wykaz ludzi Wałbrzycha będzie z pewnością niekompletny, niepełny i niezadowolający wszystkich. Niech pozostanie otwarty – każdy może dopisać do tej niedoskonałej listy kolejne ważne nazwiska.

**Joanna Bator** (ur. 2 lutego 1968 r. w Wałbrzychu) – polska pisarka, publicystka, felietonistka „Gazety Wyborczej”, jurorka międzynarodowej Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Publikowała w „Twórczości”, „Czasie Kultury”, „Tygodniku Powszechnym”, „Bluszczu”, „Kulturze i Społeczeństwie”. Studiowała kulturoznawstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Ukończyła także Szkołę Nauk Społecznych przy Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Jej doktorat poświęcony był filozoficznym aspektom feministycznych teorii i dyskusji, jaką feministki prowadziły z psychoanalizą i postmodernizmem. Była to jedna z pierwszych w Polsce prac na ten temat. W latach 1999–2008 pracowała jako

adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, w latach 2007–2011 wykładała również w Polsko-Japońskiej Wyższej Szkole Technik Komputerowych oraz kilku innych warszawskich uczelniach. W międzyczasie dwukrotnie przebywała na stypendiach w New School for Social Research w Nowym Jorku i Londynie, a także trzykrotnie w Tokio jako stypendystka JSPS, Cannon Foundation in Europe oraz Japan Foundation. Znawczyni i wielbicielka japońskiej kultury. Efektem pierwszego dwuletniego pobytu w Japonii była książka *Japoński wachlarz* (2004, 2011) uhonorowana Nagrodą Wydawców i Nagrodą im. Beaty Pawlak (2005). Od 2011 r. nie jest związana z żadną instytucją naukową i poświęca się głów-

nie pisaniu. Jej debiut powieściowy *Kobieta* (2002) nie wzbudził sensacji, ale druga powieść *Piaskowa Góra* (2009) przyniosła jej sukces w Polsce i za granicą, który ugruntowała druga część cyklu *Chmurdalia* (2010). W 2013 r. zdobyła Nagrodę Literacką NIKE za powieść *Ciemno, prawie noc*.

**Bogdan Bąk** (ur. w 1936 r., zmarł tragicznie w latach 80.) – dziennikarz „Trybuny Wałbrzyskiej”, znakomity publicysta, autor licznych opracowań o wałbrzyskich instytucjach kultury. W latach 1966–1980 pełnił funkcję kierownika literackiego w Teatrze Lalki i Aktora.

**Maria Bor** – absolwentka Wydziału Rzeźby w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Pięknych w Gdańsku (1955) oraz Wydziału Ceramicznej Rzeźby Architektonicznej w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Jej twórczość obejmuje pomniki, popiersia, posągi, płaskorzeźby, statuetki oraz medale. Brała udział w licznych wystawach w Polsce i za granicą, m.in. w ogólnopolskiej wystawie „Przeciw wojnie” w Lublinie (1969), w Międzynarodowej Wystawie Rzeźby w Bagdadzie (1982), Biennale Małych Form Rzeźbiarskich w Poznaniu (1985) oraz wielokrotnie w Biennale Internazionale Dantesca w Rawennie (w latach 1973–1985 oraz w 1997 r. i 2003)<sup>1</sup>. Cechuje ją wyjątkowe poczucie humoru, jak przystało osobie niezwykle wrażliwej i inteligentnej z domieszką autoironii i czarnego humoru. Postać barwna i społecznie aktywna.

**Tadeusz Broś** (ur. 28 października 1949 r. w Wałbrzychu, zm. 27 października 2011) – polski dziennikarz telewizyjny, aktor, reżyser i prezenter. Podjął studia na PWST w Krakowie, lecz ich nie ukończył. Na pierwszym roku studiów zagrał w filmie

*Jeszcze słychać śpiew i rżenie koni*. Wyjechał do Grudziądza, gdzie grał w Teatrze Ziemi Pomorskiej. W latach 1972–1973 występował w Teatrze Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu. Przystąpił do egzaminu aktorskiego, eksternistycznego w Ministerstwie Kultury i Sztuki, który zdał ze specjalizacją estradową. Był członkiem Zespołu Reprezentacyjnego Warszawskiego Okręgu Wojskowego Desant. Występował na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Wyreżyserował widowisko dla dzieci *Żołnierskie Przygody Tomaszka Pogody*. W 1982 r. prowadził wybory Miss Polonia i koncert festiwalowy w Opolu. Prowadził program *Teleferie*. Przez dwa lata miał swój kącik w Sobótce. Prowadził program o kulisach teatru *Klub bez kurtyny*. Od 1980 r. do początku lat 90. XX w. był, z przerwami głównym prowadzącym programu *Teleskanek*. W 1990 r. zapisał się na zaoczne studia na Wydział Realizacji Telewizyjnej w PWSFTViT w Łodzi i skończył je otrzymując uprawnienia do reżyserowania w telewizji. Zajmował się reżyserią koncertów i festiwali, głównie dziecięcych i młodzieżowych, był także dyrektorem Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Dzieci i Młodzieży Specjalnej Troski w Ciechocinku. Występował w Teatrze Syrena, gdzie był także asystentem literackim. Potem był redaktorem naczelnym *Roweru Błażeja* w TVP. W 2000 r. zakończył pracę w Telewizji Polskiej. W 2005 r. na zlecenie TVP zrealizował dokument *Centralny, czyli królowie życia* zajmujący się problematyką młodzieży pochodzącej z patologicznych rodzin. Od czerwca 2008 r. pracował jako taksówkarz, później wykonywał zawód telemarketera. Był pierwszym, który zgłosił wniosek o upadłość konsumencką. Jego zarobki nie pokrywały nawet odsetek od olbrzymiego długu. Zmagął się z chorobą alkoholową. Zmarł 27 października 2011 r. Został pochowany na cmentarzu w podkrakowskiej Korzkwi.

<sup>1</sup> Za: uchwałą Nr XXV/2008/08 Rady Miejskiej Wałbrzyskiej z dnia 30 maja 2008 r.

**Ferdynand Drabik** (ur. 5 marca 1911 r. w Stanisławowie, zm. 6 lipca 1988 r. w Warszawie) – artysta-plastyk, designer, scenograf, działacz turystyczny. Kształcił się we Lwowie, gdzie studiował malarstwo w Państwowym Instytucie Sztuk Plastycznych oraz pracowniach Władysława Lama i Antoniego Michalaka, a także architekturę wewnątrz na Politechnice Lwowskiej. Wtedy też zaangażował się w ruch turystyczny. Od 1928 r. był członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W latach 1928–1939 uczestniczył w znakowaniu szlaków turystycznych w Gorganach i Czarnohorze. Brał udział w budowie schroniska PTT na Chomiaku, którym później kierował. Oprócz turystyki górskiej propagował turystykę kajakową i narciarską. Po II wojnie światowej udał się na Ziemię Zachodnie, gdzie był zaangażowany w organizację i uruchamianie sudeckich schronisk i urządzeń turystycznych, m.in. na Chelmcu, „Andrzejówka” w Rybnicy Leśnej, na zamku w Zagórzcu Śląskim oraz „Harcówka” w Wałbrzychu. Organizował i przewodniczył wałbrzyskiemu oddziałowi PTT. Od 1947 r. członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, a od 1950 r. PTTK. Po przeprowadzce po Warszawie zaangażował się w prace tamtejszego oddziału PTTK, gdzie zajmował się organizacją turystyki w zakładach pracy oraz organizował Warszawskie Dni Turystyki. Zasiadał również w Kapitułe Odznaczeń Zarządu Głównego PTTK. Był instruktorem krajoznawstwa, narciarstwa i kształcenia kadr. Organizował imprezy kajakowe (spływy, kursy) oraz krajoznawcze plenery malarskie. Jako artysta-plastyk zajmował się malarstwem (malarstwo olejne, akwarela), metaloplastyką, scenografią, architekturą wewnątrz oraz projektowaniem odzieży i tkanin. Od 1946 r. był członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Podczas pobytu w Wałbrzychu, w latach 1946–1949 kierownik artystyczny Teatru Lalki i Aktora. Później pełnił następujące funkcje: naczelnika wydziału w Departamencie Wzornictwa Produkcji

Ministerstwa Przemysłu Lekkiego (1950–1953), doradcy artystycznego Instytutu Wzornictwa Przemysłowego (1953–1955) oraz kierownika artystycznego Centralnej Wzorcowni Przemysłu Lniarskiego w Żyrardowie (1955–1960). Trzykrotnie uczestniczył w Kongresach Mody (Praga 1957 r., Paryż 1958 r., Moskwa 1959). Współpracując z uczelniami artystycznymi pozyskał wielu absolwentów na rzecz wzornictwa przemysłowego.

**Elżbieta Gargała** – dziennikarka „Tygodnika Wałbrzyskiego” wyczulona na los ludzi borykających się z nieprzyjazną rzeczywistością, miłośniczka zwierząt, a zwłaszcza psów. Aktywnie uczestnicząca w życiu kulturalnym miasta. Poetka, współautorka tomiku *Kareta Dam*, wielokrotna uczestniczka Międzynarodowego Festiwalu Poeci bez Granic w Polanicy-Zdrój, Czesko-Polskich Dni Poezji w Broumovie i innych poetyckich spotkań.

**Marta Gąsiorowska** – polonistka, działaczka opozycyjna, internowana w stanie wojennym w Gołdapi. Wychowawczyni i nauczycielka wielu pokoleń wałbrzyszan. Osoba o wielkim sercu i dobroci. Nie ubiegała się o zadośćuczynienie za doznane w trakcie internowania krzywdy, bo jak twierdziła rzecz szła o Polskę, a nie o pieniądze. Jej kuchnia w mieszkaniu przy ul. Żytniej dla wielu była azylem, miejscem wspaniałych rozmów o sztuce i życiu. Otwierała serca i wrażliwość uczniów, a Danucie Marosz zaszczepiła miłość do teatru.

**Roman Gileta** (ur. 1949 r. w Malborku) – z Wałbrzychem związany od 1956 r. W latach 70. aktywnie uczestnik lokalnego środowiska literackiego. Aktualny prezes wałbrzyskiego oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich i członek Zarządu Głównego SAP. Inicjator wielu ważnych wydarzeń literackich w mieście i regionie wałbrzyskim. Aktywnie współpracuje ze środowiskiem literackim pogranicza pol-

sko-czeskiego. W 2012 r. uhonorowany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej. Laureat Nagrody Literackiej im. Stefana Żeromskiego (2013) i Dolnośląskiej Nagrody Literackiej Silesia (2013). Autorem kilku tomików poetyckich: *Fakty* (1987), *Trzy twarze* (1979), *Za płotem* (1980), *Nokturn domowy* (1982), *Obudzić ciszę* (1987), *Zatrzymać siebie* (1997), *Profile* (2001), *Łajza* (2009) oraz powieści *Niedokończony obraz* (2011).

**Janusz Grzyb** – poeta, którego tomik ukazał się 25 lat po śmierci autora. Aktywnie uczestniczył w życiu literackim miasta w latach 70. Laureat konkursów poetyckich. Zmarł nim zdążył ukonstytuować swoją poetycką twórczość.

**Jarosław Haak** – publicysta związany przez lata z „Trybuną Wałbrzyską”. Współpracował z wieloma ogólnopolskimi czasopismami kulturalno-społecznymi, m.in. „Odra”, „Życiem Literackim”, „Sztuką Polską”. Jest autorem wielu publikacji monograficznych poświęconych wałbrzyskiej kulturze. Jego teksty można odnaleźć na takich portalach jak E-Teatr. Człowiek wielkiej wrażliwości kulturalnej, znawca teatru i literatury.

**Marian Jachimowicz** (ur. 12 maja 1906 r. w Schodnicy, pow. drohobycki, zm. 12 listopada 1999 r. w Wałbrzychu) – polski poeta, tłumacz i malarz. Jego debiutancki tom poetycki *Ścieżką konieczną* ukazał się dopiero w 1957 r., chociaż ukończony był już dziesięć lat wcześniej. Wiersze z lat stalinowskich ukazały się tomie *W czas chłodu* (1960) oraz w wyborze pt. *Jaskółki jutra* (1996). Izba muzealna pn. Pokój Pamięci Poety Mariana Jachimowicza znajduje się w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej „Bibliotece pod Atlantami” w Wałbrzychu. Autor następujących tomów wierszy: *Ścieżką konieczną* (1957), *Chcę zbliżyć* (1959), *W czas chłodu* (1960), *Żelazne studnie* (1972), *Na dzień powietrza* (1963), *Po-*

*nad widzianym* (1967), *Gaje tańczą* (1969), *Wiersze wybrane* (1972), *Dom pięciu stońc* (1974), *Równoleżnik gołębia* (1980), *Biały cyprys* (1980), *W stońcu zagłębia* (wybór – 1983), *W blasku istnienia* (1994), *Głazom z Carrary* (1995), *Śladami sensu* (1995), *Jaskółki jutra* (wybór – 1996), *Jak ptakom i Aniołom* (2006) oraz wspomnień z czasów pobytu na Węgrzech *Mój Paryż nad Dunajem* (1991); tłumacz Sandora Petöfi *Na wielkiej drodze* (1993).

**Paweł Wiesław Jach** (ur. 1945 r. w Łodzi) – polski architekt wnętrz, malarz, pedagog, działacz społeczny (Asocjacja ARS LONGA oraz Polskie Stowarzyszenie Racjonalistów) i polityczny (RACJA Polskiej Lewicy). Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi (1959–1964). Studiował w gdańskiej PWSSP (ASP) w latach 1967–1976. Dyplom uzyskał w 1976 r. na Wydziale Architektury Wnętrz w pracowni prof. Bolesława Petryckiego. Autor skandalizującej wystawy aktów męskich. W Wałbrzychu osiadł w 1977 r.

**Krzysztof Jędrzejec** (ur. 1944 r.) – studiował w latach 1970–1975 na Wydziale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby PWSSP we Wrocławiu. Dyplom uzyskał w 1975 r. z malarstwa architektonicznego u doc. Mieczysława Zdanowicza oraz z malarstwa sztalugowego u doc. Zbigniewa Karpińskiego. Uprawia twórczość w zakresie malarstwa i rysunku. Współzałożyciel grupy artystycznej „Kontrast”.

**Eugeniusz Kiszczak** (ur. 1933 r.) – studiował w latach 1954–1960 na Wydziale Tkaniny Artystycznej ASP w Krakowie. Dyplom uzyskał w pracowni prof. Walczowskiego (1960). Pracował zawodowo jako projektant tkanin użytkowych i dekoracyjnych: 1962–1972 w Zakładach „Lubgał” w Lublinie i Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Len” w Kamiennej Górze; 1972–1991 w Zakładach Przemysłu Lniarskiego „Walim” w Walimiu. Uprawia

twórczość w zakresie malarstwa. W 1969 r. wstąpił do oddziału wałbrzyskiego ZPAP, zaś w 1998 r. został członkiem-założycielem Stowarzyszenia Artystów Plastyków regionu wałbrzyskiego. Był jednym z inicjatorów powołania w 1996 r. grupy twórczej pod nazwą „Kontrast”. Bierze aktywny udział w życiu środowiskowym.

**Henryk Król** (ur. 1948 r.) – poeta, w latach 70. członek wrocławskiego Koła Młodych Pisarzy przy ZLP oraz Wałbrzyskiego Klubu Literackiego. Laureat wielu nagród literackich. W latach 80. prowadził kabaret „Żaba”. Autor tomików *Wahadło* i *Imionnik Polski*. Współpracował z „Tygodnikiem Wałbrzyskim” i „Wałbrzyskim Informatorem Kulturalnym”.

**Klemens Krzyżagórski** – ur. 1930 r. w Zdunach w Wielkopolsce. Swoją przygodę z teatrem rozpoczął jako kierownik literacki Państwowego Teatru Lalek w Wałbrzychu pełniąc tę funkcję w latach 1958–1965. Był organizatorem „Estrady Poetyckiej”, czyli sceny dla dorosłych. Autor scenariuszy *Strofy skonfiskowane*, *Wieczór sentymentalny*, *Pieśni wolnego ducha*, czy *Trzynasty apostoł*. W latach 1965–1966 kierował redakcją programów artystycznych wrocławskiego oddziału telewizji, później do 1971 r. był konsultantem programowym wrocławskiego Teatru Lalek. Współtworzył scenę lalkową dla dorosłych oraz program nauczania w Studium Aktorskim Teatrów Lalkowych. Był wykładowcą, ale jednocześnie ciągle pisał i współinscenizował spektakle. W latach 1972–1981 pracował w Białymstoku jako konsultant programowy ówczesnego Państwowego Teatru Lalek. Współtwórca Studium Lalkarskiego, które przekształcono w Wydział Lalkarski warszawskiej PWST im. A. Zelwerowicza. Debiut dziennikarski w 1951 r. w „Gazecie Robotniczej” ukazującej się we Wrocławiu. Współpracował z wieloma tytułami publikując eseje, reportaże, felietony i recenzje. W 1967 r. został redaktorem naczelnym wrocławskiej „Odry”, którą pro-

wadził do 1972 r. Od 1974 r. przez blisko 6 lat był redaktorem naczelnym wydawanych w Białymstoku „Kontrastów”. Po epizodzie białostockim związał się z tytułami wydawanymi w stolicy: „Prasa Polska”, „Kultura” i „Literatura”. Autor pozycji książkowych *Kłopoty z ciałem*, *Zielona medycyna* wydanych pod pseudonimem Maciej Kor. W 2002 r. wydał *Aptekę w ogrodzie*.

**Elżbieta Kwiatkowska-Wyrwisz** – bibliotekarka, działaczka społeczna. Pieczętowała w „Bibliotece pod Atlantami” zasoby opisujące region wałbrzyski, dokumentujące jego historię i rozwój kultury. Współzałożycielka Fundacji Museion. Aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym miasta, admiratorka poezji Mariana Jachimowicza.

**Fryderyka Lieberman-Cohensius** (*de domo* Lemberger) – ur. 13 czerwca 1914 r. w Trzebinii w rodzinie żydowskiej. Przed wybuchem II wojny światowej ukończyła studia germanistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas wojny była m.in. więźniem obozu Gross-Rosen. 9 maja 1945 r. przybyła do Wałbrzycha. Od 16 czerwca 1945 r. do 31 sierpnia 1947 r. pracowała jako organizator i naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury w Zarządzie Miejskim Wałbrzycha. Z jej inicjatywy w mieście założono pierwsze polskie szkoły, biblioteki, kina, teatr i gazety. Była także organizatorką wielu imprez kulturalnych, zapraszała do miasta wielu znanych artystów. Posiada znaczne zasługi w zabezpieczeniu dawnych zbiorów muzealnych i w ich udostępnianiu polskiemu społeczeństwu w maju 1947 r. We wrześniu 1947 r. zatrudniła się w Wojewódzkim Wydziale Kultury i Sztuki we Wrocławiu. 25 kwietnia 1997 r. został jej nadany tytuł Honorowego Obywatela miasta Wałbrzycha.

**Wołodia Łotocki** – skrzypek przez dwadzieścia lat pracujący w Filharmonii Sudeckiej, aktualnie emeryt mieszkający

w Tarnopolu (Ukraina). Bywa w Wałbrzychu wiedziony tęsknotą i przyjaźnią, uważając się wciąż za mieszkańca miasta. Jego udział w spotkaniach poetyckich był nie do przecenienia. Wielokrotnie prezentował opracowane przez siebie skecze, a proszony udzielał się muzycznie wzbogacając niejednym wieczór autorski.

**Marek Malinowski** (ur. 1943 r.) – w latach 1973–1991 pełni funkcję redaktora naczelnego „Trybuny Wałbrzyskiej”, a później „Wałbrzyskiego Informatora Kulturalnego”. Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Już jako student zdobywa liczne nagrody literackie, a w Wałbrzychu poza dziennikarstwem przez lata animował życie literackie miasta. Postać niezwykle i powszechnie znana. Znacomity gawędziarz i wyjątkowej skromności człowiek.

**Danuta Marosz** – wałbrzyszanka z wyboru i urodzenia, przez długi czas związana z Piaszkową Górą, gdzie z zaangażowaniem kierowała „Domem Spółdzielcy” budując jego niepodważalną pozycję wśród wałbrzyskich domów kultury. Jej największe osiągnięcie zawodowe to wyprowadzenie Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego z zapaści i zaliczenie go do grona najciekawszych scen Polski. Jej pracowitość graniczy z pracoholizmem, teatrowi oddana bez reszty.

**Antoni Matuszkiewicz** (ur. 1947) – pisarz, poeta, w latach 70. XX w. aktywnie uczestniczył w życiu literackim Wałbrzycha. Członek klubu młodych pisarzy przy ZLP, aktualnie należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Od kilku lat mieszka w Martinkovicach w Czechach, ale wciąż aktywnie uczestniczy w życiu literackim wałbrzyskiego środowiska. Zajmuje się tłumaczeniami poezji z czeskiego na polski.

**Zbigniew Mosingiewicz** – dziennikarz debiutujący w tygodniku „Wałbrzych”, je-

den z inicjatorów powołania autonomicznego organu prasowego poruszającego problemy miasta i regionu. Zajmował się kulturą, sprawami społecznymi i dziennikarstwem kryminalnym. Znacomite pióro, filar redakcji „Trybuny Wałbrzyskiej”. Człowiek wrażliwy i przyjazny.

**Wacław Mrozowski** – zapomniany poeta, pisarz, który mieszkał przez kilka lat po II wojnie światowej w Szczawnie-Zdroju. Redagował tygodnik „Wałbrzych”. W swoich wspomnieniach *Dolnośląskie wspominki* skupia się zwykle na lokalach gastronomicznych. Ciekawostką tamtych czasów są liczne restauracje przy każdym niemal przystanku tramwajowym. Najlepszą kuchnią w mieście mogła się pochwalić „Zielona Gęś”, która jako jedna z niewielu restauracji w mieście, przetrwała do dzisiaj.

**Barbara Mucha-Brodzińska** (ur. 1931 r. w Pszczynie) – studiowała w latach 1950–1956 w PWSSP we Wrocławiu. Twórczość: ceramika, malarstwo sztalugowe (olej), grafika użytkowa (projektowanie dekoracji na porcelanę). Od 1956 r. projektant, a następnie kierownik Ośrodka Wzornictwa w Wałbrzyskich Zakładach Graficznych „Kalkomania”.

**Stanisław Olszamowski** – w połowie lat 60. zamieszkał w Wałbrzychu, gdzie był nauczycielem plastyki w Zespole Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych, w latach 1971–1980 uczył plastyki w II LO. Przez cały czas aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym wałbrzyskiego i dolnośląskiego środowiska. Przez wiele lat prowadził pracownię – Rodzinną Galerię „Olszam” w Sokołowsku na Ziemi Mioszowskiej. Jest współtwórcą Polsko-Czeskiego Klubu Artystycznego „Art.-Studio” w Mioszowie. Przez wiele lat był konsultantem artystycznym Międzynarodowych Interdyscyplinarnych Plenerów Artystycznych. Jego rzeźby, pomniki, obrazy i grafiki zostały docenione zarówno w Polsce, jak i za granicą. Dzięki



jego działalności artystycznej Sokołowski zawdzięcza niepowtarzalny styl w zakresie dekoracyjności wielu obiektów sanatoryjnych i mieszkalnych. W 2013 r. przypadła 55-lecie jego pracy artystycznej i pedagogicznej, którą uczczono specjalnym benefisem w Mioszowskim Centrum Kultury. Nagrodę marszałka wręczyli: Julian Golał – radny Sejmiku Województwa Dolnośląskiego oraz Edwin Petrykat – pełnomocnik marszałka.

**Alfred Witold Oruba** – urodził się w Stanisławowie, na dawnych Kresach II RP. Po repatriacji od 1946 r. mieszkał w Wałbrzychu, z którym związał się do końca swoich ostatnich dni. W latach 50. studiował muzykologię na Uniwersytecie Warszawskim. Wówczas to narodził się w nim duch prawdziwego artysty. Przez 30 lat, do 1986 r. pracował w kopalni „Wałbrzych” jako geodeta górniczy. Ciągłe kielkujący w nim duch artysty sprawił, iż w latach 60. jego zainteresowania skierowały się ku sztuce, a zwłaszcza malarstwu. Zaczął malować, a jednocześnie poznawać wszystkie kierunki malarstwa światowego. Akademickie podstawy rysunku i malarstwa przeobraziły się w jego twórczości w sztukę nowoczesną. Inspirował się impresjonizmem, fowizmem i ekspresjonizmem, z którym był najbardziej związany. W latach 80. zdobył uprawnień malarza profesjonalisty. Jego promotorem był prof. Jan Tarasin. Uprawiał malarstwo sztalugowe, w którym dominował pejzaż i martwa natura. Brał udział w wielu plenerach w kraju<sup>2</sup>.

**Ryszard Ruzik** (ur. 15 maja 1950 r. w Wałbrzychu) – od wczesnych lat wykazywał szczególne zamiłowanie do działań plastycznych. Próbował różnych technik jak: linoryt, drzeworyt, akwaforta, pastel, olej, ale największą radość sprawiał mu rysunek

piórkiem i tuszem. Osiągnął w tej technice mistrzostwo, w latach 80. uzyskał uprawnień profesjonalisty. W połowie lat 80. wyjeżdża z Wałbrzycha do Poniatowej koło Nałęczowa, gdzie zawiera związek małżeński z poetką Haliną Sitarską. Co roku wracał do miasta urodzenia przywożąc kolejne swoje prace, a także ilustrowane przez siebie tomiki poetyckie żony. Jego prace były wystawiane w Austrii, Australii, byłym RFN, a w 1997 r. w Konsulacie Polskim w Nowym Yorku. Jego charakterystyczne rysunki piórkiem i tuszem w latach 70. były stale obecne w salach wałbrzyskich klubów i domów kultury.

**Kazimierz Starościak** (ur. 4 marca 1932 r. w Hłomczy koło Sanoka) – w 1959 r. ukończył studia na Wydziale Malarstwa ASP w Warszawie. Uprawiał malarstwo, rysunek. W latach 1965–1980 brał udział w wystawach środowisk artystów plastyków regionu wałbrzyskiego i wrocławskiego. Zorganizował osiem wystaw indywidualnych malarstwa i rysunku. Za swoją działalność artystyczną otrzymał szereg nagród, m.in. w konkursie „O złotą lampkę górniczą”. W latach 1976–1979 był przewodniczącym zarządu oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Wałbrzychu. Zmarł nagle 28 marca 2013 r. w Wałbrzychu

**Olga Tokarczuk** (ur. 29 stycznia 1962 r. w Sulechowie) – polska pisarka, eseistka, autorka scenariuszy, poetka, psycholog, dwukrotna laureatka Nagrody Literackiej NIKE (2008, 2015). Ukończyła psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie studiów jako wolontariuszka opiekowała się osobami chorymi psychicznie. Po studiach pracowała jako psychoterapeutka w Poradni Zdrowia Psychicznego w Wałbrzychu. Gdy jej pierwsze utwory literackie zyskały popularność, zrezygnowała z pracy i po przeprowadzeniu się do Nowej Rudy poświęciła się pisaniu. Przez kilka lat mieszkała w Krajanowie koło Nowej Rudy, w Sudetach; pejzaż i kultura

<sup>2</sup> Za: M. Przybylski, *Strzelno moje miasto*

tych okolic przewija się w kilku jej utworach. Prowadzi warsztaty prozatorskie w Studium Literacko-Artystycznym na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Była współorganizatorem Festiwalu Opowiadania, podczas którego autorzy krótkich form literackich z Polski i zagranicy prezentowali swoje utwory. Od 2008 r. prowadzi zajęcia z twórczego pisarstwa na Uniwersytecie Opolskim. Była członkinią partii Zielonych 2004 oraz redakcji „Krytyki Politycznej”. Uehonorowana wieloma nagrodami, m.in. nagrodą Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Nagrodą Fundacji im. Kościelskich (1997), Paszportem Polityki oraz dwoma Nagrodami Literackimi NIKE, pięciokrotna laureatka Czytelników NIKE. W 2008 r. nagrodzona po raz pierwszy tą nagrodą przez jury. W 2013 r. otrzymała międzynarodową nagrodę Vilenica, przyznaną pisarzom z Europy Środkowej. Zadebiutowała w 1979 r. na łamach pisma „Na przełaj”, gdzie pod pseudonimem Natasza Borodin ogłosiła pierwsze opowiadania. Jako powieściopisarka zadebiutowała w 1993 r. Wydała wówczas *Podróż ludzi Księżki*. Książka uzyskała nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. W 1995 r. ukazała się druga powieść autorki *E.E.* Książka opowiada o dojrzewaniu dziewczynki, która nagle uzyskuje zdolności parapsychiczne i równie nagle je traci. Największym dotychczasowym sukcesem okazała się wydana w 1996 r. powieść *Prawiek i inne czasy*. Książka została nominowana do Nagrody Literackiej NIKE w 1997 r., uzyskała też nagrodę czytelników. Rok 1998 przyniósł zbiór trzech opowiadań zatytułowany *Szafa*, a także kolejną powieść *Dom dzienny, dom nocny*. To drugi utwór Tokarczuk, który został nominowany do nagrody NIKE. Do tej samej nagrody nominowany został również zbiór dziewiętnastu opowiadań *Gra na wielu bębenkach*, wydany w 2001 r. W 1999 r. otrzymała nagrodę literacką im. Władysława Reymonta. W 2004 r. ukazały się *Ostatnie historie*. Książka ta dotyka pro-

blemów dla człowieka najbardziej uniwersalnych, a składa się z trzech oddzielnych opowieści, ukazanych w niezależnych od siebie czasie i przestrzeni. W 2007 r. ukazała się powieść *Bieguni*, nad którą pracowała trzy lata. Większość notatek robiła w czasie podróży: „Ale nie jest to książka o podróży. Nie ma w niej opisów zabytków i miejsc. Nie jest to dziennik podróży ani reportaż. Chciałam raczej przyjrzeć się temu, co to znaczy podróżować, poruszać się, przemieszczać. Jaki to ma sens? Co nam to daje? Co to znaczy” – pisze we wstępie. Jak mówi sama „pisanie powieści jest dla mnie przeniesionym w dojrzałość opowiadaniem sobie samemu bajek. Tak jak to robią dzieci, zanim zasną. Posługują się przy tym językiem z pogranicza snu i jawy, opisują i zmyślają”. 5 października 2008 r. otrzymała za *Biegunów* Nagrodę Literacką NIKE. Zwyciężyła także w głosowaniu czytelników. Sytuacja powtórzyła się w 2015 r., gdy otrzymała nagrodę za *Księgi Jakubowe*. W 2010 r. została odznaczona Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Zaprzyjaźniona z wałbrzyskim środowiskiem literackim, nie skrywa swej sympatii dla miasta.

**Józef Wilkomirski** – twórca i wieloletni dyrektor wałbrzyskiej filharmonii. Kontrowersyjny w ocenach, często niepokorny, ale uprawniony przez życiowe doświadczenia. Gawędziarz, człowiek o niebywałej wiedzy nie tylko z zakresu muzykologii. Wnikliwy obserwator życia, człowiek wielkiej kultury osobistej. Aktywny, wciąż kreatywny i zawsze chętny do dyskusji o życiu i sztuce.

**Adam Wolańczyk** – nestor wałbrzyskich aktorów. Większą część życia zawodowego spędził w Teatrze Dramatycznym im. Szaniawskiego grając w ponad 300 tytułach. Ma na koncie współpracę z czołowymi reżyserami teatralnymi i filmowymi. Poza ukochanym aktorstwem z pasją oddaje się fotografii i poezji. Autor tomiku *Między wierszami* (2015). Poza tym smakosz, au-

tor wielu przepisów kulinarnych i receptur nalewek zamieszczanych wielokrotnie w lokalnej prasie. Człowiek wielkiej serdeczności i życzliwości.

**Michał Wyszowski** – dziennikarz Polskiego Radia we Wrocławiu. Przed laty koordynator pracy artystycznej w Teatrze Dramatycznym. Autor książki *Na lewej stronie świata*, w której zawarł swoje obserwacje i doświadczenia zdobyte w kontaktach z Polonią londyńską w czasie rocznego pobytu w stolicy Wielkiej Brytanii. Jak każdy inteligentny człowiek obdarzony poczuciem humoru.

**Barbara Ziółkowska** – aktorka Teatru Lalki i Aktora w Wałbrzychu, aktywna uczestniczka wszystkich wydarzeń kulturalnych,

wielokrotnie pracująca w jury konkursów i przeglądów recytatorskich, zawsze *pro publico bono*, wspiera i pomaga wszystkim, dla których słowo mówione ma wartość.

**Stanisław Zydlik** – wieloletni dyrektor muzeum w Wałbrzychu, w swej pracy niezłym Don Kichot chronił przed zniszczeniem wszystkie te muzealne obiekty, bez których dzisiaj nie tylko Wałbrzych, ale znaczna część Dolnego Śląska byłaby uboższa. Wielokrotnie zmagał się z finansowym niedostatkiem kultury, ale i indolencją urzędników zarządzających kulturą na najwyższych szczeblach. Prywatnie biograf obdarzony poczuciem humoru, wciąż aktywnie śledzący wydarzenia kulturalne w mieście i uczestniczący w nich.

---

### Alfabetyczny spis pracowników Teatru Lalki i Aktora w Wałbrzychu od 1945 r.

Jolanta Adamczyk-Zakrzewska, aktorka, 1976–1982 i 1993/94  
Zbigniew Ancewicz, aktor, 1958  
Halina Andruszko, adeptka, 1962  
Danuta Babicka, korepetytor wokalny, 1962–1963  
Ryszard Banasiak, aktor, 1949–1951, 1966–1976 i 1985–1987  
Danuta Baska, aktorka, 1989–1995  
Bogdan Bąk, kierownik literacki, 1966–1980  
Aleksander Bednarski, aktor, od 1991  
Adam Barnard, adept, 1953–1961  
Anna Białas, aktorka, 1945–1946  
Aleksandra Bielska, adeptka, 1982–1984 i 1985–1986  
Ryszard Biernat, adept, 1953  
Konrad Biel, aktor, 2005–2006  
Waldemar Block, aktor, 1969–1974 i 1975–77  
Kazimierz Borzym, aktorka, 1950–1951  
Daniela Bratkowska, aktorka, 1953–1957  
Wanda Buczyńska, aktorka, 1950  
Zdzisław Budzicki, aktor, 1951–1955  
Stanisław Bukowski, aktor, reżyser, 1951–1973, 1975–1985

Stanisław Bułas, muzyk, 1954  
 Ali Bunsch, scenograf, 1969–1972  
 Artur Cehak, aktor, 1979–1981  
 Zbigniew Celanowski, adept, 1956  
 Stanisława Ciepielewska, aktorka, 1946–1949  
 Ewa Czerechowska, scenograf, 1966–1967  
 Bożena Dąbrowska, adeptka, 1952–1953  
 Robert Delegiewicz, adept, od 1998  
 Halina Dębska, adeptka, 1971  
 Włodzimierz Dobromilski, reżyser, 1969–1974  
 Halina Dobrowolska, aktorka, 1949–1951  
 Aleksandra Doszła, aktorka, 1951–1978  
 Edward Doszła, aktor, reżyser, dyrektor, 1947–1978  
 Alfons Drabent, kierownik administracyjny, dyrektor, 1949–1974  
 Małgorzata Dwornik, aktorka, 1979–1981, 1987–1995, 1997–2006  
 Jarosław Dwornik, aktor, 1987–1990 i 1991–1994  
 Danuta Dziupińska, adeptka, 1983–1984  
 Andrzej Dziupiński, aktor, 1983–1984, 1993–1994  
 Stanisław Echaust, kierownik plastyczny, scenograf, 1961–1981, 1983–1993, 1998–2004  
 Ludwika Felsenhardt, pianistka, 1953–1955  
 Waldemar Ferrarius, aktor, 1960–1964  
 Leszek Filipowicz, aktor, 1990–1991  
 Halina Flis, aktorka, 1966  
 Anna Głaz, aktorka, 1999–2000  
 Lidia Głatty, adeptka, 1959–1960  
 Katarzyna Golas, adeptka, 1988–1989  
 Danuta Gołdon-Rosanowska, aktorka, 1994–2005  
 Jadwiga Górecka-Pietrzyk, aktorka, 1963–1985  
 Jerzy Gronowski, aktor, od 1.09.2002  
 Kazimierz Grodkowski, aktor, 1960  
 Aleksandra Gruszczyńska-Grzymaska, reżyser, 1950–1951  
 Jakub Grzybek, adept, od 1.09.2011  
 Irena Gudz, aktorka, 1957–1959  
 Elżbieta Echaust-Hejno, aktorka, 1958–1959 i 1960–1967  
 Wiesław Hejno, aktor, 1955–1967  
 Anna Helman-Twardowska, aktorka, 1958–1963  
 Justyna Hofman, konsultant programowy, 1981  
 Paweł Jach, kierownik plastyczny, 1982  
 Czesław Jachowski, aktor, 1954–1963  
 Wojciech Jakubowski, aktor, 1949  
 Jan Jawor, aktor, 1962–1991  
 Anna Jezierska (Golonka), aktorka, od 1.09.2004  
 Władysław Jeżewski, aktor, reżyser, 1949–1950  
 Zygmunt Jodłowski, scenograf, kierownik plastyczny, 1950–1961  
 Jadwiga Józwiak, adeptka, 1957  
 Jan Jerzy Karmiński, dyrektor teatru, 2004–2010  
 Zbigniew Karnecki, kierownik muzyczny, 1984–1991

Milena Karwat, aktorka, 1945–1952  
Tadeusz Karwat, aktor, reżyser, dyrektor, 1945–1952  
Maryla Kędra, reżyser, 1952–1954  
Bogusław Kierc, kierownik artystyczny, reżyser, 1982–1990  
Janina Kisiel, aktorka, 1951–1961  
Grzegorz Kmieć, aktor, 1991–1992  
Wojciech Kobrzyński, dyrektor i kierownik artystyczny, 1978–1982  
Barbara Korczak, aktorka, 1958–1959  
Lidia Korsakówna, aktorka, 1950  
Wiesława Kotarska-Kubisz, aktorka, 1968  
Eugeniusz Koterla, kierownik literacki, dyrektor, 1981–2004  
Iwona Kozłowska, adeptka, 1973–1974  
Zbigniew Koźmiński, aktor, od 1.08.2013  
Krystyna Krasowska, adeptka, 1976–1977  
Bogusław Kromer, aktor, 1959–1961  
Irena Krzyk, aktorka, 1960–1964  
Klemens Krzyżagórski, kierownik literacki, 1958–1965  
Grażyna Kukuryk-Wojtczak, aktorka, 1967–1970  
Agnieszka Kulikowska, aktorka, 1990–1992  
Zenon Kunigiel, adept, 1959–1961  
Elżbieta Lasecka, aktorka, 1958–1960  
Jadwiga Lauks, aktorka, 1955–1977 i 1983–1987  
Paweł Lauks, aktor, 1953–1977 i 1983–1990  
Helena Lesiewicz, adeptka, 1965–1966  
Andrzej Leszczyński, adept, 1957  
Teresa Lipińska, aktorka, 1967–1973  
Wiesław Lipiński, aktor, 1967–1976, 1985–1989, 1996–1997, 1998–2000  
Zofia Lisowska, adeptka, garderobiana, 1966–1977 i od 1986  
Alicja Łoboz, aktorka, 1962–1966  
Joanna Łupinowicz, aktorka, reżyserka, 1996–1997  
Tadeusz Malewski, adept, 1960  
Stanisława Malnerowicz, muzyk, 1954–1957  
Tomasz Mazurek, aktor, 1990–1992  
Lidia Michałuszek, adeptka, 1975  
Tadeusz Michurski, aktor, 1973–1976  
Urszula Miedzińska, aktorka, 1980–1989  
Krystyna Miłobędzka-Falkiewicz, konsultant programowy, 1987–1992  
Edmund Misiek, muzyk, 1954–1957  
Elżbieta Miśniakiewicz, adeptka, 1969  
Ewa Mocarska, aktorka, 1966–1968  
Seweryn Mrozkiewicz, aktor, od 01.08.2006  
Teresa Mróz, adeptka, 1972–1973  
Iwona Myślak, aktorka, 1979–2007  
Bogdan Nehring, adept, 1974  
Barbara Nowak (ur. 1928), aktorka, 1949–1951  
Barbara Nowak (ur. 1952), aktorka, 1974–1976  
Sylwia Nowak, aktorka, od 1.09.2011  
Zbigniew Nowak, aktor, 1958–1959

Zdzisława Nowak, aktorka, 1946–1951  
 Bożena Oleszkiewicz, aktorka, od 1.09.1995  
 Małgorzata Olkowska, aktorka, 1973–2007  
 Marek Olkowski, aktor, 1973–1984  
 Alicja Ostrowicz, aktorka, 1951–1957  
 Kazimierz Ostrowicz, aktor, 1948–1959  
 Jerzy Ostrowski, aktor, 1957  
 Paweł Pawlik, aktor, od 01.09.2008  
 Marek Pawłowski, asystent dyrektora, 1990–1994  
 Lucyna Pączek, aktorka, 1970  
 Elżbieta Pec-Łęcka, aktorka, 1975–1985  
 Olga Pęczak, aktorka, 2006–2009  
 Aleksandra Piekarska, adeptka, 1974  
 Zofia Pierogowska, aktorka, 1945–1949  
 Władysław Pietrzyk, aktor, 1963–1987  
 Janina Pilip-Knurek, aktorka, 1946–1957  
 Taida Plewako, aktorka, 1951–1955  
 Jan Plewako, aktor, 1955–1966  
 Elżbieta Podgórska, adeptka, 1960  
 Paweł Podgórski, adept, 1960  
 Konrad Polak, korepetytor muzyczny, 1956–1970  
 Wanda Polaszczyk, aktorka, 1979–1980  
 Leszek Popławski, aktor, 1985–1987 i 1988–1990  
 Arkadiusz Porada, aktor, 2007–2009  
 Zbigniew Prażmowski, aktor od 01.09.2006, kierownik artystyczny (od 2.05.2007)  
 p.o. dyrektora (od 1.04.2010), dyrektor naczelny i artystyczny (od 1.03.2011)  
 Wojciech Przyboś, aktor, 1980–1981  
 Magdalena Przytocka, adeptka, 1985–1987  
 Jan Pyjor, aktor, 1959–1961  
 Urszula Raczkowska, aktorka, od 01.09.2008  
 Arnold Rejn, muzyk, 1952–1954  
 Andrzej Rettinger, reżyser, 1966–1969  
 Dariusz Rosanowski, aktor, 1994–2006  
 Ryszard Roszczuk, aktor, 1954–1955  
 Konstanty Rożek, aktor, reżyser, 1979–1982, 1988–1991 i 1993–1996  
 Robert Rożynek, adept, 1966–1967  
 Zbigniew Ruszel, adept, 1964  
 Rafał Sawuła, aktor, 2002–2006  
 Czesława Samołyk, aktorka, 1957–1962, 1964–1966 i 1971–1988  
 Kazimierz Samołyk, scenograf, kierownik plastyczny, 1957–1959 i 1970–1981  
 Krystyna Samecka, aktorka, 1949  
 Zdzisław Samecki, aktor, 1945  
 Helena Sikorska, aktorka, 1955–1957  
 Bogumiła Skotnicka, adeptka, 1974–1975  
 Janina Służyńska, aktorka, 1955–1956  
 Danuta Snella, aktorka, 1991–1997  
 Robert Staniewski, zastępcza dyrektora, 1985–1989  
 Władysław Stecewicz, aktor, 1958–1959

Barbara Stesłowicz, aktorka, 1956–1958  
Marlena Suder, aktorka, 2007–2011  
Janusz Szafrński, sekretarz literacki, 1982–1991  
Wiesław Szewczyk, aktor, 1958–1959  
Aleksandra Szopa, aktorka, 1982–1984  
Jan Henryk Szosta, zastępcza dyrektora, dyrektor, 1979–1985  
Ireneusz Szymański, inspicjent, 1982–1985  
Janusz Tański, kierownik literacki, 1953–1956  
Zdzisław Tuczyński, kierownik plastyczny, scenograf, 1950–1957  
Sabina Tumidalska, aktorka 1968–2006  
Danuta Urban, aktorka, 1976–1986, 1987–2007  
Marek Urban, aktor, 1977–1984, 1987–1990 i 1992–2008  
Tadeusz Vogelsinger, kierownik muzyczny, 1949–1953  
Małgorzata Walczak, aktorka, 1990–1997  
Maria Weigelt, aktorka, 1984–1987  
Natalia Wiecech, aktorka, od 1.08.2013  
Janina Wierzbowska, aktorka, 1945–1949  
Alicja Winiarska-Vogelsinger, aktorka, 1949–1951  
Bożena Wojnicka, aktorka, 1961–1963  
Andrzej Wójcik, aktor, 1973–1975 i 1977–1978  
Danuta Wysiekińska, aktorka, 1948–1952  
Renata Zakrzewska, aktorka, 1953–1955  
Wanda Zielińska, aktorka, 1952  
Barbara Ziółkowska, aktorka, 1966–1991  
Zygmunt Zyglowski, aktor, 1951  
Eugeniusz Zygocki, muzyk, 1952–1953  
Wiesława Żelichowska, aktorka, 195  
Wiktor Żeromski, aktor, 1962–1986 i 1987–1988

**Przykładowe nagrody i wyróżnienia Teatru Lalki i Aktora:**

1960 – Nagroda dla Najlepszego Teatru Poezji Ziemi Zachodnich we Wrocławiu  
1965 – Ogólnopolski Festiwal Sztuk Małoobsadowych w Warszawie, Andrzej Rettinger  
– II nagroda za reżyserię *Bamba w oazie Tongo*  
1967 – III Śląski Festiwal Teatrów Lalkowych w Opolu, Włodzimierz Dobrowolski, Ali  
Bunsch – I nagroda za ogólny poziom artystyczny i I nagroda za scenografię *O chłopie  
co wszystkich zwodził (złoty klucz)*  
1968 – Nagroda Artystyczna Prezydium WRN  
1972 – Ogólnopolski Konkurs Solistów Teatrów Lalek w Białymstoku, J. Górecka,  
W. Pietrzyk – II nagroda *Romeo i Julia*  
1993 – VIII Łomżyńskie Spotkania Teatrów w Walizce, I nagroda za scenografię *Romeo i Julia*  
1996 – X Łomżyński Festiwal Teatru w Walizce, I nagroda za scenografię *Dziesięciu  
Małych Murzynków*

Obecnie teatr jest jednym z 22 teatrów lalek w Polsce i jednym z dwóch teatrów lalek na Dolnym Śląsku.

**Rozwój biblioteki publicznej w Wałbrzychu**

- 1945–1974 – Miejska Biblioteka Publiczna
- 1974–1975 – Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna
- 1975–1998 – Wojewódzka Biblioteka Publiczna
- 1999–2002 – Powiatowa Biblioteka Publiczna „Biblioteka pod Atlantami”
- 2003–2005 – Powiatowa Biblioteka Publiczna
- 2005 r. Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna „Biblioteka pod Atlantami”<sup>1</sup>

**Kierownicy i dyrektorzy biblioteki publicznej:**

- MARIAN JACHIMOWICZ  
od listopada 1945 r. do maja 1947  
kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej;
- MARIA DAWIDCZYŃSKA  
od 13 czerwca 1947 r. do 1 kwietnia 1949 r.  
kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej;
- OLGA BACHLIŃSKA  
od 1 kwietnia 1949 r. do sierpnia 1952 r.  
kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej;
- LIGIA ŻYWICKA  
od 1 września 1952 r. do 31 grudnia 1973 r.  
kierownik Miejskiej Biblioteki Publicznej;  
od 1 stycznia 1974 r. do 1 czerwca 1975 r.  
dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej;
- HELENA MURMYŁO  
od 1 września 1948 r. do 31 sierpnia 1965 r.  
kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej
- STEFAN MĄDRZAK  
od 1 września 1965 r. do 31 grudnia 1973 r.  
kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej
- JÓZEF JAWORSKI  
od 1 września 1975 r. do 31 sierpnia 1982 r.  
dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej;
- BOGUSŁAW LAMCH  
od 1 kwietnia 1983 r. do 22 czerwca 1990 r.  
dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej;
- ANDRZEJ TYWS  
od 1 września 1990 r. do 31 marca 2003 r.  
dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”;
- KRYSZYNA JERUZALSKA  
od 1 kwietnia 2003 r. do 30 czerwca 2003 r.  
p.o. dyrektora Powiatowej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”;
- CEZARY KASIBORSKI  
od 1 lipca 2003 r. do sierpnia 2008 r.  
dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”;

---

<sup>1</sup> *Pół wieku wałbrzyskich bibliotek publicznych*, Wałbrzych 1995, s. 100.



- VIOLETTA BOGUSŁAW  
od 1 września 2008 r. do 14 marca 2010 r.  
p.o. dyrektora Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”, od 15 marca 2010 r. do 18 listopada 2011 r. dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”;
- RENATA NOWICKA  
od listopada 2011 r. do 22 marca 2012  
p.o. dyrektora Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”, od 23 marca 2012 r. dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteki pod Atlantami”.

---

### **Redaktorzy naczelni „Trybuny Wałbrzyskiej”**

- Od 1968, nr 1 – Wojciech Siuda
  - Od 1973, nr 42 – Marek Malinowski
  - Od 1974, nr 1 podtyt.: organ Komitetu PZPR miasta i powiatu
  - Od 1981, nr 1 podtyt.: organ PZPR
  - Od 1982, nr 1 podtyt.: tygodnik PZPR
  - Od 1990, nr 5 wyd.: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe
  - Od 1991, nr 19 – Zbigniew Zalewski
- 

### **Wałbrzych na ekranie**

Położenie miasta, jego naturalny pejzaż, pokryte parkami wzgórza i zachowana architektura postmodernistyczna uczyniła z Wałbrzycha naturalną scenografię wielu filmów i seriali filmowych, którą pieczołowicie wykorzystywali reżyserzy polscy oraz zagraniczni. Dzięki zainteresowaniu niewątpliwie malowniczymi atrybutami miejscowości wałbrzyszanie mogli gościć takie znakomitości reżyserskie, jak Andrzej Wajda, Andrzej Żuławski, Agnieszka Holland, Jerzy Antczak i wielu innych.

### **Filmy kręcone w Wałbrzychu**

*Trzy Starty* (1955) reż. Antoni Bohdziewicz, Seweryn Kruszyński  
*Hrabina Cosel* (1968) reż. Jerzy Antczak  
*Pułapka* (1970) reż. Andrzej Jerzy Piotrowski  
*Diabeł* (1972) reż. Andrzej Żuławski  
*Zakłęte rewiry* (1975) reż. Janusz Majewski  
*Trędowata* (1976) reż. Jerzy Hoffman  
*Akademia pana Kleksa* (1983) reż. Krzysztof Gradowski  
*Tajemnica starego ogrodu* (1983) reż. Julian Dziedzina  
*Magnat* (1986) reż. Filip Bajon  
*Panna Nikt* (1996) reż. Andrzej Wajda,  
*Weiser* (2001) reż. Wojciech Marczewski

*Julia wraca do domu* (2002) reż. Agnieszka Holland  
*Królowa chmur* (2003) reż. Radosław Piwowarski  
*Droga Molly* (2005) reż. Emily Atef  
*Komornik* (2005) reż. Feliks Falk  
*Sztuczki* (2007) reż. Andrzej Jakimowski  
*Nieruchomy poruszyiciel* (2008) reż. Łukasz Barczyk  
*Urszula – po szczęściu ledwie cień* (2009) reż. Egon Günther  
*Daas* (2010) reż. Adrian Panek  
*Vom Glück nur ein Schatten* reż. Miguel Alexandre  
*Bez wstydu* (2011) reż. Filip Marczewski  
*Shaandaar* (2014) reż. Vikas Bahl (kino bollywoodzkie)

**Seriale kręcone w Wałbrzychu**

*Hrabina Cosel* (1968) reż. Jerzy Antczak  
*Strachy* (1979) reż. Stanisław Lenartowicz  
*Biała wizytówka* (1986) reż. Filip Bajon  
*Geniusz Beethovena* (2005) reż. Ursula Macfarlane, Damon Thomas i Fran Kemp. Mini serial BBC  
*Tajemnica twierdzy szyfrów* (2007) reż. Bogusław Wołoszański  
*Arabian Nights* (Noc arabska) (2015) produkcji egipskiej

---

**Wybrane nagrody i wyróżnienia Teatru Dramatycznego im. J. Szaniawskiego:**

***Lot nad kukulczym gniazdem*, reż. Maja Kleczewska:**

- Statuetka Wojciecha oraz nagroda zespołowa dla realizatorów spektaklu – XLIII Kaliskie Spotkania Teatralne 2003 r.
- Nagroda Publiczności oraz za reżyserię – 7. Ogólnopolski Festiwal Sztuki Reżyserskiej „Interpretacje” Katowice 2005 r.

***Piaskownica*, reż. Piotr Kruszczyński**

- I nagroda na Festiwalu KON-TEKSTY Poznań 2003 r.
- nagroda za reżyserię na Festiwalu KONTRAPUNKT Szczecin 2004 r.

***Rewizor*, reż. Jan Klata**

- I nagroda „Złamany szlaban” na XV Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Bez Granic” Cieszyn 2004 r.

**...*córka Fizdejki*, reż. Jan Klata**

- nagroda za reżyserię na XXX Opolskich Konfrontacjach Teatralnych „Klasyka Polska 2005”
- I nagroda „Złamany szlaban” oraz Nagroda Publiczności na XVI Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Bez Granic” Cieszyn 2005 r.

***Iwona, Księżniczka Burgunda*, reż. Artur Tyszkiewicz**

- I nagroda, nagroda za reżyserię, nagroda za scenografię (Jan Polivka), nagroda za kostiumy (Ilona Binarsch) na XXXI Opolskich Konfrontacjach Teatralnych „Klasyka Polska 2006”
- Grand Prix VIII Międzynarodowego Festiwalu Gombrowiczowskiego Radom 2008 r.

***Był sobie Polak Polak Polak Polak i diabeł***, reż. Monika Strzępka

- Najlepszy spektakl 2007 r. – Nagroda Marszałka Województwa Dolnośląskiego
- Nagroda Główna na XI Festiwalu Komедии Talia 2007 r.

***Niech żyje wojna!!!*** oraz ***Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej***

- Nagroda WDECHY na 31. Warszawskich Spotkaniach Teatralnych 2011 r.

***Był sobie Andrzej Andrzej Andrzej i Andrzej***

- Grand Prix, nagroda dziennikarzy na Festiwalu R@PORT Gdynia 2010 r.
- Nagroda Główna Grand Prix na III Międzynarodowym Festiwalu Boska Komedia Kraków 2010 r.
- Nagroda Główna na XVII Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej 2011 r.

***Łysek z pokładu Idy***

- Grand Prix na Ogólnopolskim Festiwalu Sztuki Reżyserskiej INTERPRETACJE Katowice 2011 r.

***Na Boga!***

- 7 nagród, w tym Nagroda Główna na XIII Festiwalu Dramaturgii Współczesnej Rzeczywistość Przedstawiona w Zabrze 2013 r.